

2/2012

Cena 22,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 5%, nakład 1500 szt.

# Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



Tymek Sikora / lat 8

---

# Guliwer 2 (100)

## KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

kwiecień – maj – czerwiec 2012

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Angela Bajorek: O twórcach baśni – elementarza uczuć i języka obrazów.  
W 200. rocznicę wydania zbioru bajek braci Grimm 5
- Jadwiga Ruszała: Postać władcy w beletryście biograficznej dla dzieci  
i młodzieży po 1945 roku 10

RADOŚĆ CZYTANIA

- Laura Chmura: *Prawie Czarodziejki* Ewy Nowak 21
- Danuta Bula, Jadwiga Jawor-Baranowska: Wychowanie w rodzinie na podstawie  
trylogii Edith Nesbit: *Pięcioro dzieci i „coś”, Feniks i dywan, Historia amuletu.* 26
- Krzysztof Kercz: Ilustrowana powieść dla dzieci, czyli *Pan Błysk* J.R.R. Tolkiena 29
- Danuta Bula: Kto dziś pisze listy? 39

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

- Joanna Papuzińska: Moje szafy z książkami 42

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Anna Krawczyk: Słoneczna nagroda. O Ogólnopolskiej Nagrodzie Literackiej  
im. K. Makuszyńskiego 46
- Justyna Bzdziuch: Podsumowanie V edycji Ogólnopolskiego Konkursu  
Plastycznego pn. „MALOWANE POEZJA” 50
- Stanisława Niedziela: Czy potrzebne? Rozważania o *kamishibai.* 52

Z RÓŻNYCH SZUFLAD

- Alina Zielińska: Warto odwiedzić te muzea 55

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Izabela Mikrut: Sercowe rozterki (*Zauroczenia*) 59
- Joanna Wilmowska: Skarb księżnej (*Detektyw Kefirek rozgryza prawnusią*) 60
- Izabela Mikrut: Prawdziwe problemy (*Herbata z jaśminem*) 62
- Monika Rituk: Dziennik nastolatki (*Niezapominajki*) 63
- Joanna Wilmowska: Lekarz smoków (*Dziewiąty mag*) 65
- Weronika Górka: W poszukiwaniu życiowej roli (*Café Plotka*) 66

• Izabela Mikrut: Dorosły świat ( <i>Rico, Oskar i złamanie serca</i> )	68
• Joanna Papuzińska: W brzuchu ( <i>Maciupek i Maleńtas. Niezwykłe przygody w Brzuchu Mamy</i> )	70
• Sylwia Gucwa: Książka na szóstkę ( <i>Zawodowcy</i> )	71
• Małgorzata Wójcik-Dudek: <i>Kot, który patrzył na księżyc</i> dla dziecka, które (nie) czyta. ( <i>Kot, który patrzył na księżyc</i> )	72
• Sylwia Gajownik: „Chcę, aby moje bajki były sławne i osiągnęły szczyt nad szczytami” ( <i>Maciejki niecodzienne</i> )	73
• Małgorzata Wójcik-Dudek: Pokaż język, a powiem ci, kim jesteś ( <i>Fochy fortuny, czyli niezwykły słownik Kuby i Buby</i> )	75
• Katarzyna Bereta: To nie jest literatura! O serii „Małego Klubu Bunkra Sztuki” uwagi krytyczne	77
• Jan Kwaśniewicz: Kardamonu czar ( <i>Kawa z kardamonem</i> )	80
• Sylwia Gajownik: Jaka jest dynia, każdy wie... ( <i>Biegnij dynio, biegnij</i> )	82
• Marlena Gęborska: Marzenie o wspaniałym życiu ( <i>Dawno, dawno temu i prawie naprawdę</i> )	82
• Monika Rituk: Wirtualny świat ( <i>Julek i Maja. Powrót do gry</i> )	84
• Sylwia Gajownik: Wierszowa gimnastyka buzi i języka ( <i>Jedna literka, a zmiana wielka</i> )	86
• Joanna Wilmowska: Porady figurki ( <i>Dziwny przypadek Papierowego Yody</i> )	86
• Marlena Gęborska: Znać drogę to nie wszystko, trzeba jeszcze ją pokonać ( <i>Wyprawa po skarb</i> )	88
• Monika Rituk: Podróż w czasie ( <i>Czas Alicji</i> )	89
• Marlena Gęborska: Karl, Karl i Karla, czyli wielka ucieczka, milion i gang śpiewających opryszków ( <i>Piosenka dla Karla</i> )	91
<b>Z LITERATURY FACHOWEJ</b>	
• Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Grażyny Lewandowicz-Nosal wędrówki po świecie książek	92
<b>ABSTRACT</b>	95

---

## PODRÓŻE „GULIWERA”

Tegorocznym wakacjom towarzyszył – lub je zastępował – sport. Może nie wszyscy go uprawiali, nie wszyscy wspólnie ćwiczyli, nie wszyscy bili rekordy. Większość – na szczęście nie wszyscy – czekała na Euro, widząc oczami duszy zażarte a zwycięskie boje naszych przeciw tamtym, tamtych z innymi, którzy ostatecznie sięgną po trofeum. Nieważne jednak były rezultaty. Ważne było „my” przeciw „nim”. Podział straszny. Podział groźny. Podział cementujący naszą narodową ksenofobię i inne fobie.

Gdy skończyło się piłkarskie szaleństwo, rozpoczęła się londyńska olimpiada. I tak mijał dzień za dniem wakacji. Słońce, deszcz, góry, morze zlewały się w jednolitą magmę, otaczającą nas, ale niedostrzeganą przez wielu. A letnie przyjemności? To odległa, bo przyszłoroczna perspektywa.

Ale również ci, którzy myślą siatkówkę z koszykówką, a piłkę ręczną z nożną, mieli swoje własne przyjemności. Przypominali sobie otwarcia wielkich imprez sportowych – olimpiady w Atenach, Pekinie – i porównywali je z londyńską. Przyznam się, że było to i dla mnie niezwykle fascynujące przeżycie. I wcale nie dlatego, iż James Bond z królową brytyjską otwierali olimpiadę. Z ogromnym podziwem patrzyłem na widowisko, które onieśmiało rozmachem, polifonicznością narracji, ale też stereofonicznością odbioru, nie tylko wśród widzów, lecz także komentatorów czy dziennikarzy. A swoją drogą zrozumienie i ocena tego widowiska była dla mnie osobiście papierkiem lakmusowym poziomu estetycznego, by nie rzec – intelektualnego – dziennikarzy. A było się nad czym zastanawiać.

Nie chodzi tu oczywiście o wielopunktowe kapsuły czasu i wpisane w nie narracje. One mogły przyciągać uwagę obserwatora, lecz nie stanowiły o wartości widowiska. Historia kultury fascynuje coś innego, ważniejszego i decydującego o atrakcyjności czy monumentalności przedstawienia. To bogactwo spójnej fabuły widowiska konsekwentnie budowanej na znakach kulturowych i cywilizacyjnej zmienności. Asocjacyjność przy niezwyklej precyzji następstw zdarzeń. Upływającego czasu. Z ogromną przyjemnością śledziłem czas łowów, czas feudalnych ograniczeń, czas rewolucji przemysłowej, czas współczesnych dopełnień. W tej rekonstrukcji wielkiej historii Brytanii w centrum zawsze był człowiek, jego uwikłania i codzienne radości. To wymiar epopeiczny trwania i przemijania. Głębokie, humanistyczne przesłanie. I zachwył antropologią.

Jednak cały ten wielki świat opowieści o człowieczym losie budowany był na literackich skojarzeniach. Literaturze klasycznej. Od Szekspira po utwory bardów współczesnej muzyki, z których cytatów lub kryptocytatów tworzono rodzaj intelektualnego centonu, otwieranego dla wtajemniczonych (oczytanych), niedostępnego dla „leniwych w czytaniu”.

Nie mogło też zabraknąć utworów należących do kanonu literackiego dedykowanego dzieciom i młodzieży. Ten świat pełen ufności, nadziei, rozedrgany dziecięcym śmiechem był czymś ożywczym, świeżym i jakże pożądanym. Człowiek – sport – kultura. Dziecko – radość – książka. To znaki, które kojarzyć będę z owym londyńskim, późnym sobotnim wieczorem. Naturalnym, bez grozy podświadomie oczekiwanego nieszczęścia. Zachwycił mnie zaklęty krąg asocjacji książkowych. Lektur współtworzących ponadlokalny krąg porozumienia kulturowego, bogactwo aluzji do świata lektur. Obecność dzieci z ich naturalnym uśmiechem, radością i ufnością. Dzieci zdrowych i tych pokrzywdzonych przez los.

*Jan Malicki*



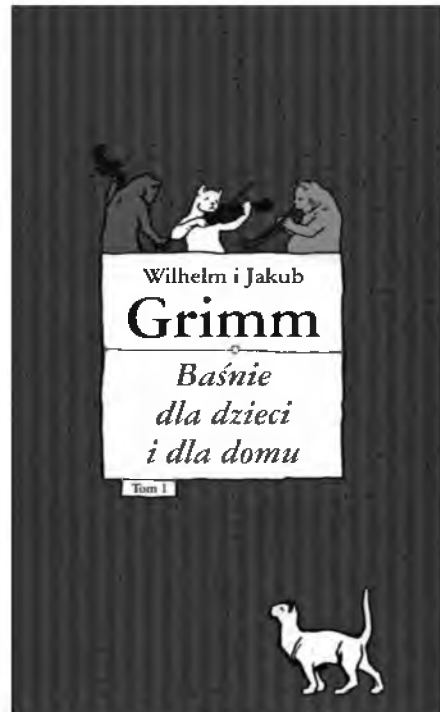
## WPISANE W KULTURĘ

Angela Bajorek

### **O TWÓRCACH BAŚNI – ELEMENTARZA UCZUĆ I JĘZYKA OBRAZÓW. W 200. ROCZNICĘ WYDANIA ZBIORU BAJEK BRACI GRIMM**

Nastał najwyższy czas, by utrwalić te bajki, gdyż ci, którzy mogliby je zachować, należą do rzadkości – czytamy w przedmowie do wydanego w 1812 roku zbioru baśni braci Jakuba (1785–1863) i Wilhelma (1786–1859) Grimm. Nie byli oni bynajmniej szalonymi poszukiwaczami przygód i żądnymi sławy oszustami, jakich pamiętamy z filmu *fantasy* Terry’ego Gilliana „Nieustraszeni bracia Grimm”, lecz poważnymi uczonymi, profesorami w Getyndze, którzy swoimi badaniami naukowymi stworzyli podwaliny pod współczesną germanistykę. To błędne postrzeżenie może wynikać również z nieobecności na rynku księgarskim biografii Grimmów w języku polskim. Także lakoniczne informacje w sieci nie pozwalają stworzyć pełnego obrazu twórczości tych wybitnych językoznawców. Niewielu znane są ich dokonania w dziedzinie prawa, nauk historycznych i działalności politycznej. Dla większości bracia Grimm to głównie twórcy baśni. W istocie, największą popularność i światową sławę przyniosło im zebranie dawnych podań, co pozwala zaliczyć braci Grimm do najbardziej znaczących przedstawicieli niemieckiej i europejskiej historii kultury. Aby ocalić od zapomnienia, jak pisali, *dotąd niezauważone kwiaty, które wyrosły*

*z poetyckiej fantazji ludu i w ogóle wynieść na światło, jako część ogólnonarodowego bogactwa*, zebrali w obu tomach ponad 200 tekstów i opowieści ludowych. Nad pierwszym tomem pracowali około 13 lat. Wyobrażenie o braciach Grimm, którzy mieliby wędrować od domostwa do domostwa, by wysłuchiwać baśni opowiadanych przez niepiśmiennych prostych wieśniaków, jest całkiem błędne.



Różne opowieści krążyły nie tylko w pisemnych, lecz również ustnych przekazach, które bracia Grimm pieczołowicie

cie spisywali często w swoim domu, zapraszając do niego rozmaitych baśniarzy, wykształconych mieszczan z Hesji i Westfalii. Jedną z nich była córka oberżysty i żona krawca Dorothea Viehmann, prawie 50-letnia, pełna werwy kobieta z okolic Kassel, która opowiadała z wielką swobodą i przyjemnością. Wiele bajek czerpali też z istniejących źródeł pisemnych i dzieł literackich XVII i XVIII stulecia, którym nadali nową stylistykę, bazując jednak na wiernym odtworzeniu pierwowzoru. Sami podkreślali, iż u podstaw tych bajek ludowych tkwił stary mit niemiecki i czysto germański charakter, jednak byli świadomi ścisłego ich związku z tradycjami literackimi Włoch i Francji. To często zarzucane podobieństwo wynikać mogło jednak z hugenockiego pochodzenia niektórych baśniarzy.

Fakt ten jednak przyczynił się jedynie do jeszcze większej popularności bajek i rozlicznych dyskusji trwających po dziś dzień na temat źródeł ich pochodzenia, form i metod pracy braci, omawianych motywów czy też scen okrucieństwa.

W grudniu 2012 roku przypada już dwusetna rocznica pierwszego wydania tych najbardziej znanych na całym świecie baśni *Kinder- und Hausmärchen. Gesammelt durch die Brüder Grimm* (Baśnie dziecięce i domowe zebrane przez braci Grimm), które towarzyszą dzieciom kolejnych już pokoleń. Baśnie braci Grimm (w Polsce wyd. 1 pt. *Baśnie dla dzieci i młodzieży*, 1895), które przetłuma-

czono na ponad 160 języków i dialektów kulturowych, są najpopularniejszą publikacją w dziejach niemieckiej literatury, zaliczaną dzisiaj do kanonu klasyki literatury dla dzieci i młodzieży. W roku 2005 baśnie braci Grimm zostały wpisane na listę „Pamięć Świata”, międzynarodowego projektu sygnowanego przez UNESCO, gromadzącego najbardziej wartościowe i cenne dokumenty i archiwa dla ludzkości.

Nieprzerwanie od dwóch stuleci znajdują one nowe rzesze czytelników i są źródłem kolejnych inspiracji wielu pisarzy i artystów na całym świecie. Niezmiernie powstają nowe adaptacje zmodyfikowanych i uwspółcześnionych wersji bajek w różnych formach scenicznych, na deskach teatralnych. W kinach oglądać można pełnometrażowe filmy animowane i fabularne, a pisarze i wydawnictwa coraz częściej sięgają do nowoczesnej formy, gdzie gwara ludowa ustępuje niejednokrotnie mowie potocznej, żargonowi młodzieżowemu czy też językowi mediów. Kolejne, kolorowe, pięknie i bogato ilustrowane edycje



Rys. Grażyna Lange

baśni braci Grimm oraz liczne wznowienia przyczyniły się do stworzenia nowej estetyki literatury, w której tekst jest równie istotny jak szata graficzna.

Jednym z prowokatorów i prekursorów nowatorskiego, satyrycznego i ironicznego ujęcia zbioru grimmowskich baśni jest niemiecki pisarz dla dzieci i młodzieży, Janosch, który w 1972 roku wydał swojego rodzaju

parodię *Janosch erzählt Grimm's Märchen* (*Janosch opowiada bajki Grimmów*). Ta wznowiana wielokrotnie książka zawiera ponad 50 bajek, osadzonych często we współczesnych realiach, niejednokrotnie o abstrakcyjnej i absurdalnej fabule, niosącej nowy, aktualny wydźwięk oraz typowo Janoschowy morał. Autor przełamuje tu wszelakie konwencje, a jego bohaterowie wyłamują się z utartych ram literackich. W *Czerwonym Kapturku* dziewczynka dostaje w prezencie od elektrycznej babci elektryczny kapturek z czerwonego ałtasu i spotyka na elektrycznej drodze elektrycznego wilka. W innej zaś historii o *Czterech muzykantach z Bremy* stary i bezrobotny osioł pochodzący z Włoch udaje się do urzędu pracy, gdzie jako obcokrajowiec nie znajduje zrozumienia. Przez panią Zamieć, której nikt nie pomaga w obowiązkach sprawiedliwego podziału deszczu i śniegu na świecie, dochodzi do głodu, wojen i powodzi.

Nowe spojrzenie na bajki odnajdziemy również u austriackiej pisarki dla dzieci i młodzieży Christine Nöstlinger. Autorka przedstawia w swojej antologii *Ein und alles* (1992) trzy nowatorskie pod względem treści bajki braci Grimm, w których posługuje się parodią. W jednej z nich, o *Wilku i siedmiu kozłatkach*, siódme kozłatko, ratując rodzeństwo ze szponów okrutnego wilka, domaga się stale słów uznania, a nawet tablicy upamiętniającej na rodzinnym domu, jego bohaterski czyn. Chcąc stać wiecznie na piedestale chwały udaje się ono w podróż za siódmą górę, aby wystąpić, jak radzą mu bracia, w telewizyjnym show.

Nową interpretacją Grimmów jest baśń niebaśń, odważna propozycja Joanny Olech z czarno-czerwono-białymi, dynamicznymi i wyrazistymi ilustracjami Grażki Langety w *Czerwonym kapturku* (2005), wyróżniona

w konkursie Polskiej Sekcji IBBY – Książka Roku 2005. Tytułowa bohaterka to miła, potulna, nawet zbyt posłuszna i zbyt uległa dziewczynka, która zjada nawet zniechęcony przez dzieci szpinak i wątróbkę, nie dłubie w nosie i nie tapla się w kałużach jak jej rówieśnicy, nawet nie skarży się, gdy ją przezywają. Gdy zostaje pożarta przez wilka, noszącego skołtunione bokobrody, nie zjawia się na ratunek leśniczy, jak w znanej wszystkim oryginalnej wersji baśni. Ta odmienna od standardów forma zachowania Kapturka staje się zgubna, a rodzicom pozostało jedynie wspominać z rzewnością posłuszeństwo utraconej córki, której nie stać było na odrobinę przekory i buntu, lecz jedynie na walkę w myślach ze swoją uległością i pokorą.



Innowacyjne, świeże i niepowtarzalne podejście do jednej z najpopularniejszych bajek braci Grimm zaprezentowała w swojej książce *Czerwony Kapturek* (2008) wybitna czeska graficzka, ilustratorka i autorka książek artystycznych Květa Pacovská, odznaczona przed 20 laty Medalem Anderse- na, najwyższym laurem w dziedzinie książki dziecięcej. Jej nowatorskie podejście do tego klasyka literatury objawia się głównie



w awangardowych ilustracjach głównych bohaterów, których Pacovská przedstawia jako zgeometryzowane bryły i formy abstrakcyjne. Ograniczając się głównie do dynamicznych, wyrazistych kolorów (podobnie jak u ilustratorki Grażki Lange w *Czerwonym Kapturku*), obrazki nabierają formy przestrzennej i trzeciego wymiaru. Tę niekonwencjonalną estetykę doceniono w konkursie „Świat przyjazny dziecku” w kategorii książek dla dzieci w wieku 0–5 lat, przyznając publikacji główną nagrodę.

Również Grzegorz Kasdepke, pisarz dla dzieci i młodzieży, scenarzysta i dziennikarz sięgnął po grimmowskiego klasyka. W ramach serii Kolekcja Dziecka publikuje on bowiem kilka tytułów: *Cztery muzykanci z Bremy*, *Stoliczku, nakryj się* i *Kopciuszka* (2005), wszystkie w nowej odsłonie, językiem zrozumiałym dla współczesnego dziecka.



Nową stylistykę bohaterów, mnóstwo humoru, zabawne sytuacje osadzone we współczesnej, odmiennej od oryginału fabule oraz dość niecodzienne i oryginalne

gadżety i nowoczesny język marketingu znajdziemy w książce Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel, laureatki nagrody literackiej im. Kornela Makuszyńskiego pod tytułem: *Siedmiu Wspaniałych i sześć innych nie całkiem nieznanych historii* (2010). W jednym z opowiadań przeczytamy historię o bohaterkich koźlątkach – pierwszoklasistach, wielbicielach westernów, które wspólnie pragną zemścić się na gnębiącym i przesładującym ich wilku z VI b. Udowadniają, że, gdy w jedności siła, to tajemnicze, ciężące im kamienie w brzuchu potrafią zniknąć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Własny okrzyk bojowy, pomoc solidarnej pani Kozy oraz wsparcie innych dręczonych zwierzątek rozwiązują problem z wrednym wilkiem. Tylko kim jest nowa uczennica—czarna owca z klasy VI b?

O złudnym szczęściu i cenie, jaką należy zapłacić za sławę, dowiemy się natomiast z opowiadania o długowłosej Roszpuncie *Wieża sławy*. To historia dziewczynki, której rodzice o wysokich aspiracjach, aby być szczęśliwymi, wysyłają córkę do przedszkola dla przyszłych gwiazd, kierowanego przez Dyrektora Celebrycką. Tam

głównym zadaniem wychowawczym jest nie rozwijanie pasji czy też wyjątkowych talentów pretendentów do sławy, lecz przygotowanie Roszpunki do życia w blasku fleszy w kategorii Pięknowłosa. Aby osiągnąć karierę i móc być podziwianą i wielbioną, siedmioletnia Roszpunka otrzymuje agenta,

własnych stylistów, specjalistów od wizerunku, a nawet własną wieżę w centrum miasta, aby publicznie móc prezentować swoje długie i błyszczące włosy. Jednak – jak w bajce Grimmów – i tu pojawia się zły charakter, który odmienia i tak złudne szczęście Roszpunkki, ale mimo to *happy end* – jak to w bajce – jest nieunikniony.

Przedstawione teksty, nawiązujące do baśni braci Grimm, to tylko niewielka część utworów na ładach księgarskich, które ukazują się czytelnikom w dość awangardowej i nowoczesnej stylistyce. Niektórych może nazbyt prowokują. W te wyciągnięte z lamusa i odkurzone XIX-wieczne teksty tchnięte zostało nowe życie, odpowiadające współczesnym realiom i trendom, które jednocześnie bawią tradycją, ale też zmuszają do aktywności intelektualnej.

Baśnie braci Grimm opowiadano już na całym świecie na dziesiątki, a może i tysiące różnych sposobów. Zapewne w przyszłości powstawać będą kolejne wersje i wariacje baśni na tysiąc pierwszy sposób.

A co w tym roku dzieje się na rynku z związku z dwusetną rocznicą pierwszego wydania tego klasyka literatury? Otóż dość dużo: organizowane są m.in. w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, a przede wszystkim w heskiej prowincji w Hanau, skąd pochodzą bracia Grimm, oraz w Kassel, gdzie pracowali i tworzyli i gdzie w uznaniu ich zasług od 1959 roku istnieje muzeum ich imienia, liczne imprezy kulturalne, konferencje naukowe, wycieczki, konkursy, spektakle, debaty i dyskusje oraz wystawy. Z tej okazji zostały wydane w Niemczech okolicznościowy znaczek i jubileuszowa moneta z wizerunkiem braci Grimm. Także bogata oferta wydawnicza przypomina i odświeża mniej lub bardziej obszerne wybory baśni nie tylko w formie

książkowej, lecz również jako audiobooki. Po grimmowskie bajki w nowej stylistyce sięgnęły w tym roku ponownie większe i mniejsze wydawnictwa m.in. Znak Emotikon z wyborem najpiękniejszych baśni wybranych i polecanych przez dziennikarzy radiowej Trójki *Trójka dzieciom. Dla dorosłych idla dzieci baśnie wybrał Program Trzeci* (2012), wydawnictwo Sara *Baśnie* (2012) czy Fenix *Baśnie. Bracia Grimm* (2012) oraz *Grimm. Baśnie* (2012) wydawnictwa SBM. Uwagę jednak przykuwa wydana przed dwoma laty gustowna, dwutomowa edycja wydawnictwa „Media Rodzina” *Baśnie dla dzieci i dla domu* (2010), napisana na podstawie oryginału pełnego wydania baśni z 1857 roku, zawierająca 200 bajek. Wydawnictwo „Media Rodzina” opublikowało również wcześniej w ramach serii „Mistrzowie Klasyki Dziecięcej” wiele innych baśni braci Grimm, gdzie wielkim bogactwem wydania są barwne ilustracje, pełne soczystych kolorów, zabawa z cieniem i kontrastem. Mniej może przekonuje forma rymowana przekładu, która gubi nieco melodyjność i płynność tekstu.

Wcześniejsze, dość liczne na rynku księgarskim polskie publikacje, różniące młodszy lub starszy odbiorca i związany z tym poziom językowy, krótsza lub dłuższa wersja bajki, ilustracje oraz forma literacka. Wiele wydawnictw zachęca swoich czytelników nie tylko bogatą szatą graficzną. Coraz częściej wprowadzane są do baśni nowe, niekoniecznie występujące w oryginale wątki, opracowania lektur i poszczególnych wątków i bohaterów, scenariusze teatralne, płyty CD z nagranyym tekstem bajek do słuchania oraz interaktywne gry komputerowe, kolorowanki i puzzle. Czy jednak bajki braci Grimm potrzebują tej formy marketingu? Chyba nie,

bajki o Jasiu i Małgosi, Kopciuszku czy Czerwonym Kapturku potrafią się same obrońić, bowiem są ponadczasowe i ponadnarodowościowe. Pozwólmy dzieciom pochylić się nad tymi opowieściami i poczuć ich niezliczone pokłady wartości edukacyjnych oraz niezaprzeczalne walory artystyczne i kulturowe. Biegunowy świat bajek, w którym męstwo, dobro, piękno, hojność przeciwstawiają się bojaźni, złości, szpetocie czy chciwości pozwalają poznać świat i samych siebie, radzić sobie z własnymi słabościami oraz uczuciami i uwrażliwiają na wyzwania, które stoją przed młodym człowiekiem w przyszłym, dorosłym życiu.

#### Bibliografia:

- Bałuch A., *Wszklanej kuli, wyczytanki... z Baśni braci Grimm*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2010.
- Bettelheim B., *Cudowne i pozytywne. O znaczeniach i wartościach baśni*, PIW, Warszawa 1985.
- Die ursprünglichen Märchen der Brüder Grimm. Die wahren Geschichten neu entdeckt, Hg. K. Derungs, Edition Amalia, Grenchen b. Solothurn, 2010.
- Grimm J., Grimm W., *Baśnie dla dzieci i dla domu*, wyd. pełne, t. 1–2, „Media Rodzina”, Poznań 2010.
- Grimm J., Grimm W., *Czerwony Kapturek*, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2008.
- Grimm J., Grimm W., *Die illustrierten Märchen der Gebrüder Grimm*, Die Gestalten Verlag, Berlin; London, 2003.
- Holeinone P., *Czerwony Kapturek i inne bajki*, Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa 1991.
- Janosch, *Janosch erzählt Grimm's Märchen*, Beltz&Gelberg Verlag, Landsberg 1972.
- Jędrzejewska-Wróbel R., *Siedmiu wspaniatych i sześć innych nie całkiem nieznanymi historii*, Wydawnictwo „Bajka”, Warszawa 2010.
- Karthlans F., *Literarische Texte im Unterricht. Märchen*, Goethe Institut, München 1985.
- Kasdepke G., *Cztery muzykanci z Bremy*, Agora, Warszawa 2005.
- Lauer B., *Die Brüder Grimm. Leben und Wirken*, Brüder Grimm-Gesellschaft, Kassel 2005.
- Olech J., *Czerwony kapturek*, Jacek Santorski Agencja Wydawnicza, Warszawa 2005.

*Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, pod red. B. Tylickiej i G. Leszczyńskiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2002.

*Trójka dzieciom. Dla dorosłych i dla dzieci baśnie wybrał Program Trzeci*, Znak Emotikon, Kraków 2012.

<http://www.grimms.de/>

<http://deutsche-maerchenstrasse.com>

[www.rymms.pl](http://www.rymms.pl)

---

Jadwiga Ruszała

## POSTAĆ WŁADCY W BELETRYSTYCE BIOGRAFICZNEJ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY PO 1945 ROKU

### 1. Wstęp

Biografie sławnych władców, królów, polityków i monarchów, wszystkich dzierżących główne narzędzia tworzenia faktów dziejowych, należą w literaturze dla dzieci i młodzieży, podobnie jak w twórczości biograficznej dla dorosłych<sup>1</sup>, do najbardziej popularnych tematów (zob. „Bibliografia”) i stanowią interesujący nurt prozy. O atrakcyjności tego typu lektury wśród twórców i czytelników tak pisze Teodor Parnicki:

*Żadna kategoria wielkości nie fascynuje twórców równie jak odbiorców w tym stopniu, co wielkość, jaką daje posiadanie władzy, względnie choćby cię prawa do władzy<sup>2</sup>.*

Dla wymienionego wyżej teoretyka i pisarza powieści historycznej i biograficzno-historycznej spośród innych wielkich bohaterów w dziejach ludzkości postacię władców, z uwagi na ich kreatywny i dynamiczny sposób sprawowania władzy, mają największy wpływ na bieg dziejów.

Śród sławnych postaci władców: królów, książąt i innych monarchów sportretowano w literaturze dla młodego odbior-

cy (po 1945 roku) takie osoby, jak: Mieszko (ur. między 922 lub 930 r., zm. 992), Świętosława (ur. między 960–972 rokiem, zm. po roku 1016), Bolesław Chrobry (967–1025), Bolesław Krzywousty (1086–1138), Henryk IV Probus (ur. około 1257, 1258, zm. ok. 1290), Władysław Łokietek (ur. między 1260–1261, zm. 1333), Kazimierz Wielki (1310–1370), Jadwiga Andegaweńska (ur. między 1373–1374, zm. 1399), Władysław Jagiełło (1351–1434), Stanisław August Poniatowski (1732–1798) i Józef Piłsudski (1867–1935). W tym szkicu pomijamy postacie mniej sławne, które wystąpiły w militarnych publikacjach i nie stanowią większego zainteresowania pisarzy-biografów.

## 2. Człowiek

Przy lekturze biografii postaci władców interesują czytelników nie tylko dzieje ich służby publicznej, ale także osobiste losy, motywy działań, cechy charakteru, oblicza „zwykłych” zachowań, kluczowe przemyślenia przed podjęciem ważnych decyzji. Wiedzą o tym dobrze biografowie-beletryści, którzy uwzględniają i wyodrębniają, w mniejszym lub większym stopniu, te właśnie wątki życiorysów danych osób. W prawie każdej biografii można wyłuskać fragmenty ich życia, które kreują je na sylwetki niepospolite, odznaczające się nieprzeciętnymi walorami i cechami moralno-etycznymi.

W panteonie polskich najważniejszych władców – Piastów, na uwagę pisarzy-biografów zasłużył pierwszy chronologicznie występujący jako książę polski – Mieszko I. Na jego temat osnuła baśń *Królewski ptak* (1997) M. Majchrzak. Autorka podkreśla zaznaczone w przygodach Mieszka takie jego cechy charakteru jak: odwaga, mądrość, szlachetność, opiekuńczość, takt, rozważa. Jednak cechą, którą ta pisarka wyróż-

nia, jest uczucie wdzięczności do orła, który pomaga księciu w przezwyciężeniu napotykanym trudności. W podzięce Mieszko czyni tego ptaka symbolem swego panowania i umieszcza jego wizerunek w godle swego państwa. Dodajmy, że motyw orła w koronie wprowadzony przez autorkę jest anachronizmem, gdyż „pierwotne orły” pojawiły się dużo później. Na ogół przyjmuje się, że pierwszy orzeł pojawił się na denarze w czasach Bolesława Chrobrego (badacze nie są zresztą tego pewni, z uwagi na niewyraźny rysunek ptaka, zob. „Internet”). Natomiast orzeł w koronie jako pierwszy pojawił się u nas na nagrobku Henryka Probusa



(zob. Z. Zielonka, *Henryk Prawy*, 1982, s. 190). W ten sposób baśń została wprzęgnięta w ideę współczesnego patriotyzmu, jakiego wyrazem jest narodowe godło i zawarte w tym symbolu państwowości polskiej poczucie przynależności do własnego kraju.

Drugą chronologicznie postacią sportretowaną od strony jej wizerunku psy-

chologicznego jest Świętosława – córka Mieszka I. Charakter tej polskiej księżniczki, która zrobiła międzynarodową karierę, tak określa biografka – A. Lisowska-Niepokólczycka słowami wysłannika, starającego się o jej rękę, króla Eryka, władcy Szwecji:

*Błogosławiona będzie ta chwila, księżniczko – powiedziała przejęty do głębi – gdy staniesz na naszej skalistej ziemi. Przyniesiesz jej niemały dar! Przymierze z Polską i przyjaźń twego potężnego ojca. Jesteś piękna, dzielna i mądra. Takiej właśnie królowej trzeba Szwecji<sup>3</sup>.*



O walorach charakteru i losach księżniczki tak pisze cytowana wyżej biografka:

*Świętosława została żoną Eryka, króla Szwecji. W nowej ojczyźnie zmieniono jej słowiańskie imię Świętosława na Sigrida i dodano przydomek Storrada, co znaczy Dumna, Wspaniała. Po śmierci Eryka Sigrida została żoną króla Danii, Swena Widłobrodego.*

*Ich syn, Kamut Wielki, był najpotężniejszym władcą mórz i krain północy.* (A. Lisowska-Niepokólczycka, *Zrękowiny księżniczki*, 1981, s. 36).

Pozytywnymi cechami charakteru odznaczają się także w naszej literaturze dla młodego czytelnika postacię pierwszych nominowanych polskich królów, zwłaszcza Bolesław Chrobry, którego dwie biografie A. Lisowskiej-Niepokólczyckiej (zob. „Bibliografia”) oparte są na relacji Galla Anonima przychylnego królowi (zob. *Kronika Polska*). W utworach literackich, o których piszemy, oceniony jest ten władca, zgodnie z pozytywną opinią kronikarza, jako człowiek mądrości, pełen umiarkowania, sprawiedliwości, także jako dobry gospodarz królestwa, bezstronny rozjemca i pobożny człowiek.

Dzieciństwo to najmniej zbadany okres w życiu Chrobrego. A. Lisowska-Niepokólczycka przedstawia ten wycinek jego życia, kiedy młody Bolesław przebywa na dworze niemieckiego cesarza Henryka II jako zakładnik ojca i uczy się tam mechanizmów życia politycznego świata.

Cechy charakteru Chrobrego jako hojnego i honorowego władcy podkreśla ta sama biografka w opisie jego starań o godne przyjęcie cesarza Ottona III na swojej ziemi – w Gnieźnie z taką wspaniałością jak nikt dotychczas. Ten gest polskiego władcy w pełni docenia utytułowany przybysz z ościennych Niemiec i darowuje Chrobremu swoją koronę. Oto jak to wiekopomne spotkanie interpretuje A. Lisowska-Niepokólczycka:

*Nie godzi się, by człowiek tak, jak wy Bolesławie Wspaniały, był jeno księciem. To mówiąc Otto zdjął głowy diadem cesarski i włożył go na głowę Bolesława. – Przyjmijcie ten dar Bolesławie – mówił wzruszonym głosem – na znak naszego przymierza i przyjaźni.*

*A oto darowuję wam również włócznie świętego Maurycego, boście wyrycerz chrześcijański.* (A. Lisowska-Niepokólczycka, *Bolesław zwany Chrobrym*, 1989, s. 74–76).

W przypadku psychologicznego portretu kolejnego chronologicznie panującego u nas władcy – króla Władysława Łokietka zaznaczone są zarówno dodatnie jak i ujemne jego rysy charakteru. O tych jego przymiotach dobrych i złych tak pisze J. Centkowski:

*Mimo niepokąźnego, niskiego wzrostu był zręczny i odważny, posiadał talent dowódczy. Miał zapewne wojownicze usposobienie i ambicję wybicia się ponad innych książąt. Brakowało mu jednak początkowo doświadczenia niezbędnego do rządzenia większym terytorium niż własne odziedziczone księstwo.*

Dalej czytamy:

*W Łokietku widziano awanturniczego księcia, który nie potrafił ani dobrze rządzić krajem, ani zapewnić mu bezpieczeństwa.*

Ponadto zarzucono mu i jego żołnierzom: *znieważenie cmentarzy, uciskanie wdów i sierot, niszczenie dóbr kościelnych.*

Biograf Łokietka stwierdza też, że:

*Zapewne zarzuty te mogły być przesadzane, ale nie były dalekie od prawdy. Wzmocniały one niezadowolenie przeciwko Łokietkowi.* (J. Centkowski, *Niezlomny władca Władysław Łokietek*, 1978, s. 5–6, 13).

Ten sam autor podkreśla także pozytywne cechy Władysława Łokietka. Należą do nich takie jego cechy charakteru jak: łagodność, sprawiedliwość, skromność, bo nie umiał być mściwy, lecz był bardzo ludzki nawet dla krzywdzących go ludzi.

Jako główną cechę osobowości Łokietka J. Centkowski nieprzypadkowo uznaje wyrażoną w tytule utworu rysę jego charakteru: niezłomność. Oto artykulacja tej cechy:

*Zdawać by się mogło, iż Władysław Łokietek w tej beznadziejnej sytuacji nie miał żadnych szans na powrót do kraju i odzyskanie choćby małego skrawka ziemi, lecz ten niezłomny książę przywykł walczyć z przeciwnościami losu i nie załamał się. Wyruszył w daleką drogę do Rzymu, by tam szukać sprzymierzeńców.* (J. Centkowski, *Niezlomny władca Władysław Łokietek*, 1978, s. 17).

Według relacji cytowanego wyżej autora Łokietek reprezentuje uosobienie polskiego losu. Nie złamały go klęski i potopy, ciągle podnosił się z upadku, a wyrzucany zawsze powracał na ojczyzny tony.



Drugim, obok książki J. Centkowskiego, utworem o Łokietku, w którym spotykamy jego cechę charakteru, jest „obrazek” Z. Nowaka pt. *Grota króla Łokietka* (1991). Osnową tego opowiadania jest darowizna przyszłego króla dla Gostka, najpierw chłopca ukrywającego księcia przed prześladowaniami wroga w grocie,

a następnie jego długoletniego dworzani-  
nina. To jemu wdzięczny król darowuje  
wieś Pająki, zaś jar, w którym niegdyś  
go ukrył, nazywa Ojcowem. Ta legenda,  
której źródła odnoszą się do XIV i XV w.,  
przetrwiała do dzisiaj i – jak zaznacza autor  
w utworze w osobnej nocie – jest przekazy-  
wana przez współczesnych przewodników  
po Górach Świętokrzyskich.

Postacią najczęściej portretowaną  
w literaturze, o bogatej osobowości i naj-  
bardziej budzącą sympatię młodego czy-  
telnika, jest zwłaszcza Jadwiga Andegaweń-  
ska. Pokazana jest ona najpierw jako dziew-

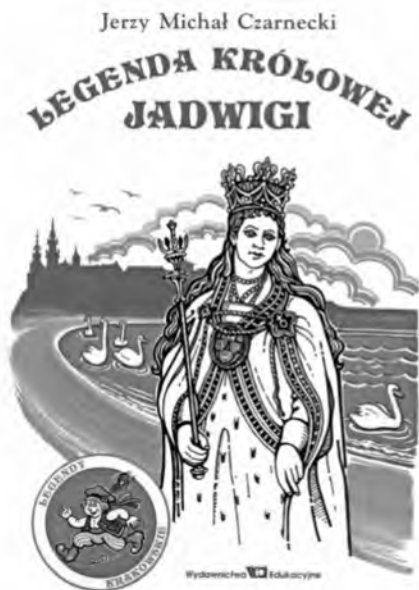
wu, podkreślając altruizm i kontemplacyj-  
ną religijność.

W literaturze biograficznej dla dzieci  
i młodzieży opisywana jest zwłaszcza ma-  
lownicza scena, w której Jadwiga chce opu-  
ścić Wawel i podążyć za młodzieńczą miło-  
ścią – Wilhelmem (zob. G. Rudzki, *Polskie  
Królowe. Żony Piastów i Jagiellonów*, 1985). Za-  
staje jednak bramę zamkniętą. Wobec tego  
w furii chwytając siekiere i zaczyna rąbać wrota.  
Powstrzymuje ją w tym działaniu podskar-  
bi Dymitr z Soraja. Wzburzona dziewczynka  
w modlitwach szuka rady i ukojenia. Znaj-  
duje je w intencji ofiary z własnego szczę-  
ścia na rzecz interesów państwa i dobra  
chrześcijaństwa dla Litwy. Wyrazem tego  
było odesłanie Wilhelmu otrzymanego  
odeń pierścienia.

W literaturze, o której mówimy, przy-  
taczana jest też działalność filantropijna Ja-  
dwigi, a zwłaszcza jej zachowanie wobec  
ubogich. Tak jest w powieści Cz. Niemyskiej-  
Rączaszkowej *Jadwiga i Jagienka* (1986),  
w której poddani proszą ją o pokój i sprawie-  
dliwe rządy. Jadwiga przejmuje się tą proś-  
bą i obiecuje uwzględnić ją w swej działal-  
ności publicznej. Dobroć i pobożność Jadwi-  
gi sławi J.M. Czarnecki w utworze *Legenda  
królowej Jadwigi* (1998): [...] *wszyscy odda-  
wali cześć królowej, a najbardziej królowej  
Jadwidze, którą przecież kochali za jej dobroć  
i pobożność* [s. 39].

Postać psychologiczną ostatniego pol-  
skiego króla – Stanisława Augusta Ponia-  
towskiego maluje E. Centkowska w utwo-  
rze *Ostatni monarcha. Opowieść o Stanisławie  
Augustcie Poniatowskim* (1988). Postać króla  
przedstawia autorka jako kontrowersyjną,  
o wątpliwym profilu moralnym (świadczy  
o tym przystąpienie do Targowicy), ale tak-  
że zaświadcza o jego zasługach dla kraju na  
polu oświatowo-kulturalnym.

czynka przyjeżdżająca do nieznanego kraju  
(w chwili przyjazdu ma 10 lat) i podlegają-  
ca w tej nowej dla niej roli dylematom mo-  
ralnym. Pisarzom-biografom (zob. „Bibliog-  
rafia”) Jadwiga jawi się jako osoba dobra,  
dzielna, bystra, wytrwała, religijna, mą-  
dra, piękna. Pomija się jej wybuchy gniew-



W zakończeniu tej części rozważań trzeba zauważyć, że dostrzeżone cechy charakterystyczne naszych monarchów nie należą do wyczerpujących i kompletnych. Autorzy zatrzymują się na ich rysach podstawowych i usiłują zarysować „żywy” portret władców jako ludzi, którzy nieraz błędzą, ale dla których dobro kraju jest zawsze priorytetem ich działań.

### 3. Władca

Przy rekonstrukcji biografii sławnych rządców narodu polskiego wiele miejsca zajmują relacje z ich udziału w życiu politycznym i – w mniejszym stopniu – gospodarczym kraju. Dużo obrazów zajmuje wielka polityka, zatargi sąsiedzkie, polityczne mariaże, wygrane i przegrane bitwy, wychowanie królewskich dzieci, traktaty pokojowe.

Warto w tym miejscu przytoczyć opinię G. Labudy, który słusznie twierdzi, że pierwszym zadaniem i cechą możnowładcy, wstępującego na tron, jest zachowanie i pomnożenie w całości tego wszystkiego, co wprowadzili poprzednicy<sup>4</sup>. Takimi cechami – jak zauważa A. Lisowska-Niepokólczycka – odznaczało się panowanie Bolesława Chrobrego. Zachował on bowiem i pomnożył bogactwo terytorialne swojego ojca – Mieszka I i wzbogacił je o nowe ziemie. Z cech tego monarchy, jako władcy, podkreślane są w utworach takie jego właściwości, jak: realizm polityczny, zdolność do działań strategicznych, zalety dyplomatyczne. Inne przykłady to: dążenie do uniezależnienia państwa polskiego od Niemiec, utwierdzenie suwerenności Polski, plany koronacyjne, szerzenie wiary chrześcijańskiej w kraju – eliminacja pogańskich obyczajów, a na ich miejsce wprowadzenie tych, które zakładał Kościół.

Trzeba tu zaznaczyć, że dużym splendorem dla Bolesława Chrobrego i zwieńcze-

niem jego działalności politycznej była koronacja, która odbyła się u schyłku jego życia. Oto jak komentuje to wiekopomne wydarzenie A. Lisowska-Niepokólczycka:

*Koronacja była nie tylko ziszczeniem dążeń i ambicji króla Bolesława, ale także umocnieniem ogromnego państwa. Koronacja wyniosła go do rzędu boskich pomazańców, otoczyła nimbem łaski bożej, nadprzyrodzonej, wzmacniała przez to jego pozycję w państwie, sprzyjała wzrostowi jego władzy, ujarzmieniu reszty ludności.* (A. Lisowska-Niepokólczycka, *Bolesław zwany Chrobrym*, 1989, s. 128).

Według ustaleń wspomnianej biografiki Bolesław Chrobry jako władca prezentuje ideał przywódcy chrześcijańskiego i jest postacią znakomitą dziejów zarówno Polski jak i Europy. O tym mówi autorka w następujący sposób:

*Bolesław był największym wojownikiem swoich czasów, był zarazem geniuszem wojskowym i talentem politycznym* (A. Lisowska-Niepokólczycka, *Bolesław zwany Chrobrym*, 1989, s. 128).

W roli władcy prezentowana jest także Jadwiga. Utwory o niej próbują odejść od dawnego szablonu „męczennicy na tronie” o złamanym sercu (w stosunku do Wilhelma)<sup>5</sup>. Jaka jest obecnie formułowana opinia o tej postaci? Oto co na jej temat pisze A. Klubówna:

*Jadwiga nie miała żadnych zadatków na pobożną ascetkę, lubiła tańczyć, stroić się, prowadziła życie ruchliwe, zresztą nie tylko z osobistej chęci, ale i z obowiązku. Nie była więc słodka i łagodna, lecz dumna i gniewna. A w każdym razie nieprzeciętna.* (A. Klubówna, *Cztery królowe Jagiełłowe*, 1990, s. 75).

Autorzy, biografowie zgodnie zaświadcza, że nowa rola społeczna – pełnienie władzy przez Jadwigę – wymagała od niej nowej postawy, by mogła ona stać się „matką i opiekunką poddanych” (zob. L. Świe-



zawski, *Wianki. Powieść o Królowej Jadwidze*, (1949, s. 47).

Literatura biograficzna dla dzieci i młodzieży karmi się, oprócz faktografii, także legendą opisującą wielkich władców, z której wynika, że dany król był „wielkim”. Na taki przydomek zasłużył zwłaszcza Kazimierz Wielki, który przeszedł do historii, jako „król chłopów”. W utworze A. Lisowskiej-Niepokólczyckiej *Wielki Król* (1977), spotkanie monarchy w karczmie z mądrym chłopem przyczynia się do ustanowienia przez króla korzystnego dla reprezentowanej przez interlokutora warstwy społecznej prawa. Wymieniona pisarka opisuje też słynną ucztę monarchów, która odbywa się w domu krakowskiego mieszczanina – Wierzyńka; Kazimierz gościł w nim swych europejskich pobratymców bardzo okazale, z przepychem i staropolską gościnnością. Scena ta weszła do tradycji obrazu „gościnnego” króla.

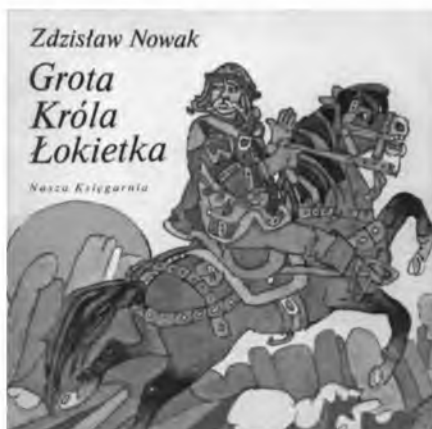
Opowieść opartą na legendzie o królu Kazimierzu „obroncy chłopów” zamieścił Zdzisław Nowak w powiastce dla dzieci *Piętka króla Kazimierza* (1989). Osnową tej „historyjki” jest dar – kromka chleba, którą ofiaruje królowi (występującemu incognito) ubogi kmięć. Ujawniony król zwraca mu ten dar w postaci ogromnego chleba, w którym znajduje się „czyste” złoto. Utwór kończy się następującą konkluzją, włożoną w usta szlachetnego i wdzięcznego monarchy:

*Oto moja podzięką za tamtą piętkę chleba, dzielny Kmieciu. Piętka za piętkę* (Z. Nowak, *Piętka króla Kazimierza*, 1989, s. 28).

Do legendy Kazimierza Wielkiego jako „króla chłopów” ustosunkowuje się też A. Klubówna w utworze *Ostatni z wielkich Piastów* (1976). Autorka podtrzymuje tezę innych badaczy, że król Kazimierz, w istocie, był „wielki” głównie jako budowniczy i obrońca pokoju dla swego kraju.

Bohater bardziej współczesny, pełen blasku monarszego, to Józef Piłsudski. Jest on kreowany jako młody chłopiec, którego czekają, jak chce autor, W. Kowalski, w dojrzałym życiu wielkie i trudne do spełnienia zadania. Oto przepowiednia tej drogi:

*Trudy, bieda, niepowodzenia i znoje, niemniej jest to droga tak prosta i jasna, jak rozświetlający ją świt budzącego się właśnie dnia.* (W. Kowalski, *Ognista kula*.



*Obrazki z dzieciństwa Józefa Piłsudskiego*, 2002, s. 84).

Tytułowa „złota kula”, którą wręcza chłopcu starzec – opiekun – Żejma jest wyrazem dylematu: ma on być przedmiotem posiadania materialnego albo aktem pokory i prostoty. W obrębie przyjętej przez autora symboliki i realności bohater jawi się jako wrażliwe na przemiany w rodzinie i kraju dziecko, spełniające się w zabawie oraz jako dorosły człowiek, obarczony misją zadań wobec ojczyzny.

Trzeba w zakończeniu tej partii materiału dodać, że cechy władców w biografiach sprzężone są z cechami ludzkimi mężów stanu jako indywidualnie wyróżniających się osób. Przykładem tego typu związków mogą być dwie biografie Henryka IV Probusa (zob. „Bibliografia”).

Zbierzmy spostrzeżenia. Otóż Probus (czyli Prawy) jako władca wykorzystał wszystkie możliwości i okoliczności czasu, a tego przecież oczekuje się od każdej władzy. W ocenie obu biografów Probusa bohater ten naszej i Śląska historii rządził bardzo sprawnie, będąc budowniczym nowej, zurbanizowanej Polski. W relacji obu badaczy na tle rozbitcia dzielnicowego kraju książę był najpotężniejszym spośród plejady drobnych książątek śląskich i najwybitniejszym spośród pretendentów do wawelskiej korony, o której marzył od dawna (1282).

Z kolei, jako człowiek wykorzystał Henryk IV silną indywidualność, która *nie mogła się pomieścić w ciasnych granicach księstwa wrocławskiego*. (R. Pietrzykowski, *Henryk IV Probus*, 1948, s. 26). Natomiast inny badacz – Z. Zielonka, przytaczając opinie kronikarzy, podkreśla także osobnicze cechy tego władcy, jak: dobroć, mądrość, szczodropliwość, wierność, szlachetność, polityczne ambicje, odwagę, śmiałość, uczciwość, hojność.

W sumie zauważmy, że obaj biografowie Henryka Probusa dają jego przekonujący portret polityczny i psychologiczny – władcy i człowieka – oraz zaznaczają historyczną rolę księcia wrocławskiego w dziejach Polski, jako żywy symbol nieprzedawnionego, a wiecznie żywego związku Śląska z nowszą – Polską.

W zakończeniu tego fragmentu wypowiedzi warto przytoczyć opinię współczesnego badacza historii, metodologa G. Labudy, który twierdzi, że:

*Idealnym monarchą jest władca, który w swoich działaniach umie zachować równowagę sił między wewnętrznym potencjałem a cechami stawianymi sobie, w polityce zewnętrznej*<sup>6</sup>.

Te proporcje w większym lub mniejszym stopniu w literaturze przedmiotu zachowują wszyscy wybitni nasi władcy, których cechy charakterologiczne sprzyjają realizacji własnych ambicji i wypełnienia konieczności dziejowych.

#### 4. Dzieło

Interesujące nas w tym miejscu pojęcie: „dzieło” rozumiemy jako realną spuściznę o kulturowym i historycznym znaczeniu dla danych postaci historycznych i ich potomnych. Jest to część życiorysów najbardziej znana i udokumentowana źródłowo. Tak jest w przypadku pierwszego naszego historycznego władcy – króla Bolesława Chrobrego. Najbardziej podkreślane w utworach fakty z jego biografii to wygrane wojny z Niemcami, wejście w krąg oddziaływania kultury rzymskiej, wzorowe gospodarowanie krajem. Splendor tych cech i dokonań króla tak ujmuje A. Lisowska-Niepokólczycka:

*Wrogów pobił, kraj wzbogacił, grody obronne umocnił, nie dziwota przeto, iż ludzie zowią go Chrobrym*. (A. Lisowska-Niepokólczycka, *Zrękowiny księżniczki*, 1984, s. 47).

Walory i sukcesy polityczne kolejnego władcy – króla – Bolesława Krzywoustego wydobywa także Józef Mitkowski. Oprócz przytoczenia na ogół znanych faktów o zasługach króla dla kraju, polemizuje on z rozpowszechnionym sądem, że Krzywousty popełnił błąd, rozdzielając według synów poszczególne dzielnice kraju. Oto co wspomniany autor pisze na ten temat:

*Testament Krzywoustego należy więc oceniać pozytywnie, jako próbę pogodzenia postulatu jedności państwa z wymaganiami*

ojczystego prawa zwyczajowego. (J. Mitkowski, *Bolesław Krzywousty*, 1989, s. 94).

Mimo tego sądu autor nie przemilcza negatywnych rządów króla, ale stosuje konsekwentnie metodę antybrązowniczą. Oto jaki cel stawia sobie ten biograf:

*Wksiążce tej chcemy zaproponować młodemu czytelnikowi, aby pośledził koleje życia tego wybitnego, ale przecież nie idealnego władcy.* (J. Mitkowski, *Bolesław Krzywousty*, 1989, s. 5).



Z kolei postać Henryka IV Probusa, dzielnicowego księcia Śląska wrocławskiego (także krakowskiego i sandomierskiego), zapisała się w dziejach jako ta, która dążyła do połączenia z Polską i zastąpiła z tego, że dbała o rozwój miast, sprowadzała kolonistów, przeprowadzała reformy skarbowe, dzięki czemu wzbogacało się księstwo wrocławskie. Stała też na straży przywilejów krzyży.

Inna wielka postać króla, który wpiął się na trwałe w naszą historię wielkimi zasługami to Kazimierz Wielki. Wszystkie książki o nim wyrażają głównie znaną opinię, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. Jako ważne „dzieło” życia biografowie wymieniają jego pokojową politykę wobec państw ościennych, bowiem unormował on nasze stosunki z Czechami i zakonem krzyżackim. Zaś w polityce wewnętrznej doprowadził, co odnotowują jego pisarze-kronikarze, do kodyfikacji prawa i ufundowania Akademii Krakowskiej. Można mieć pretensje do autorów, że nie wspominają o tym, że ten wielki władca przyczynił się do rozwoju miast i rozbudował system obrony państwa, ale są to mniej efektywne dla pisarzy i czytelników elementy portretu każdego bohatera historycznego.

Postacią, która pozostawiła trwały ślad w pamięci potomnych, była także Jadwiga. W opinii wszystkich pisarzy-biografów dziełem życia Jadwigi był jej ożenek z Jagiełłą i poświęcenie miłości własnej do Wilhelma, niemieckiego księcia, na ołtarzu małżeństwa z Litwinem, i sojuszu polsko-litewskiego, łączącego oba narody. W utworach biograficznych o Jadwidze (zob. m.in. powieść Cz. Niemyskiej-Rączaszkowej, *Jadwiga i Jagienka*, 1986), akcentowana jest jej działalność polityczna i kulturalna, ofiara z własnych klejnotów na rzecz Akademii Krakowskiej oraz fundacji kościelnej. Niemniej wiele wątków z życia Jadwigi jest pominiętych. Do nich należą między innymi takie fakty jak te, że młoda królowa na dworze skupiła elity intelektualne Polski i zleciła tłumaczenie księgi Psalmów. Ponadto uzyskała zgodę papieża na utworzenie fakultetu teologii na Akademii Krakowskiej. Wnioski płynące z tych utworów przekonują o tym, że Jadwiga postrzegana jest w nich, jako święta ka-

tolicka i patronka Polski. (zob. J.M. Czarniecki, *Legenda królowej Jadwigi*, 1998).

W literaturze przedmiotu litewski mąż Jadwigi – Jagiełło występuje tylko w utworach o swej królewskiej małżonce i pozostaje zdecydowanie w cieniu jej osobowości. Jego zasługi dla państwa polskiego giną wobec pozycji i przedsięwzięć młodej żony. Jadwiga góruje też intelektualnie nad mężem Litwinem. Jak pisze J.M. Czarniecki: *Władysław Jagiełło we wszystkim radził się młodziutkiej królowej, wierzył bowiem w jej dobroć, mądrość i pobożność* [s. 40]. Jednak Jagiełło pełni w utworach pozytywną rolę. W ocenie powieściopisarzy władca ten góruje moralnie nad Wilhelmem – dziewczęcą miłością Jadwigi i uzasadnia swą postawą słuszność wyboru Jadwigi (zob. Cz. Niemyska-Rączaszkowa, *Jadwiga i Jagienka*, 1986). Główną zasługą króla, co podkreślają autorzy, była chrystianizacja Litwy i włączenie jej w obręb oddziaływania kultury chrześcijańskiej Europy. Brak tu także adnotacji o tym, że nie tylko Jadwiga, ale także jej partner życiowy przyczynił się do wzmocnienia pozycji Polski w Europie<sup>7</sup>.

Utworem poświęconym „dziełom” ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, jest utwór M. Boruckiego *W kręgu króla Stanisława* (1984). Jest to typ biografii wybiórczej, obejmuje bowiem głównie temat mecenatu króla na polu kultury i oświaty polskiej w II połowie osiemnastego wieku. Król występuje na kartach książki w roli mecenasa kultury i wychowawcy narodu, jako wielki znawca sztuki i przyjaciel artystów. Król Stanisław, według M. Boruckiego, chciał wychować cały naród, zwalczyć jego podstawowe wady, nawet od dawna utrwalone. Biograf ocenia pozytywnie królewski program reformatorski, stawiający na oświatę, naukę i sztukę. W książce opisana jest też pomoc stypen-

dialna króla dla uzdolnionej młodzieży (m.in. dla Kościuszki i jego przyjaciela malarza Orłowskiego). Król przyczynił się także – notuje jego biograf – do powstania teatru narodowego i Szkoły Rycerskiej. Nie bez jego udziału dokonano też zreformowania Akademii Krakowskiej. Działalność Stanisława Augusta Poniatowskiego na polu oświaty i kultury tak podsumowuje M. Borucki:

*Przebudzenie Rzeczypospolitej przez Stanisława, pchnięcie jej na nowe drogi rozwoju, było jego wielkim dziełem, choć nie ukończonym we wszystkich dziedzinach życia.* (M. Borucki, *W kręgu króla Stanisława*, 1984, s. 112, zob. ponadto: T. Mańkowski, *Mecenat artystyczny Stanisława Augusta*, Warszawa 1976; A. Zamojski, *Ostatni król Polski*, Warszawa 1994).

Postacią najbliższą naszym czasom z początku XX wieku jest Józef Piłsudski. Książka o nim, W. Kowalskiego, koncentruje się na dzieciństwie i młodości „Ziuka”, ale sugeruje także przyszłe losy Marszałka, wymagające heroizmu i odwagi w działaniach. Będzie to stworzenie legionów i odtworzenie państwa polskiego, zwycięstwo nad wojskiem sowieckim (1920) oraz wygrany przewrót majowy i rządy sanacji. Jak jego poprzednicy – wielcy królowie – Piłsudski umocnił pozycję Polski na scenie europejskiej. Książka wpisuje się w apologetykę kultu Marszałka.

Na końcu zaznaczę, że lekturze utworów stale – jako metoda pisarska – towarzyszą akcenty patriotyczne. Wskazują one na postaci – władców jako wzorów realnego oddziaływania na odbiorcę dziecięcymłodzieżowego. Takie życzenie formułuje odnośnie swego bohatera A. Lisowska-Niepokólczycka:

*Jeżeli po przeczytaniu tej opowieści będziecie mogli wyobrazić sobie króla Bolesława Chrobrego, jeżeli go polubicie i poczuje-*

cie się dumni, że u początków naszego bytu państwowego stał tak niepospolity władca, będzie to znaczyło, że książka, którą właśnie zaczęliście czytać, spełniła zadanie. (A. Lisowska-Niepokólczycka, *Bolesław zwany Chrobrym*, 1989, s. 6).

Takie intencje wobec swych bohaterów, nosiciele wartości patriotycznych, mają wszyscy pisarze-biografści, kreatorzy obrazów z naszej historii z udziałem jej wybitnych przedstawicieli.

---

<sup>1</sup> Zob.: M. Jasińska, *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*, Warszawa 1970.

<sup>2</sup> T. Parnicki, *Problem władcy w współczesnej powieści historycznej i biograficznej (na marginesie książki H. Malewskiej „Żelazna korona”)* [w:] tenże, *Szkie literackie*, Warszawa 1978.

<sup>3</sup> A. Lisowska-Niepokólczycka, *Zrękowiny księżniczki*, Warszawa 1981, s. 36. Przy cytatach tekstów i odniesieniach do konkretnych utworów podają tylko nazwisko autora, rok wydania utworu i numer strony. Wykaz pełniejszych danych bibliograficznych, pozwalających zlokalizować cytat, jest w zakończeniu artykułu (zob. „Bibliografia”).

<sup>4</sup> G. Labuda, *Mieszko I*, Wrocław 2002, s. 219.

<sup>5</sup> Takie wzory występują m.in. w następujących utworach: W. Bandurski, *Jadwiga, nasza święta królowa. Powieść biograficzna*. (przed 1939); Deotyma [J. Łuszczewska], *Królowa Jadwiga, czyli księga miłości*, Książka i Wiedza, Warszawa 1933; [K. Czarniecki], *Jadwiga czyli poświęcenie wielkiego serca: dramat historyczny w trzech aktach*, Kraków 1877; [A. Rzewuska], *Jadwiga, królowa polska: romans historyczny*, Warszawa 1823; [E. Korotyńska], *Jadwisia. Powieść dla panienek*, Warszawa 1931; M. Reutt (Stabrowska), *Męczennica na tronie Piastowskim. Powieść o królowej Jadwidze*, Warszawa [ok. 1937].

<sup>6</sup> G. Labuda, op. cit., s. 229.

<sup>7</sup> Na temat W. Jagiełły zob. *Dzieło Jadwigi i Jagiełły. Wsześćsetlecie chrztu Litwy i jej związków z Polską*, wybór i oprac. W. Biliński, Warszawa 1989.

## Bibliografia

- Borucki M., *W kręgu króla Stanisława*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1984.
- Centkowska E., *Ostatni monarcha. Opowieść o Stanisławie Augustcie Poniatowskim*, wyd. 2 popr., Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1988.
- Centkowski J., *Niezłomny władca Władysław Łokietek*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1978.
- Czarnecki J. M., *Legenda królowej Jadwigi. Opowieść biograficzna*, Wydawnictwa Edukacyjne, Kraków 1998.
- Klubówna A., *Cztery królowe Jagiełłowe*, wyd. 2, Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa 1990.
- Klubówna A., *Kazimierz Wielki*, Książka i Wiedza, Warszawa 1967.
- Klubówna A., *Ostatni z wielkich Piastów*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976.
- Kowalski W., *Ognista kula. Obrazki z dzieciństwa Józefa Piłsudskiego*, „Media Rodzina”, Poznań 2002.
- Lisowska-Niepokólczycka A., *Bolesław zwany Chrobrym*, wyd. 2, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1989.
- Lisowska-Niepokólczycka A., *Wielki Król*, wyd. 2, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1977.
- Lisowska-Niepokólczycka A., *Zrękowiny księżniczki*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1984.
- Lisowska-Niepokólczycka A., *Zrękowiny księżniczki*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1981.
- Mańkowski T., *Mecenat artystyczny Stanisława Augusta*, PWN, Warszawa 1976.
- Mitkowski J., *Bolesław Krzywousty*, wyd. 2, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1989.
- Niemyska-Rączaszkowa Cz., *Jadwiga i Jagienka*, wyd. 6, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1986.
- Nowak Z., *Grota króla Łokietka*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1991.
- Nowak Z., *Piętka króla Kazimierza*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1989.
- Pietrzykowski R., *Henryk IV Probus*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1948.
- Rudzki E., *Polskie królowe. Żony Piastów i Jagiełlonów*, Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum”, Warszawa 1985.
- Świeżawski L., *Wianki. Powieść o królowej Jadwidze*, Kraków 1949.
- Zamoyski A., *Ostatni król Polski. Zamek Królewski „Arx Regia”*, Warszawa 1994.
- Zielonka Z., *Henryk Prawy*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1982.



## RADOŚĆ CZYTANIA

Laura Chmura

### **PRAWIE CZARODZIEJKI EWY NOWAK**

Mniej znaną miniserią powieściową, która wyszła spod pióra znanej i cenionej przez badaczy<sup>1</sup> pisarki książek dla dzieci i młodzieży Ewy Nowak jest *W.I.T.C.H. – Prawie Czarodziejki*. Pierwszy jej tom *Prawie czarodziejki* ukazał się w 2005 roku, w następnym ujrzało światło dzienne jego wznowienie. W tym samym, 2006 roku, ze względu na zainteresowanie częścią pierwszą Egmont przygotował do druku drugi tom *Prawie czarodziejek II*. Również ukazały się jego dwa wydania. Można przyjąć, że kierownictwo wydawnictwa kierującego swoją ofertą do dzieci i młodzieży, decydując się na wydanie miniserii Ewy Nowak, liczyło na duże zainteresowanie publikacją jej autorstwa. Zapewnić je mogły zarówno ugruntowana już pozycja warszawskiej pisarki na rynku wydawniczym, przywiązanie czytelników do autorki, jak i wyraźne odniesienia do serii *W.I.T.C.H.*, których jest w obu powieściach mnóstwo.

*Prawie czarodziejki* opowiadają o grupie dziewcząt (w pierwszym tomie pięciu, a w drugim sześciu), które zakładają fan club komiksu *W.I.T.C.H.* Jednocześnie każda z dziewcząt przybiera sobie imię jednej z postaci komiksowych, mamy więc tutaj: Klarę – Will, Emilię – Irma, Ankę – Taranee, Monikę – Cornelię, Beatę – Hay-Lin oraz w kolejnym tomie drugą Taranee – Mariolę. Miniseria o młodych przyjaciółkach doskonalnie uwydatnia to, jakim produktem jeszcze

kilka lat temu było *W.I.T.C.H.* Komiks ten jest bowiem dla bohaterek książek Ewy Nowak wzorem sposobu na życie. W dużej mierze organizuje on ich czas, włada ich wyobraźnią, a także porządkuje działania, dowodząc, jak udana jest aktywność promocyjna wydawnictwa, które wychowało sobie młode czytelniczki.

Po lekturze opisu pierwszego tomu na tylnej stronie okładkowej można dojść do mylnych wniosków, że jak większość produktów komercyjnych, a niewątpliwie wydanie obu książek było motywowane kwestiami finansowymi, *Prawie Czarodziejki* są czytadłem pozbawionym większych wartości: literackich, estetycznych i wychowaw-



czych. Oto początek notki, która ma zachęcić czytelniczkę do sięgnięcia po książkę:

*Znasz Czarodziejki W.I.T.C.H.? Albo interesujesz się magią? A może w Twoim życiu przynajmniej raz zdarzyło się coś, czego nie potrafisz wytłumaczyć? Jeśli chociaż na jedno z tych pytań odpowiedziałas „TAK” – ta książka jest właśnie dla Ciebie. To niezwykle wciągająca powieść o dziewczynach takich jak Ty<sup>2</sup>. Niewątpliwie opis taki nie zapowiada powieści o dużych wartościach. Trzeba jednak stwierdzić, że w znacznej mierze nie przystaje on do treści książki i jej bogactwa i nie oddaje całości tematyki książki. Można bowiem śmiało stwierdzić, że postawienie *Prawie Czarodziejek* – dodatku do produktu totalnego, a więc także wytworu tego typu, na półce obok książek w rodzaju *Koszmarnego Karolka* byłoby krzywdzące. Nawet na tle samego komiksu *W.I.T.C.H* i jego bonusów krótkie utwory laureatki nagrody IBBY wypadają wyjątkowo dobrze.*

Przed wszystkim twórczości Ewy Nowak nie brak oryginalności. Bohaterki *Prawie Czarodziejek* nie są kopiami tych, które stworzyła Gnone, a historie opisane przez powieściopisarkę poruszają różne problemy nurtujące przeciętną polską nastolatkę. *Całkiem polską Hay Lin, najbardziej małomówną na świecie Irmę, okrąglutką Cornelię z burzą loków, Will, która wcale nie jest ruda i aż dwie Taranee<sup>3</sup>* – jak głosi opis bohaterek z okładki *Prawie Czarodziejek II*. Autorka obdarzyła bowiem bohaterki cechami polskiej nastolatki i wpisała je w rodzinne realia. Stawiając w dodatku przed nimi wyzwania, jakie stają przed przeciętnymi dziewczynkami w wieku 10–12 lat, Ewa Nowak stworzyła interesującą i niepozbawioną wartości pozycję dla młodych czytelniczek.

W *Prawie Czarodziejkach*, tak jak w innych cyklach powieściowych warszawskiej pisarki („Trzynastki”, seria „miętowa”) nie-

zwyczajnie ważną rolę pełnią fundamentalne wartości ludzkie, takie jak rodzina, przyjaźń, miłość, poszanowanie dla innych, także natury. Bije z nich głęboki lecz nie nudny dla czytelnika dydaktyzm. Młody człowiek jest przez Ewę Nowak pouczany i wychowywany, jednak w taki sposób, że nie uznaje on tego za moralizatorskie natręctwo. Książki autorki *Diupy* są napisane językiem żywym, prostym, zrozumiałym przez młodych, niepozbawionym wyrażeń młodzieżowych, lecz nie sztucznie stylizowanym na mowę uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. W *Prawie Czarodziejkach* widoczna jest naturalność autorki oraz jej znajomość młodzieży i jej problemów. Popularna pisarka gdzieś pomiędzy zdania i kolejne strony wplata uniwersalne prawdy życiowe, do których dorastają młode czytelniczki. Wskazuje drogę postępowania tak, by dziewczęta czytając o przygodach swoich rówieśniczek, same dochodziły do wniosków o słuszności konkretnych zachowań. Fabuła, jak to często bywa u Ewy Nowak, jest okraszona dużą dawką humoru. Postacie są pogłębione psychologicznie, z tomu na tom rozwijają się zarówno fizycznie, jak i dojrzewają psychicznie. Nie mamy tu do czynienia z odległymi wyidealizowanymi szkicami postaci, a z prawdziwymi, polskimi dziewczętami, które zna każdy z nas, które wychowujemy. Z tego też względu *Prawie Czarodziejki* mogą stanowić dobrą lekturę dla rodziców, pokazując one bowiem dziecięce problemy, o których dorośli bądź zapomnieli, bądź ich nie zauważają lub bagatelizują.

W sposób piękny Ewa Nowak ukazuje w obu książkach przyjaźń. Obserwujemy w *Czarodziejkach...* zarówno tę prawdziwą, jak i tę, która nie wytrzymuje próby czasu. W obu tomach odnaleźć można portrety zarówno prawdziwych przyjaciółek, wiernych, zdolnych do wybaczenia oraz

oddanych, jak i takich, które jednak stawią inne sprawy ponad więzi z koleżankami. Pisarka ukazuje nam przyjaźń od różnych stron, co ważne – nie w sposób naiwny, lecz głęboki, autentyczny. Przyjaźnie w *Prawie Czarodziejkach* nie są niezachwiane, łatwe i silne. Przyjaciółki, z którymi zaznajamia nas autorka *Diupy*,

przeżywają bowiem kryzysy, kłótnie, wątpliwości, a nawet rozstania. Niektóre przyjaźnie dopiero się rodzą, jak np. ta, której nić zawiązuje się pomiędzy Anką i Mariolą, pozornie się nie nawidzącymi. U źródła nieustannych animozji dziewcząt leży to, że są one do siebie zbyt podobne, a przede wszystkim to, że obie pragną w klubie być tą samą czarodziejką Taranee. Obie nastolatki bezustannie sobie przgadują, rzucają w swoją stronę cierpkie słowa, otwierając mównicę, że się nie lubią, a nawet czynią sobie specjalnie

na złość. Nawiązanie choć cienkiej nici porozumienia i sympatii między nimi zajmuje dużo czasu. Udaje się to, chociaż, co trzeba podkreślić, wymaga pracy z obu stron. Tom drugi jest w zasadzie w całości poświęcony temu, jak ochronić to uczucie w obliczu różnych przeciwności, a także problematyce tego, jak w grupie przyjaciół zachować indywidualność i tajemnicę. Każ-

da z szóstki dziewczyn ma jakieś sekrety, pomimo tego, że obiecywały sobie nie mieć przed sobą żadnych i mówić o sobie wszystkim. Ze strony na stronę poznajemy tajemnice nastolatki, które w większości czują się winne, że muszą coś ukryć przed koleżankami. Niektóre sprawy są jednak dla nich zbyt trudne, by o nich powiedzieć koleżankom

lub zbyt wstydliwe by się nimi podzielić bez zastanowienia. Emilia nie chce się przyznać, że jej chłopak Tomek wylatuje do Irlandii, Klara, że zakochała się w Tomku, a on w niej, Anka, że nie znosi Marioli oraz, że spotyka się od czasu do czasu z Antkiem, Monika, że dostała propozycję pracy z agencji fotomodelek. Wszystkie przed sobą coś ukrywają, lecz mimo tego, ich przyjaźń przechodzi kolejne próby dzięki wyrozumiałości i umiejętności przebaczenia. Nawet w przypadku gdy jedna z dziewcząt – Monika – występuje

z klubu i zachowuje się egoistycznie, nie mają jej tego za złe, bronią jej. Sporo miejsca poświęca Ewa Nowak także przyjaźniom damsko-męskim, które później przekształcają się w pierwsze związki uczuciowe. Mamy więc okazję obserwować, jak zmienne potrafią być uczucia nastolatków, jak falami następują okresy antypatii, sympatii i znów antypatii. Tak jest np. w przypadku Anki i Bartka –



Rys. Katarzyna Kołodziej



brata Moniki. Początkowo tych dwoje nastolatków zupełnie się ignorowało, później jednak nawiązała się między nimi nić sympatii. Budującym przykładem jest tutaj także relacja Emilii, Tomka i Klary, gdzie Klara występuje w roli „tej trzeciej”, która z wzajemnością zakochuje się w chłopaku przyjaciółki. Emilia wybacza zdradę zarówno byłej sympatii jak i przyjaciółce, ma bowiem świadomość, że w przeciwnym przypadku unieszczęśliwiłaby trzy osoby i straciła ich oboje. Poprzez *Prawie Czarodziejki* autorka uczy, jaka powinna być przyjaźń oraz, że szczerłość i wyrozumiałość są najważniejsze w relacjach z drugim człowiekiem.

Z kwestią przyjaźni związany jest także kolejny z ważnych elementów konstrukcji fabuły w miniserii, a mianowicie rodzina. Członkowie rodziny są bowiem dla niektórych z bohaterek prawdziwym wsparciem oraz wspaniałymi przyjaciółmi. Wzruszającymi przykładami przyjaźni matczyno-

dziejących są relacje Klary oraz Emilii z ich matkami. Obie dziewczyny mają doskonały kontakt ze swoimi rodzicielkami, w przeciwieństwie do Marioli. Emilia zwierza się swojej matce ze wszystkiego, co ją spotyka, to właśnie ona (a nie rówieśniczki) pierwsza dowiedziała się, że Tomek wylatuje do Irlandii i to właśnie mama była przy niej w tych trudnych chwilach. Klara z kolei przyjaźni się nie tylko ze swoją matką, ale też kilkuletnim autystycznym braciszkiem – Maciusiem. Poprzez jego postać Ewa Nowak wprowadza do powieści przesłanie poszanowania także dla ludzi chorych, uczyła młode czytelniczki na osoby słabsze, pokazuje, że nawet chłopiec dotknięty autyzmem może być geniuszem w jakiejś dziedzinie i jest kimś bardzo wartościowym. W drugim tomie Klara nawiązuje też trudną przyjaźń ze swoją babcią, której chwilami nie potrafi znieść z powodu zbyt dużych wymagań nestorki rodu.

Nie wszystkie więzi rodzinne są jednak tak silne i nie wszystkie z przyjaciółek mają szczęście posiadać doskonały kontakt z mamami. Mariola otwarcie przyznaje, że jej matka jest beznadziejna, można jednak się zastanawiać, ile w tym prawdy, a ile młodzieńczego buntu i niezrozumienia wynikającego z różnicy światopoglądowej dwóch pokoleń. Z kolei Beata nie potrafi się porozumieć ze swoim ojcem. Co interesujące, pan Malinowski jest jedynym dokładnie zarysowanym w powieści ojcem. W przypadku pozostałych dziewcząt można nawet odnieść, zapewne mylnie, wrażenie, że wychowują je same matki. Optymistyczne jest jednak to, że zarówno Mariola jak i Beata starają się poprawić swoje relacje rodzinne. W obu przypadkach starania te przyniosą pewne pozytywne skutki. Beata otrzymuje nawet od ojca zwierzę, którego tak pragnęła, a na które ojciec długi czas nie chciał się zgodzić, twierdząc, że jego córka



nie jest na tyle obowiązkową osobą, by mogła się zaopiekować inną istotą. Trudno powiedzieć, że waran był spełnieniem marzeń Beaty, jednak to właśnie on cementuje nikłą nić porozumienia między ojcem a córką, a także staje się powodem nawiązania przyjaźni z Mateuszem Samsalem, zakochanym w „polskiej Hay Lin”.

Zwierzęta nie pojawiają się w *Prawie Czarodziejkach* przypadkowo, są one bardzo ważne zarówno w obu książkach, jak i w całej twórczości pisarki. Poprzez stosunek bohaterki do żywych stworzeń Ewa Nowak poucza młodego odbiorcę, że są to istoty słabsze, które nie potrafią same upomnieć się o szacunek dla siebie, więc to od człowieka wymaga się objęcia ich opieką. Pisarka stanowczo potępia złe traktowanie zwierząt. Nie bez powodu Beata dostaje warana, przedstawiciela gadów. Pisarka przez postać pupila Malinowskich chce nam pokazać, że każde, nawet brzydkie, stworzenie zasługuje na naszą opiekę i szacunek. Zmianę stosunku do „mniejszych braci”, jak zwykł mawiać święty Franciszek, doskonale widać na przykładzie Anki. Kiedy doczepia się do niej beański pies, dziewczyna początkowo przegania go, obawia się, że zwierzę ma wściekłość, może być niebezpieczne, wreszcie, jest zła, że nie daje jej spać. Jednak ostatecznie zmienia swoje nastawienie do niego. Zapytana przez koleżkę, na którego sympatii jej zależy, o imię jej psa, odpowiada bez namysłu, że wabi się on Szczyp-ta, później, gdy kundelek ratuje ją z opresji, Anka przygarnia go i nadaje mu imię Peter Barti. Być może historia Petera Bartiego wpleciona w historię książki jest pokłosiem tego, że sama autorka bardzo kocha psy, są to jej ulubione zwierzęta.

To również Anka ma chomika, któremu bezustannie zmienia imię, dzięki czemu

wygrywa konkurs na najbardziej oryginalne imię dla gryzonia. Nagrodą – dwudziestoma pięcioma kilogramami karmy dla chomików Ania dzieli się z Mariolą, do której przecież nie czuje dużej sympatii. Można więc powiedzieć, że zwierzęta w powieści często łamią przysłowiowe lody między ludźmi, są wiernymi przyjaciółmi. Co ważne, dziewczęta potrafią się także odwdziżyć. Dodajmy bowiem, że karmę dla chomików ostatecznie i Ania, i Mariola postanawiają przekazać do schroniska, co jest pięknym przykładem bezinteresownej pomocy.

Bohaterki *Prawie Czarodziejek* są zwykłymi nastolatkami, które jednak Ewa Nowak opisała ciepło, obdarzając je wieloma pozytywnymi cechami tak, że stają się one postaciami bliskimi i co ważne – godnymi naśladowania. Pomimo że są one młode i popełniają błędy, to pozostają wciąż wartościowymi dziewczynami, które pragną zmienić swoje życie i świat na lepsze. Jeśli dodać do tego, że *Prawie Czarodziejki* również literacko i językowo nie odbiegają od wielu książek z tzw. „wyższej półki”, można śmiało stwierdzić, że miniseria produktów totalnych autorstwa Ewy Nowak jest jaśniejącym punktem na tle innych, w których wydawaniu Egmont się wyspecjalizował. Choć *Prawie Czarodziejki* są tylko dodatkiem do serii *W.I.T.C.H.*, to jednak przedstawiają sobie większe wartości niż sama seria komiksowa, jak i dodatki do niej.

---

<sup>1</sup> O twórczości Ewy Nowak pisały m.in.: K. Heska-Kwaśniewicz, *Fenomen pisarstwa Ewy Nowak*, „Guliwer”, 2007, nr 2; M. Nadolna, *Niezwyuczajny dar*, „Guliwer”, 2007, nr 4; D. Świerczyńska-Jelonek, *Lawendowy dydaktyzm*, „Nowe Książki”, 2004, nr 8.

<sup>2</sup> E. Nowak, *Prawie Czarodziejki*, Warszawa, 2005, strona tylna okładkowa.

<sup>3</sup> Tejże, *Prawie Czarodziejki II*. Warszawa, 2006, strona tylna okładkowa.

Danuta Bula, Jadwiga Jawor-Baranowska

## **WYCHOWANIE W RODZINIE NA PODSTAWIE TRYLOGII EDITH NESBIT: PIĘCIORO DZIECI I „COŚ”, FENIKS I DYWAN, HISTORIA AMULETU**

W dzisiejszych czasach, określanych jako czas mediów i konsumpcji<sup>1</sup>, wychowanie często odbywa się w rodzinach niepełnych czy na nowo ukonstytuowanych, raczej z mniejszym wpływem szerszej rodziny, z mniejszym udziałem starszego pokolenia.

Mogą dojść do tego jeszcze problemy niespójności wartości wyznawanych i oferowanych przez różnych członków rodziny, ale także szkołę, wychowawców, będących przedstawicielami poszczególnych instytucji; świetlicę terapeutyczną, Kościół.

Dla tych dzieci, które wyniosły z domu czy z przedszkola potrzebę obcowania z literaturą, może być pomocna twórczość Edith Nesbit, angielskiej pisarki, która zmarła w latach dwudziestych XX wieku. Świat jej książek niezmiennie podoba się dzieciom, zachwyca tajemniczością, baśniowością, ale także wartościami niepodważalnymi takimi, jak: solidarność, niesienie pomocy, opieka nad potrzebującym, także młodszym rodzeństwem.

Na dorosłego człowieka, który czytałby dziecku te powieści, czeka miła niespodzianka. W książce narratorka bardzo umiejętnie konstruuje świat przedstawiony. Czwórka bohaterów dziecięcych nie jest papierowa. Każde z dzieci ma inne cechy, inaczej się wypowiada i inaczej reaguje na trudne sytuacje, z którymi przyszło mu się zmierzyć. Dorosły czytelnik – pośrednik w lekturze na-

wet małych dzieci – ma w osobie autorki-narratorki sprzymierzeńca, przyjaźnie nastawionego do Antei, Cyryla, Janeczki, Roberta i dwuletniego ich braciszka, nazywanego Barankiem.

Konstrukcja świata przedstawionego książek poddanych analizie: *Pięcioro dzieci i „coś”, Feniks i dywan, Historia amuletu* sprzyja odkrywaniu przez dziecięcego czytelnika, jak powiedziałby dorosły: „procesu wychowania”, kiedy np. mając skrzydła, zrywają śliwki w cudzym sadzie, ponieważ są głodni. Początkowo sądzą, że nie muszą się z tego czynu nikomu tłumaczyć, ponieważ mogą być potraktowani jak ptaki, od których się przecież nie wymaga przestrzegania dziesięciorga przykazań. Wkrótce przyjdzie najstarszej z nich, Antei, inna myśl do głowy i płaci za zerwane owoce, obniżając się na swych tęczowych skrzydłach do za-



gniewanego i zaskoczzonego gospodarza. Ciekawe, że autorka opisuje także przemianę na korzyść tego człowieka. Po tym wydarzeniu zmniejszył ilość wypijanego alkoholu i był miłszy dla swojej żony, nareszcie szczęśliwej.

Powyższy przykład pokazuje, jak dziecięcy bohaterowie zmieniają się, można powiedzieć dorastają, dzięki temu, co słyszeli od mądrych i kochających rodziców i dzięki doświadczeniom życiowym w baśniowym świecie<sup>2</sup>. Po powrocie do swojego świata są bogatsi w tamte doświadczenia, ale i potrafią docenić swoich bliskich i obecność innych ludzi spoza rodziny; niani, kucharki.

Ciekawy jest pomysł autorki, by przygody dzieci ujawniały, zwłaszcza przez starsze z nich, słowa czy nakazy i zakazy ojca i jego sposób tłumaczenia zjawisk przyrody. Dzięki temu młodsze dzieci mają wrażenie, że mogą być nawet bezradne, bo starsi o nie zadbają. Dwuletnim Barankiem zajmuje się najstarsza – Antea, ale kiedy trzeba, inni też to czynią. Jak to w życiu bywa, są tym czasem zmęczeni. E. Nesbit rozwija ten wątek, by dzieci odczuły, że braciszek jest dla nich bardzo ważny, a wszyscy ludzie chcą go koniecznie mieć. Możliwość utraty Baranka jednoczy dzieci i uczy je prawdziwej, trudnej miłości.

Jak pisze wydawca, *bohaterowie Nesbit czy to w świecie rzeczywistym, czy w świecie czarów stykają się z różnymi sytuacjami i problemami innych ludzi, na które nigdy nie pozostają obojętni. I ostatecznie zawsze ważniejsze niż czary i skarby są dla nich: miłość rodzinna, przyjaźń, lojalność i wpojone im zasady „dżentelmeństwa”<sup>3</sup>.*

Można powiedzieć, że tata dzieci nie występuje w utworze w inny sposób, niż opisano to wyżej. Jego trud wychowania zawoocował, bowiem dzieci mają już utrwalo-

ne wartości właśnie przez wychowanie i tych wartości nie marnotrawią<sup>4</sup>.

Osoby w powieściach E. Nesbit są dla siebie nawzajem darem; albowiem *świadomość dobroci skierowanej ku innemu jest miłością. Aby była miłość, musi być inny*<sup>5</sup>. Jak pisze J. Tischner, współczesny człowiek nie myśli tymi kategoriami, ale jednak bliskie i po-



trzebne są mu takie wartości jak: uczciwość, prawdomówność, poszanowanie drugiego człowieka, honor, godność.

Opisanie przez angielską autorkę relacji międzyludzkich poczynione jest z dużym znanstwem. Dziewczynki mogą nie tylko utożsamiać się z Anteą czy młodszą Janeczką, zwłaszcza wtedy, gdy dziewczynka jest bezradna, ale także zwrócić uwagę na zachowanie chłopców, odmienne od „dziewczyńskiego”. Bohaterowie nie są papierowi, dlatego czasem postępują niewłaściwie, ale

potrafią z tych sytuacji wynieść lekcję. Różnica temperamentów, różnica wieku i płci pokazana jest u Nesbit jako wartość. Każdy w rodzinie ma swoje miejsce i ważny jest dla pozostałych jej członków.

Dzieci wpływają na siebie wzajemnie i wpływają na czytelnika, małego odbiorcę, co naturalne, ale także na dorosłego (bohatera literackiego i czytelnika), w czym dostrzegamy niejaki odwrócenie ról.

Szczególnie cenny dla dzisiejszego wychowawcy dzieci, rodziców i nauczycieli może być następujący cytat, wyjaśniający przyczynę wielu trudności wychowawczych: *Bo Londyn jest niczym więzienie dla dzieci, zwłaszcza tych, które nie mają bogatych krewnych, mieszkających w domku z ogródkiem. [...] A w Londynie nie ma nic z tych wszystkich miłych rzeczy, jak drzewa i piasek, zagajniki, rzeczułki i stawy. I wszystko w Londynie ma wygląd nieprzyjemny – proste linie i proste ulice zamiast tego, żeby wszystko było niezwykle i urozmaicone, jak to się dzieje na wsi. Każde drzewo jak wiecie, jest inne i z pewnością musieliście już słyszeć, że trudno znaleźć dwa jednakowe źdźbła trawy. [...] Dlatego w miastach jest tyle dzieci tak strasznie niegrzecznych. Żadne z nich nie wie, czego im właściwie brakuje. A ich rodzice, wujkowie i ciotki, krewni, wychowawcy i nauczyciele także nie wiedzą. Ale ja to wiem. I wy to wiecie*<sup>6</sup>.

Wszyscy czytelnicy, dzieci i dorośli, domyślają się w narratorki osoby życzliwej dzieciom i rozumiejącej ich potrzeby.

Współczesne dziecko także potrzebuje otwartej przestrzeni, swobody, kontaktu z przyrodą. Kiedy pisze o swoim „magicznym drzewie”, zwraca uwagę na jego kojącą moc: *Nad rzeką rosło sobie drzewo. Miało dziuplę i dwie dziwne gałęzie; jedną skierowaną w dół, a drugą w górę, niczym dwie ręce. Jeden liść przypominał usta. Drzewo było obwinęte dzikimi pnączami. Gdy ktoś smutny*

*przechodził koło drzewa, od razu smutek zamieniał się w radość, dlatego też nazwano je „Drzewko w Dolinie Szczęścia”*<sup>7</sup>.

Przebywanie na łonie przyrody jest dla bohaterów powieści E. Nesbit i ich dzisiejszych czytelników niezapomnianym przeżyciem. Jeśli dzisiejsze dzieci zachęcić przez głośne czytanie twórczości angielskiej pisarki, może łatwiej będzie znaleźć inny od komputerowego świat; mądry, przyjacielski, pogodny, z baśniowymi rekwizytami, ale i z humorem, prawdziwymi wartościami, potrzebnymi nam wszystkim.

Dorośli czytający te teksty dziecku może odkryć zabawność wielu scen, w których dzieci i dorośli jednoczy łagodny żart. Odkrywanie realiów świata, który już odszedł, może być podstawą interesujących rozmów rodzinnych o czasach, kiedy rodzice czy dziadkowie byli dziećmi.

<sup>1</sup> Określenie zostało zapożyczony z tytułu pracy zbiorowej pod red. M. Boguni-Borowskiej, *Dziecko w świecie mediów i konsumpcji*, Kraków, 2006.

<sup>2</sup> Podobnie jak u klasyka gatunku C. S. Lewisa. *Opozycja dzieci – dorośli wpisana jest w konstrukcję Opowieści z Narnii. Ciekawy czytelnik może znaleźć zarówno wartościowych dorosłych jak i próżne dzieci. Nie decyduje o ich wartości status materialny, czy zdobyta wiedza, ale szlachetne intencje i dobroć, prostota. Niemal wszyscy odwiedzający Narnię tego się uczą*. D. Bula, *Baśń czy nie baśń*, „Język Polski w Szkole IV–VI” 2008/2009, nr 4, s. 35. (Artykuł dotyczy *Opowieści z Narnii* C. S. Lewisa).

<sup>3</sup> E. Nesbit, *Historia amuletu*, Warszawa, 1989, s. 287.

<sup>4</sup> J. Tischner, *Ksiądz na manowcach*, Kraków, 2001.

<sup>5</sup> Tamże, s. 90.

<sup>6</sup> E. Nesbit, *Pięcioro dzieci i „coś”*, Warszawa, 1974, s. 6–7, (Podkreślenia D. B., J. J.-B.)

<sup>7</sup> Praca uczeniicy klasy IV Szkoły Podstawowej nr 39 w Gliwicach, powstała na zajęciach Grażyny Ozaist.

Krzysztof Kercz

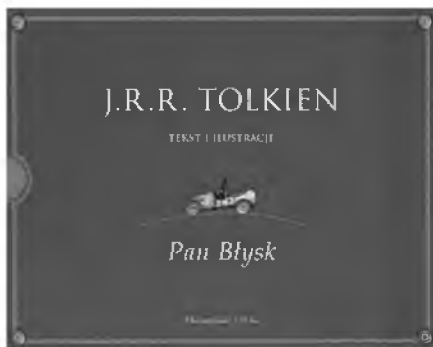
## ILUSTROWANA POWIEŚĆ DLA DZIECI, CZYLI PAN BŁYSK J.R.R. TOLKIENA

Twórczość J.R.R. Tolkiena zwykło się utożsamiać z dwiema, najwyżej trzema książkami. Najbardziej znaną z nich jest oczywiście monumentalna opowieść *Władca Pierścieni*, niewiele mniej znaną *Hobbit, czyli tam i z powrotem* (niedługo najpewniej równie popularny: hollywoodzka superprodukcja w reżyserii Guillermo del Toro zbliża się wielkimi krokami, by zafundować masową wyobraźnię, tak jak stało się to z trylogią!) – powieść przeznaczona dla dzieci, trochę przypadkowo rozgrywająca się w tym samym uniwersum i stanowiąca niejako preludeum do przygód Froda, Aragorna, Gimlego i reszty bohaterów. Dużo mniej osób słyszało coś o *Silmarillionie* – który wszak dla Tolkiena wydawał się najważniejszym dziełem – zbiorze pierwotnych mitów, na których oparte zostały dwie książki wspomniane przed chwilą, jak i niezliczony zbiór tak zwanych *Zaginionych opowieści*: tekstów wydawanych przez jego syna Christophera na podstawie rękopisów ojca.

Tolkien w ogóle mało troszczył się o publikację swoich dzieł, pomijając może *casus Władcy Pierścieni*, kiedy to podstępem postarał się nawet o zmianę wydawcy<sup>2</sup>. Zwykle jednak już pierwsze odrzucenie propozycji wydania tekstu wystarczyło, by dzieło bez zalu powędrowało do szuflady. Jednym z częstych powodów małego zainteresowania wydawców były zdecydowane nalegania autora, by książkę wydać dokładnie tak, jak to sobie zamarzył, czyli z zestawem bogatych, kolorowych ilustracji. Oznaczało to rzecz jasna ogromne koszty, a co za tym

idzie – duże ryzyko, którego wydawnictwa wcale nie chciały podejmować.

Taki los spotkało wiele bajek, które Tolkien wymyślał i pisał z myślą o własnych dzieciach w latach dwudziestych i trzydziestych. Zaczęło się od entuzjastycznie przyjętej przez dzieci bajki o psie zamienionym przez czarodzieja w zabawkę; bajka ta nosiła tytuł *Łazikanty* i została napisana, aby pocieszyć syna Tolkiena, który zgubił swojego psa-zabawkę na plaży podczas rodzinnych wakacji. Autor przedstawił ją swojemu wydawcy jako możliwą dalszą część przygód Hobbita, jednak spotkał się z odmową i opowieść powędrowała do szuflady. Inny los spotkał *Rudego Dzila*, którego po najróżniejszych perturbacjach udało się wydać, ale dopiero w 1949 roku. Autorem ilustracji nie był jednak Tolkien, a Paulina Diana Baynes, która potem zasłynęła jako ilu-



stratorka opowieści narnijskich C.S. Lewisa. Twórca *Władcy Pierścieni* jest też autorem *Listów św. Mikołaja*, które co roku otrzymywały jego dzieci; wiele z tych utworów zostało zarzuconych po kilku pierwszych zdaniach, na przykład opowiadanie o Tomie Bombadilu czy historyjka o Tim Ticie – bardzo małym człowieczku<sup>3</sup>.

Nie są to utwory powszechnie znane, ale na pewno warte uwagi. Tak samo, jak *Pan Błysk*, którym będę zajmował się w ni-

niejszej pracy. Pierwsze wydanie ukazało się już po śmierci autora, gdyż nie opłacało się wydawcy zrobić tego, zanim jeszcze Tolkien nie zyskał światowej sławy jako twórca *Władcy Pierścieni*, głównie z powodu trudnych do reprodukcji ilustracji, które w opowiadaniu odgrywają rolę tak samo ważną, jak tekst<sup>4</sup>. Dziś możemy podziwiać wydania w postaci skanów oryginalnego rękopisu autora. Mówiąc dokładniej: po prawej stronie mamy faksymile rękopisu, a po lewej: jego transkrypcję (w wydaniu polskim<sup>5</sup> – tłumaczenie).

Nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z bajką jako formą gatunkową tekstu. Nie jest to renesansowa bajka alegoryczna, w której bohaterami byłyby zwierzęta; raczej bliżej jej do bajki ludowej. Nie jest to niespodzianka; Tolkien bardzo niechętnie odnosił się do traktowa-

nia jakichkolwiek opowieści jako alegorii, czy też pisania ich w sposób, który narzucałby jakąś interpretację, morał czy ukryty sens. Największą wartość opowieści stanowi sama w sobie, a nie w odniesieniu do rzeczywistości. Nie oznacza to braku możliwości interpretacji poza dziełem, wręcz przeciwnie, każdy czytelnik odkryje własne sensory i ta różnorodność możliwych odczytań stanowi największą wartość opowieści. Nie ma tej wartości alegoria, gdyż to jej autor narzuca jedyną słuszną interpretację. Tolkien w przedmowie do *Władcy Pierścieni* tak o tym pisze:

*Wolę historię prawdziwą lub fikcyjną, dającą czytelnikowi możliwość różnorodnej sko-*

*jarzeń na miarę jego umysłowości i doświadczeń. Zachowuje on w takim wypadku pełną swobodę wyboru, podczas gdy w alegorii autor świadomie narzuca swoją koncepcję<sup>6</sup>.*

Typowo baśniowy, a więc niezdefiniowany, jest świat przedstawiony utworu. W pierwszym zdaniu poznajemy Pana Błyska i dowiadujemy się jedynie, że *mieszkał w domu i że był to biały dom z czerwonym dachem, miał wysokie pokoje i bardzo wysokie drzwi frontowe<sup>7</sup>*. Na tym kończy się zaznajamianie czytelnika z otoczeniem, czasem czy miejscem. Czas i miejsce są niezdefiniowane *implicite*, a nie jak to bywa w tradycyjnych bajkach – wprost („za siedmioma górami i za siedmioma lasami”).

J e d n a k oprócz tekstu mamy też ilustracje przedstawiające opisywane wydarzenia: widzimy na nich sielskie otoczenie domu bohatera,



Rys. J.R.R. Tolkien

spokojną wioskę, w której kupuje sobie samochód – krok stanowiący zawiązanie akcji i będący katalizatorem wszystkich przyszłych kłopotów Pana Błyska – i łagodne, porosłe trawą wzgórza, po których potem owym samochodem jeździ w towarzystwie szczególnej kompanii. Te wszystkie scenerie przywodzą na myśl ukochany przez Tolkiena region Anglii – West Midlands. Ten sam, którego wiejski pejzaż posłużył za pierwowzór Shire – krainy Hobbitów z *Władcy Pierścieni*. Świat Pana Błyska to oczywiście nie Śródziemie, jednak sielska atmosfera Hobbitonu jest w nim wyraźnie widoczna. Z hobbitami może kojarzyć się rodzina Tumańskich, która radośnie urządza sobie piknik na polanie, zaj-

muje się rolnictwem i wiedzy spokojne życie; dokładnie takie jak mieszkańcy Shire.

Schemat fabularny jest typowy dla bajki. Główny bohater, przedstawiony na samym początku, przeżywa pewną przygodę, podczas której bywa krucho, ale ostatecznie wszystko dobrze się kończy. Otóż Pan Błysk postanawia kupić sobie samochód; gdy już to uczyni, udaje się na przejażdżkę, podczas której poturbuje i zabierze ze sobą pana Dnia i panią Knoć, spotka figlarne niedźwiadki, które ukradną mienie podróżników, i w końcu wylądaje na pikniku u państwa Tumańskich. Tam okaże się, że złe niedźwiadki pozjadły całą kapustę, narobiły dużo szkód i uciekły z powrotem do lasu.

Cała kompania udaje się w pogoń za niesfornymi bestiami – Pan Błysk tchórzliwie rejteruje, natomiast reszta zostaje na wystawnej uczcie i nocuje w leśnej chatce misiów. Tymczasem Pan Błysk ucieka do swojego domku, jednak pan Binks, sprzedawca samochodów, jest niepokieszony, że wciąż nie dostał zapłaty za swój pojazd i juddzi całą okoliczną wioskę, by wyprawić się na wzgórze Pana Błyska i wymierzyć spr-

wiedliwość. Tak też się dzieje; wtedy z odsieczą Panu Błyskowi przychodzi jego niezwykły towarzysz – żyrólik, połączenie królika i żyrafy – który odstrasza napastników. Ostatecznie wszyscy zostają przyjaciółmi i spotykają się razem na wystawnej uczcie – typowo szczęśliwe zakończenie.

Bohater opowieści nie jest kimś, z kim



Rys. J. R.R. Tolkien

dziecięcy odbiorca mógłby się utożsamiać – raczej ekscentryczny, starszy pan, może ktoś w rodzaju Pana Kleksa, jednocześnie bez jego przymiotów, na pewno nie-idealny. Wielokrotnie podkreślane jest jego tchórzostwo: raz, gdy nie chce udać się na poszukiwania niedźwiadków w celu wyegzekwowania skradzionych dóbr, drugi – gdy czmycha przerażony na widok misiów przebranych za upiory. Co prawda w tej drugiej sytuacji każda z postaci ulega nastrojowi strachu, ale zdecydowanie wyróżnia się tutaj bohater.

Jedynymi postaciami dziecięcymi są młodzi Tumańscy, jednak żaden z nich, może oprócz Grubasa, nie jest wyraźniej zarysowany. Brak im indywidualizmu, są typowymi postaciami drugoplanowymi. Tylko jeden z nich – Grubas – może zapisać w pamięć. Jest on tak gruby, że w domku niedźwidzi musiał spać na podłodze przy kominku, gdyż każde łóżko po prostu by się



Rys. J.R.R. Tolkien



pod nim zawałiło. Trzeba wspomnieć o końcowych scenach i końcowym rysunku przedstawiającym małe dzieci bawiące się z żyrólikiem w szczególny sposób: otóż urządzają one sobie z niego rodzaj karuzeli.

W ogóle żyrólik to chyba najoryginalniejszy fragment opowieści: jest to połączenie królika z żyrafą. Co więcej, jest on ślepy, a właściwie prawie ślepy, gdyż – jak okazuje się w dalszej części opowieści – z *bliska trochę widział*<sup>8</sup>. Żyrólik, poza funkcją czysto estetyczną i zabawową, odgrywa ważną rolę w fabule: to on broni chatki Pana Błyska przed napaścią rozjuszonych mieszkańców wioski.



Rys. J.R.R. Tolkien

Żyrólik na pewno wzbudzi zaciekanie dzieci, gdyż – jak wykazały badania Donny Shanon<sup>9</sup> – przepadają one za wszelką fizycznością, która odbiega od normy. Interesujące rysunki Tolkiena na pewno nie pozwolą przejść im obojętnie obok tego dziwnego monstrum. Dzieci lubią też gry słowne, więc i nazwa „żyrólik” powinna przapaść im do gustu.

Skoro już jesteśmy przy grach słownych: dwóch bohaterów pobocznych potrąconych i zabranych na przejażdżkę przez Pana Błyska, pan Dzień i pani Knoć, w finale biorą ślub i zakładają wspólny biznes, nazywając swoją firmę „Dzień i Knoć”. Polskie tłumaczenie wydaje się trochę niefortunne; w oryginale pan nazywał się „Day”, a pani „Knight” – pierwsze z tych słów to oczywiście „dzień”, natomiast drugie – „rycerz”, jednak wymawia się tak samo, jak „night”, czyli „noc”; zatem ich sklep – „Day & Knight” – to fonetyczna nazwa „dzień i noc”.

Innym lubianym przez dzieci motywem jest wyolbrzymianie cech fizycznych; znajdujemy go tutaj w postaci Grubasa, którego tusza przysparza mu nieco kłopotów: *był taki gruby, że ubrania pękały na nim w szwach, więc nosił białą koszulę bez rękawów, za to pokrytą żółtymi plamami*<sup>10</sup>, nie mogło znaleźć się dla niego dość solidne łóżko i musiał spać na podłodze (*żaden mebel nie utrzymałby jego ciężaru*<sup>11</sup>), musiał też bardzo dużo jeść i bywał wiecznie wygłodniały:

*Już mieli ruszać, kiedy odezwał się Grubas:*

*– Nim dotrzemy na miejsce, będzie po podwieczorku. Zaczekajcie trochę albo po prostu zjedzmy wcześniej!*

*Ale oni nie słuchali!*<sup>12</sup>.

Dzieci lubią również przeobrażenia postaci – znajdują je w bajce Tolkiena. Scena, w której niedźwiadki w tajemniczy sposób przebijają się za dziwne białe upiory, na długo zapadnie młodym czytelnikom w pamięć, zwłaszcza że klimat grozy podkreślają dodatkowo sugestywne rysunki: na stronie 28 widzimy upiorny las pogrążony w mroku

i ciemne sylwetki ludzi oddalające się od Pana Błyska ścieżką (gdyż bohater był tak przerażony, że został z tyłu). Na niebie z trudem dostrzegamy ledwie migoczące gwiazdy, a drzewa wzdłuż ścieżki jakby wyciągają swoje bezlistne ramiona ku podróżnikom.

Jakby tego było mało, po dotarciu na miejsce zamiast niedźwiadków bohaterowie spotykają – upiory! Są tak przerażeni, że padają na ziemię i wręcz tracą zmysły – napięcie sięga zenitu; na szczęście w końcu okazuje się, że był to tylko niewinny figiel. Warto podkreślić tajemnicę, która go otacza; nawet narrator nie wie, w jaki sposób niedźwiedzie tego dokonały:

Jak niedźwiedzie to zrobiły? To ich tajemnica. Chyba pomalowały się czymś, co świeci w ciemności, bo podejrzewały, że ludzie ruszą za nimi. [...] *I wtedy niedźwiedzie wybuchnęły śmiechem. O, jakże się śmiały! Usiadły, rycząc ze śmiechu, a kiedy znów wstały, pozostawiły na ziemi błyszczące plamy podobne do olbrzymich świetlików*<sup>13</sup>.

Jak widać, ostatecznie atmosfera została rozładowana, jednak owe białe plamy pozostałe na ziemi mogą budzić niepokój. Tak samo, jak niepokój budzi smutne życie żyrólka – praktycznie ślepego zwierzątka, spędzającego całe dnie w norze i ukrywanego przez Pana Błyska z obawy, że musiałby płacić za niego podwójny podatek. Nie jest to sielska bajka, w której wszystko jest idealne i wszyscy żyją szczęśliwie – moglibyśmy zażykować tezę, że taki stan rzeczy jest odzwierciedleniem charakteru i poglądów autora, wedle którego upadek współczesnego świata był faktem<sup>14</sup>.

Biografizm utworu dużo wyraźniej objawia się w innym motywie, tym, który łączy całą historię, mianowicie kupnie samochodu. Tolkien nie był miłośnikiem motoryzacji; uważał, że samochody szpe-

cą krajobraz i niszczą środowisko. Jednak w pewnym okresie swojego życia (lata 1932–1939) miał samochód i wydaje się, że kierowcą był tak samo marnym, jak Pan Błysk. Jego biograf pisze:

*Kiedy już nauczył się prowadzić, zawiózł całą rodzinę w odwiedzinach do swego brata Hilary'ego, który prowadził gospodarstwo sadownicze w Evesham. Podczas tej podróży „Jo” [tak nazwał samochód – K.K.] dwa razy złapała gumę i wpadła w ogrodzenie [...].*



*Kiedy przyspieszał, by przeciąć ruchliwą główną ulicę w Oksfordzie, nie zwracał uwagi na inne pojazdy i wołał: „Jak je zaatakować, to się rozpierzchną!” – i rzeczywiście rozpierzchnęły się*<sup>15</sup>.

Reminiscencje tych przygód na czterech kółkach bardzo wyraźnie widzimy w *Panu Błysku*, którego tytułowy bohater również rozbija się o ogrodzenie (domostwa państwa Tumańskich), a także zdarza mu się poturbować pana Dnia i panią Knoć.

Czy więc Pan Błysk to *alter ego* Tolkiena? To chyba zbyt daleko idący wniosek; autora należałoby raczej utożsamić z narratorem, natomiast Pan Błysk to po prostu bohater, trochę ekscentryczny jak sam Tolkien, mający swoje kapelusze, tak jak Tolkien miał swoje fajki, żyjący w domku na wzgórzu, tak jak zapewne Tolkien pragnąłby żyć i nieco szaleńczo jeżdżący, ale na tym podobieństwa się kończą. Pozostaje opowieść: tak ją napisał i opowiedział dla swych własnych dzieci.

Utwór posiada niezaprzeczone walory edukacyjne. Przede wszystkim uczy dzieci poszanowania własności; niedźwiadki napadają na podróżnych w lesie i zabierają im kapustę oraz banany, robiąc to w wyraźnie bandycki sposób, lekce sobie ważąc powszechne społeczne prawo posiadania.



Rys. J.R.R. Tolkien

Pan Błysk oznajmia, że nie mogą dostać samochodu, gdyż „jest mój”, pan Dzień mówi: *nie dostaniecie kapusty, jest moja*, a pani Knoć dorzuca: *ani bananów i ośła, należą do mnie*. Jak widać, dziecko dostaje jasny komunikat: nie należy odbierać cudzej własności siłą. Niedźwiadki – i kradzieży dokonują. Kolejna ważna lekcja – cokolwiek mówi prawo, zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce je złamać, dlatego należy mieć się na baczności.

Z drugiej strony misie ostatecznie zostają serdecznymi przyjaciółmi Pana Błyska, mimo tego, że wcale nie wracają na drogę prawa i cnoty, co nie pozwala zaliczyć utworu do kategorii moralizatorskich. W ogóle bestie są bohaterami wielce niejednoznacznymi; z jednej strony bezwzględni rozbójnicy, napadający podróżnych na drogach i kradnący mienie innych, z drugiej weseli kompani, skorzy do zabaw, figli i uczt.

Dzieci mogą też nauczyć się liczyć – pieniądze! Chodzi o motyw, który mógłby zakwalifikować Pana Błyska do grona bajek kupieckich, gdyby tylko taka kategoria istniała. Wiemy przecież o przygodowych powieściach kupieckich, wśród których najbardziej prominentnym przedstawicielem byłby Robinson Crusoe – książka, w której w nieskończoność ciągną się wyliczenia materiałów zagubionych na statku i odzyskanych z wraku. Podobny motyw mamy tutaj, w postaci rachunków za szkody, jakie otrzymał Pan Błysk; wszyscy uznali, że niefortunne wydarzenia to jego wina, toteż bez żenady obciążyli jego „konto”.

Na stronie 44 rękopisu autor wyrysował szczegółowy spis wszystkich wydatków; kwoty wypisane są w rzędku jedna pod drugą, a na końcu obliczona jest ich suma. I tak, Pan Błysk musiał zapłacić za: zakupiony samochód i jego naprawę (bo zniszczyły go niedźwiadki, a także brawurowa jazda zakończona na płocie państwa Tumańskich), taczkę pana Dnia, wózek pani Knoć, wazę na zupę państwa Tumańskich, remont domu po tym, jak zagnieżdził się w nim Żyrólik, podwieczorek w gospodzie, licencja na zyrólika (gdy wszyscy dowiedzieli

się, że Pan Błysk ma takie zwierzę, nie mógł już dłużej uchylać się od płacenia podatków), a nawet napiwek dla sierżanta Boffina (trudno powiedzieć, z jakiej racji)!

Państwo Tumańscy okazują się chciwi i niezbyt mili; wysyłają Panu Błyskowi rachunek za wynajem kucyków, które cała kompania zaprzęga do ciągnięcia samochodu, gdy udała się w pogoń za niedźwiadkami do lasu. W tamtym momencie nie było mowy o żadnej zapłacie, zresztą to państwo Tumańscy najbardziej chcieli w tę podróż wyruszyć, zatem cyniczny nakaz zapłaty za wynajem osiołków wydaje się zupełnie nie na miejscu. Jak widać, świat przedstawiony utworu bardzo przypomina prawdziwe życie, w którym nie brak

kanalii. Twarda rzeczywistość wdiera się do świata bajki również w związku z licencją na żyrólika; pan Błysk wyraźnie zaznacza, że musiał uiścić opłatę za ostatnie trzy lata.

Ten zbiorczy rachunek to nie wszystko. Na sam koniec, okazuje się, że żyrólik, który zbiegł po odstraszeniu napastników oblegających domostwo Pana Błyska, narobił wielkich szkód w gospodarstwie Państwa Tumańskich: *obgryzł wszystkie drzewa w sadzie i nocą wykopał olbrzymią dziurę w środku najlepszego trawnika* [s. 47]. Ci znów uraczyli Pana Błyska rachunkiem, co już zmęczyło ekscentrycznego jegomościa (zwłaszcza że nie miał już pieniędzy) i spowodowało, że w odwecie wysłał im swój własny rachunek: *za zdeptanie [...] klombów po 10 pensów każdy, za podwieczorek G. Tumanka w gospodzie i za splotzenie cennego żyrólika* [s. 47]. Po tym wydarzeniu Tumańscy *bardzo się rozgniewali i od tej pory nie są już z panem Błyskiem przyjaciółmi*.

Znów bardzo życiowa sytuacja i jakże niepasująca do dziecięcego, sielskiego świata: pieniądze dzielą ludzi i stają się przyczyną konfliktów.

Warto wspomnieć o innym aspekcie edukacyjnym, który nie wynika z samego tekstu, a z jego wydania w kraju nieanglojęzycznym. Jak wcześniej wspomniałem, w polskim wydaniu mamy obok siebie zestawione: stronę z oryginalnego rękopisu i tłumaczenie, w ten sposób, że na obu tych stronach jest dokładnie to samo, ale w dwóch różnych językach. Ręczne pismo Tolkiena jest na tyle czytelne, że zwykle bez większe-



Rys. J.R.R. Tolkien

go problemu możemy odczytać oryginalny tekst – i porównać go sobie z tłumaczeniem. To samo może zrobić dziecko, ucząc się w ten sposób języka obcego.

Być może najciekawszym aspektem *Pana Błyska* jest jego forma, mianowicie fakt, że utwór nie składa się jedynie z tekstu, a również z autorskich ilustracji. Tolkien napisał tę bajkę od ręki, praktycznie bez skreśleń, i autentyczny rękopis został oddany przez wydawcę w ręce czytelnika. Treść tworzona jest zatem nie tylko przez tekst i ilustracje, ale również przez wzajemną kompozycję tych dwóch elementów, ich ułożenie na stronie i odwoływanie się do siebie. W dalszej części pracy chciałbym się skupić właśnie na formie utworu.

Skupmy się najpierw na samym piśmie autora: bez trudu można zauważyć, że na różnych stronach, ba, w różnych miejscach tej samej strony, nie jest ono jednorodne. Na stronie 4 rękopisu, pierwszej, na której

pojawia się tekst dłuższy niż imię głównego bohatera, widzimy piękne, staranne pismo o dużych, doskonale czytelnych literach. Można by pomyśleć, że to drukowana czcionka, a nie ręczny zapis.

Jednakowoż miejscami pismo staje się dużo bardziej niechlujne. Przez pierwsze strony w istocie nie traci nic ze swojej jakości, natomiast gdy spojrzymy trochę dalej, choćby na stronę 17, widzimy ogromną różnicę: większą jej część zajmuje rysunek uczty państwa Tumańskich, natomiast pod nim autor zapisał kilka zdań; pismem zupełnie innym niż do tej pory – miejscami wręcz trudnym do odczytania. Być może powodem jest to, że fragment ten znajduje się u dołu strony, gdzie pisze się mniej wygodnie? Jest to jakaś próba wytłumaczenia, lecz chyba niezbyt szczęśliwa, gdyż po obejrzeniu innych kart rękopisu stwierdzamy, że położenie tekstu na stronie nie ma wielkiego wpływu na staranność pisma. Można mniemać, że inne



Rys. J.R.R. Tolkien

czynniki się do tego przyczyniły: chwilowa dyspozycja autora, poziom zmęczenia, stopień koncentracji, humor?

Zauważmy, że styl pisma odzwierciedla akcję utworu. Początek jest spokojny i nic nie zapowiada późniejszych dramatycznych wydarzeń, zatem tak też wygląda pismo; potem akcja się zawiązuje i robi coraz bardziej dynamiczna, tak samo, jak pismo, którym jest opowiadana. Być może autor pisał też wtedy szybciej i mniej starannie,

dając się ponieść nastrojowi opisywanych zdarzeń.

Czasem pióro bywało mocniej przyściśnięte do pergaminu i litery wychodziły pogrubione – nie bez przyczyny. W scenie spotkania niedźwiadków, wyraźnie pogrubiona jest fraza: *W takim razie zjemy was wszystkich, po jednym na głowę* [s. 14], co miałoby semantyczny sens nadania głosem misiów mocnego tembru. Z drugiej strony cały kolejny fragment, zaczynający się zdaniem *Archie i Teddy wsadzili je na osła* [...] również jest napisany pogrubionym pismem (i to nawet dużo wyraźniejszym), więc może to tylko przypadek.

Przypadkiem na pewno nie są natomiast podkreślenia pewnych słów, dokonywane przez autora. Najczęściej służą one za podkreślenie wagi pewnych słów, tak jak podkreśliłby je ktoś opowiadający tę bajkę na żywo przy kominku. Dla przykładu na stronie 31 widzimy opis ilustracji uczty u niedźwiedzi i informację, że Herberta na tym obrazku nie ma, gdyż musiał udać się na stronę (bo *okruszek wleciał mu nie w tę dziurkę i [...] kaszle*), ale że na obrazku „był” i siedział tuż obok misia Teddiego – i właśnie to „był” jest podkreślone, na znak, że w istocie tak było, a narrator wcale nic nie zmyśla.

Jak już wspominałem, na przestrzeni kart często zmienia się staranność pisma, a także jego krój. Tolkien pisze bardzo pięknie, jego litery przypominają elfie runy, które w przyszłości stworzy na potrzeby świata *Władcy Pierścieni*. Warto zwrócić uwagę na pojawiające się miejscami specyficzne ozdobniki; na przykład w słowie „Mr” (ang. pan), litera „r” pisana jest u góry, natomiast pod nią autor stawia dwie kropki. Zauważ-

my, że autor wykorzysta później właśnie takie zdobienie w alfabecie języka Quenya, gdzie dwie kropki pod literą będą oznaczać samogłoskę „y”<sup>16</sup>.

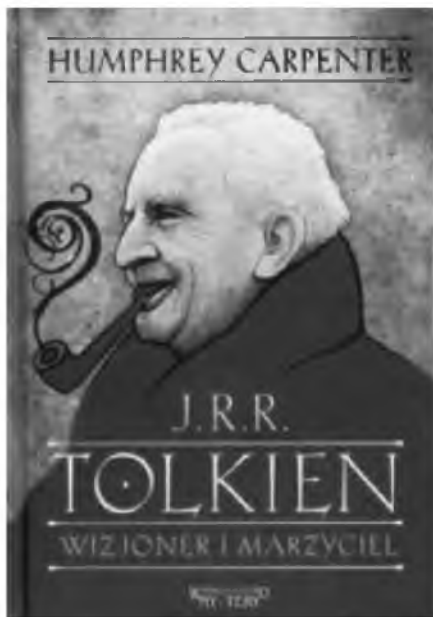
W utworze ilustracje odgrywają fundamentalną rolę; pierwsza strona to samotna ilustracja Pana Błyska, która mówi więcej niż tysiąc słów: zabawnie ubrany starszy Pan z bardzo wysokim kapeluszem na głowie i białym barokowym kołnierzem musi od razu budzić zaciekawienie czytelnika. Druga strona to tytuł i zarazem początek pierwszego zdania – *Pan Błysk...* – a trzecia: znów rysunek, tym razem domostwa bohatera; czwarta strona przynosi już więcej tekstu, a zaczyna się *mieszkał w domu*. Jak widzimy, schemat początkowych stron jest taki: najpierw rysunek, później jego opis. Schemat ten szybko zostaje zaburzony, gdyż czwarta strona opisuje już korytarz domu Pana Błyska, w którym wiszą jego kapelusze; jednak tenże korytarz widzimy na rysunku dopiero na kolejnej stronie. W dalszej części zdarza się, że rysunki znajdują się na tej samej stronie, co tekst: już na stronie szóstej mamy do czynienia z taką właśnie sytuacją.

Do tej pory mówiliśmy jednak o typowym dla ilustracji schemacie, w którym tekst i obraz są od siebie właściwie niezależne. Czasem ilustracje mają podpisy, jak na przykład na stronie 9, gdzie nad rysunkiem przedstawiającym Pana Błyska, dumnie siedzącego w swoim nowym samochodzie, widnieje podpis *samochód Pana Błyska*.

Dużo ciekawsze są jednak sytuacje, kiedy tekst zyskuje świadomość własnego otoczenia (tzn. ilustracji, które mu towarzyszą) i wprost się do niego odnosi. Na stronie 10, narrator opisuje zderzenie Pana Błyska z panem Dniem, opis kończy zdanie *This shows what happend* (dosłownie: *to obrazuje, co się wydarzyło*). Narrator zatem bezpośred-

nio odnosi się do rysunku znajdującego się pod tekstem, wręcz wskazuje ten rysunek palcem (słowo „this” oznacza, że wskazany przedmiot znajduje się blisko mówiącego, w przeciwieństwie do „that”).

Warto zauważyć, że czasem rysunki wnoszą do utworu całkiem nową treść. Narrator nigdy nie mówi nic na temat wyglądu trzech niedźwiadków, co więcej, wnio-



skując tylko z jego opowieści, moglibyśmy powiedzieć, że to jakieś groźne niedźwiedzie, których nikt nie chciałby spotkać w ciemnej uliczce. Jednak po spojrzeniu na ilustrację, prezentującą misie w całej okazałości [s. 13], stwierdzamy, że to – no właśnie – misie, a nie żadne niedźwiedzie! Co więcej – misie pluszowe. Można by mniemać, że to nieudolność plastyczna autora kazała mu narysować je tak, a nie inaczej, wydaje się jednak, że byłoby to nieuzasadnione. Wszak chyba nie bez przyczyny nazywają się one Archie, Teddy i Bruno; Teddy

to w krajach anglosaskich kanoniczne imię dla pluszowego misia (taką zabawkę określa się wręcz mianem *Teddy Bear*, co dosłownie znaczy *miś Teddy*).

Ciekawym zjawiskiem są objaśnienia do rysunków, mówiące o tym, dlaczego coś na rysunku jest bądź czegoś nie ma. Na stronie 16: *na rysunku nie ma oczy-*

modernistycznej (post) ironii, jednak znając Tolkiena i biorąc pod uwagę, że w jego czasach ironia nie robiła takiej kariery jak dziś, możemy śmiało powiedzieć, że uwaga jest całkiem serio: naprawdę nie chciało mu się tego narysować, ale uznał, że trzeba to zaznaczyć, by czytelnicy nie mieli żadnych wątpliwości, że te elementy powinny być się tam znaleźć.

Tolkien rysował bardzo ładnie, choć nierówno. Świetnie wychodziła mu natura bądź rzeczy martwe; przywołajmy chociażby bardzo nastrojowy rysunek mrocznego lasu [s. 28], uroczą gospodę [s. 26] czy żółty samochód Pana Błyska zaprzęgnięty w kuczki [s. 25] – to przykłady bardzo udanych ilu-



Rys. J. R.R. Tolkien

*wiście kapusty ani bananów – niedźwiedzie ukryły je w lesie*, czy wspomiane wcześniej wyjaśnienie braku Herberta przy stole, na ilustracji uczty u niedźwiadków [s. 31]. Można by się zastanawiać, jaki jest cel tych wyjaśnień: czy autor przewiduje pytania czytelników i zawczasu na nie odpowiada; może to jego własne dzieci wyrażały te wątpliwości i objaśnienia zostały dopisane dopiero później? A może to informacja dla samego Tolkiena, żeby nie pogubić się w opowieści i zanotować pewne istotne fakty dla własnej informacji?

Trzeba tu wspomnieć o stronie 26 i rysunku tamże, przy którym autor bez żenady stwierdza: *jest tam też samochód (a także kuczki i osioł), ale już nie chciało mi się tego rysować*. Gdyby utwór został napisany dzisiaj i przez innego autora, powiedzielibyśmy, że to wspaniały przykład post-

stracji. Gorzej natomiast wychodziły mu sceny zbiorowe z udziałem ludzi, można mniemać, że właśnie z lenistwa; konieczność narysowania wielu ludzkich postaci skutkowało tym, że nie były one ani trochę dopracowane; raczej karykaturalne, ledwo zarysowane, o nieanatomicznej sylwetce i dziwnych twarzach. Widzimy te cechy w scenie uczty państwa Tumańskich [s. 17] czy w dynamiczniej ilustracji apokaliptycznej sceny, jaka rozegrała się, gdy Pan Błysk ową ucztę zdemolował [s. 18].



Rys. J.R.R. Tolkien

Styl graficzny Tolkiena jest nieco dziecinny, powinien zatem z powodzeniem trafić do młodych czytelników. Rysunki zwykle są kolorowe, w bardzo ciepłej paletce barw. Wyróżnia się tutaj ilustracja ze strony 15, która jest właściwie czarno-biała, z jednym kolorowym elementem – czerwonymi kołami samochodu Pana Błyska – tworzy to bardzo interesujący efekt artystyczny. Ten rysunek jest interesujący jeszcze z tego powodu, że Pan Błysk pojawia się na nim dwa razy w dwóch różnych miejscach, jak czytamy na objaśnieniu: *zarówno podczas jazdy na szczyt wzgórza, jak i pędzący w dół zbocza*.

Utwór zaczyna się od rysunku, tak samo, jak kończy się rysunkiem: dzieci bawiących się z żyrólikiem. Autorowi zależy na tym, by czytelnik do tego ostatniego rysunku dotarł, więc na stronie przed nim zamieszcza adnotację: *na następnej stronie jest jeszcze jeden obrazek* [s. 48]. Strona ostatnia to pięknie wykaligrafowane słowa *The End*, czyli *koniec*; również możemy uznać je bardziej za element graficzny niż tekst sensu *stricto*.

I w ten sposób docieram też do końca mojej pracy. Zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpuje ona tematu, a jedynie sygnalizuje pewne wielkie problemy i zagadnienia, które można by zbadać znacznie dokładniej. Utwór *Pan Błysk* jest niezwykle oryginalną bajką, z powodzeniem łączącą w sobie dwa odrębne światy: tekst i obraz. Wydaje się, że zasługuje ona na większe niż do tej pory zainteresowanie badaczy; ja sam mogę sobie jedynie życzyć, by moja praca stała się przyczynkiem do wielu dalszych studiów nad przedstawionym utworem.

---

<sup>1</sup> Nazywanie *Władcy Pierścieni* trylogią nie jest w pełni usprawiedliwione, jako że jest to pomysł wydawców; sam autor bardzo niechę-

nie zgodził się na sztuczny trójpodział swojej opowieści.

<sup>2</sup> H. Carpenter, *J.R.R. Tolkien. Wizjoner i marzyciel*, Kraków 2010, s. 244–251.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 190–205.

<sup>4</sup> J.R.R. Tolkien, *Listy*, oprac. H. Carpenter, C. Tolkien, Warszawa 2010, s. 30, 47, 53.

<sup>5</sup> *Idem*, *Pan Błysk*, Warszawa 2008.

<sup>6</sup> *Idem*, *Władca Pierścieni*, Warszawa 2009, t. 1, s. 13.

<sup>7</sup> *Idem*, *Pan Błysk*, s. 4 (*nb.* podaję numery stron rękopisu).

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 43.

<sup>9</sup> D.M. Shannon, *What children find humorous in the books they read and how they express their responses* [w:] „Humor: International Journal of Humor Research”, 1999, Vol. 12 (2), s. 119–149.

<sup>10</sup> J.R.R. Tolkien, *Pan Błysk*, s. 18.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 32.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 29–30.

<sup>14</sup> H. Carpenter, *op.*, *cit.*

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 188.

<sup>16</sup> C. McKay, *Tengwar Textbook – 4th Edition. Version 2.00*. Tolkien Script Publishing, 2004. [www.oocities.org/tengwar/2001/pubs.htm](http://www.oocities.org/tengwar/2001/pubs.htm).

---

Danuta Bula

## KTO DZIŚ PISZE LISTY?

W czasach mediów i konsumpcji komunikowanie następuje szybko; niemal natychmiast można uzyskać połączenie z kimś w najodleglejszym miejscu przy pomocy telefonu komórkowego, e-maila czy przez Skype. Natychmiast nie znaczy lepiej. Jasne jest dla wielu ludzi, że w prostych, codziennych sytuacjach taka komunikacja wystarczy. Aby skomunikować się na głębszym poziomie, wybieramy kontakt *face to face*, który daje szansę odczytania także niuansów mowy ciała, tembru głosu, jest szansą spotkania dwóch osób, umożliwia nie tylko przekazywanie prostych informacji, ale pozwala odczytywać emocje czy negocjować kompromisy. Zdarza się, niestety, w dzisiej-



szych czasach, że ludzie zrywają znajomość za pomocą SMS-u.

Jak w takim razie może wyglądać wymiana listów tradycyjnych? Może jak w książce Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel *Florka. Listy do babci?* Bohaterce, Florce, po zaniechaniu pisania listów do koleżanki Józefiny *jest trochę żal rozstać się na zawsze z papeterią w różyczki, lizaniem znaczków, bieganiem do skrzynki pocztowej, a potem czekaniem na listonosza i niecierpliwym rozrywaniem kolorowej koperty. Dlatego postanowiła, że ... dalej będzie pisać listy!*

Dzisiejszy czytelnik książki R. Jędrzejewskiej-Wróbel na pewno listów nie pisze. Jeśli jest równolatkiem Florki, chodzi do przedszkola i jeszcze nie pisze tak skomplikowanych wypowiedzi. Jeśli jest małym uczniem, w szkole pozna list jako formę wypowiedzi – w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Z drugiej strony jednak zaproponowanie takiej formy wypowiedzi dzieciom młodszym spotyka się z ich głębokim zaangażowaniem i chęcią przelania na papier osobistych doświadczeń. Ciekawe jest, że nawet dzieci w drugiej klasie potrafią się posłużyć w szkole formą pisemnego zwrócenia się do kogoś, chociaż zwykle same tego nie czyniły w sytuacjach pozaszkolnych<sup>2</sup>. Relacja pierwszoosobowa w zbiorze opowieści Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel jest niezwykle istotna. Florka zwraca się do babci Balbiny w każdej historii inaczej, np. *Kochana Babciu – Kląpciu!*, *Moja Babciu – Chrapciu!*, *Kochana Babciu – Drapciu!*, wzbudzając wesołość małego czytelnika, który bardzo lubi rymowanie.

Jeszcze ciekawsze są formuły zakończenia listu: np. *Buziaki – dzięciolaki, Całusek – wirusek (tylko jeden, żebyś się nie zarażyła). Twoja zawirusowana wnuczka Florka, Buziaki – kociaki. Twoja bardzo kulturalna*

*wnuczka Florka*, będące puentą opowiedzianej historii. Warto dodać, że zarówno formuły początkowe jak i końcowe listów nie są napisane pismem drukowanym, tylko naśladowują odręczne pismo, nie zawsze w prostej linii.

Opowieści Florki ułożone są od maja do kwietnia, po jednej historii na każdy miesiąc. Obejmują rok z życia Florki i jej rodziny. Mają swoje tytuły, np. *Basen w maju, Różowe baletki* w październiku, *Zakupy* w styczniu. Tematyka jest bliska dzisiejszemu dziecku, ale i czytającemu dorosłemu, bo są tu zajęcia rozwijające zdolności dziecka, a raczej spełnienie marzeń mamy – *Różowe baletki*, zakupy w hipermarkecie, kiedy mama stała się ofiarą promocji, nauka pływania Florki, kiedy mama nauczyła się nie tylko pływać, ale i nurkować, wizyta w teatrze, pierwsze dni w przedszkolu. Dorośli w tej książce są czasem nie tylko bezradni, gdy czytają fachowe książki na temat wychowania, ale mają swoje słabości i trudności. Czytelnik dowie się np., że Florka straciła koleżanki koszatniczki, ponieważ ich mama dostała pracę za granicą i wyjechały.

Jaka jest Florka, ryjówka lubiąca reklamy i zachwycona lalką Barbarą, w której nietrudno się domyślić lalki Barbie? Do lalki dołączony jest katalog rzeczy, które lalka koniecznie powinna mieć, nie tylko własny serwis do herbaty, grzebień, oczywiście domek, wszystko bardzo drogie. Florka zachwyciła się lalką do tego stopnia, że dostała ją w prezencie od rodziców, którzy nie omieszkali nawet w tym momencie wyrazić swojej opinii o jej brzydocie. Ta historia zabawki jest opowiedziana interesująco. Otóż rodzina sama zbudowała dla lalki Barbary domek z mebelkami, zasłonami, dywanami, a mama jeszcze dorzuciła przez siebie uszytą garderobę dla lalki, by

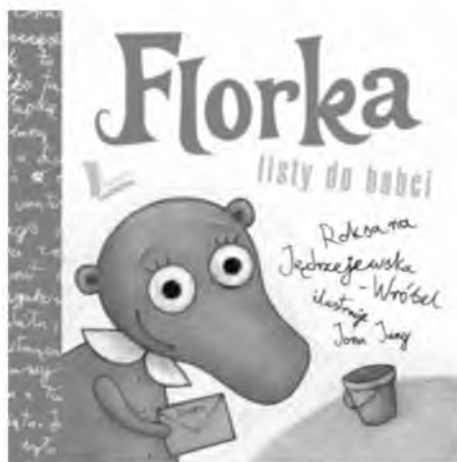
można było wykorzystać wieszaki ze spinaczy i oczywiście coraz to inaczej przebierać Barbarę. Domek zachwyił bohaterkę nie mniej niż wspólne owocne spędzenie czasu przez rodzinę.

Florka relacjonuje babci różne sytuacje z życia rodzinnego i ujawnia niezrozumienie zachowania dorosłych. Kiedy zdenerwowany tata krzyczy, że nie napadł na bank, Florka mówi: *Tego nie zrozumiałam, bo przecież ja chciałam zwykły dwupiętrowy domek z tarasem i garażem, a nie żaden bank.* Czytający dziecku *Florkę* dorosły rozumie oczywiście tę wypowiedź i może dziecku – odbiorcy daną sytuację wyjaśnić. Pomocą służy także autorka, gdy pisze, że tata był czerwony na ryjku i Florka obawiała się, że pęknie jak balonik kupiony i nadmuchany przez babcię. Bohaterka w tej sytuacji wycofuje się do swego pokoju, ponieważ bardzo tatę kocha i chciałaby, by jej starczył na długo.

W innej sytuacji bohaterka pyta w Józia kelnerkę z pensjonatu „Pod Błękitną Meduzą”, dlaczego taką nazwę wybrano dla tej instytucji. Pytanie ma swoje oparcie w doświadczeniu bohaterek, które chciały się zaopiekować różowymi, galaretowatymi meduzami i o mało nie pozbawiły ich życia, doprowadzając je do stanu jakichś szarych szmatek. Co odpowiada kelnerka? *No to już szczyt wszystkiego!* Dowcipny tekst autorki pomaga zrozumieć tę sytuację dziecku: *A przecież my jej nie pytałyśmy o żaden szczyt. Józia sądzi, że to dlatego, że ona woli góry od morza. I że właśnie dlatego jest ciągle taka skrzywiona.*

Książka Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel z serii opowieści o Florce, sympatycznej ryjówce podoba się dzieciom i czytającym im dorosłym. Na bardzo ważny fakt zwróciła uwagę Teresa Lipowska-Zaliwska: *Cudownie jest czytać o jej niezwykłych*

*przygodach i wraz z nią cieszyć się i poznać nowych przyjaciół i nowy „wielki świat”.* Otóż opowieści Florki dotyczą różnych doświadczeń, które pojawiają się w jej życiu po raz pierwszy i przeżywane są bardzo intensywnie. Nic dziwnego więc, że ryjówka chce się nimi podzielić z kochaną babcią. Jak słusznie pisze wydawca na okładce: *Chociaż w tej książce babcia głównej bohaterki nie mówi ani słowa, to jej obecność w życiu wnuczki jest niepodważalna!*



Pisząc o interesującym dla dziecka świecie bohaterki, warto zwrócić uwagę na ciekawe pomysły obejmujące jej menu. Dziecko pewno czasem zapomina, że nie jest to opowieść o dziewczynce Florce, tak wiele ma wspólnego z odbiorcą – dzieckiem. Dopiero opis ratowania w morzu przez tatę poprzez wyciągnięcie za ogonek przypomina dziecku, kto tu jest bohaterem książki. Podobnie jest w opowieści o wczasach, kiedy podawane są sok z żuków czy pasztet z pająków. W innej sytuacji, w markecie, Florka pije sok z zielonego komara.

*Florka – listy do babci* Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel jest książką dla dzieci, któ-

ra dorosły czytelnik, pośrednik w lekturze, przeczyta z zainteresowaniem także dlatego, że dotyczy harmonijnego życia rodzinnego, w którym jest miejsce na czytanie książek, granie w gry rodzinne, wyjście do teatru, wakacje. Dorosli opisani w niej mają swoje słabości, co jest typowe dla współczesnych tekstów dla dzieci, ale mają dużo dobrej woli, by wychowywać swoje dzieci, towarzysząc im w rozwoju.

Kto dzisiaj pisze listy? Kto wybiera ozdobną papeterię i ładny znaczek, pisze osobistą relację dla kogoś, kto jest wybrany wśród innych jako wyjątkowy i kochany? Wstęp omawianej książki zdaje się mówić czytelnikowi, że tylko ludzie starsi i pasjonaci. Pasjonatką jest na pewno Florka, doceniająca tę tradycyjną i bardzo szlachetną formę komunikacji.

Duet pisarsko-illustratorski Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel i Jony Jung zwraca rzecz jasna uwagę na kształt plastyczny całości. Są tu ilustracje zajmujące całe strony, mniejsze uzupełniające tekst; w pogod-

nej kolorystyce zdradzające narzędzie plastyczne, co typowe jest dla tendencji w tej dziedzinie na świecie<sup>3</sup>.

Pisarka oddaje do rąk młodego czytelnika tekst, w którym ujawnia się jej troska o istotne wartości oraz ciepły stosunek do dziecka i dorosłego, czytających wspólnie książkę. Cechy te ujawniają się w spotkaniach autorskich z dziećmi, które mają trudność, by z autorką się rozstać.

<sup>1</sup> R. Jędrzejewska-Wróbel, *Florka. Listy do babci*, Łódź 2010, s. 5.

<sup>2</sup> Ze zgromadzonego przez autorkę niniejszego opracowania materiału wynika, że dzieci z klasy drugiej potrafią napisać o swoich przeżyciach czy przemyśleniach i emocjach do Pana Boga, patrona czy Ojca Świętego.

<sup>3</sup> *Wystawa bolońska inspiruje i wytycza trendy w grafice książkowej. Jakkolwiek różne są techniki i style ilustratorów, to daje się zauważyć powrót hand made – ilustracji, które zdradzają ślad ręki artysty i narzędzia, a nie tylko komputerowej myszy. J. Olech, Szczęść powodów, dla których warto odwiedzić Targi Książki dla Dzieci w Bolonii, „Nowe Książki”, 2012, nr 5, s. 1.*



## WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Joanna Papuzińska

### MOJE SZAFY Z KSIĄŻKAMI

#### 1. Szafa z opowiadań

Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze byłam małą, mój ojciec niekiedy opowiadał mi o tym, co było jeszcze bardziej dawno, dawno temu, kiedy z kolei on był mały. To były takie pradawne czasy, kiedy jeszcze nie było bibliotek dla dzieci. Owszem, były biblioteki „w ogóle”, to znaczy tak naprawdę tylko

dla dorosłych. Ale o dzieciach – szczególnie tych, które nie były za bardzo bogate – nie myślano tak znów za bardzo. Więc mój ojciec opowiadał mi o tym, jak on i jego bracia: Przemek, Bolek i Marian, a do tego jeszcze siostra Irenka, sami założyli bibliotekę. Ich rodzina nie była wprawdzie jakaś fenomenalnie bogata, ale względnie zamożna i ojciec dość często dawał im pieniądze, jeśli chcieli sobie kupić jakąś książkę. A oni bardzo lubili czytać przygodowe, historyczne, podróżnicze powieści (a Irenka powie-

ści dla dziewcząt, oczywiście). A ponieważ, jak wspominałam, było ich aż pięcioro, to szybko uzbierało im się kilkadziesiąt książek, a może i więcej. Ale żeby książki nie przewracały się w bałaganie, ich tata – a zarazem mój dziadek Nikodem – kazał im ustawić na korytarzu starą szafę i wszystkie książki porządnie w niej ustawić.

To była taka pusta szafa do wieszania ubrań, więc najpierw chłopcy musieli sobie zrobić w niej półki. Dla każdego powstała półka, a więc w sumie pięć, a po namyśle chłopcy zrobili jeszcze szóstą, trochę na zapas, a trochę dlatego, żeby się miejsce nie marnowało. Z początku każdy trzymał swoje książki osobno i sam ich pilnował.

Rzecz oczywista, że każde z rodzeństwa miało swoich kolegów albo koleżanki, ze szkoły czy z podwórka, czy jeszcze innych miejsc. No a wśród nich także bywali tacy, którzy lubili czytać, nie wszyscy, ale całkiem sporo. Niektórzy nawet nie przepadali za bardzo za czytaniem, ale intrygo-

wała ich ta tajemnicza szafa na korytarzu u Papuzińskich.

– *A co masz w tej szafie?* – pytali ciekawie.

– *O, tam są nasze skarby...* – odpowiadał tajemniczo Przemek czy Stach. I od słowa do słowa okazywało się, że te skarby to właśnie książki.

– *Eee, książki... mówił niejeden.*

– *Jakie eee, jakie eee! A „Tajemniczą wyspę” czytałeś? A „Księgę puszczy”? A wiesz, kto to był Mowgli, Rikitiki tavi, Baghera?*

Delikwent zazwyczaj głupiał pod takim gradem pytań (tak mówił tato), no i wtedy można było go podsumować:

– *Widzisz! Nic nie wiesz! Bo nie czytasz! Jesteś jak tabaka w rogu! Noga stołowa!*

Przypomnę tutaj, że to było przecież bardzo dawno, ponad sto lat temu, że ludzie żyli bez telewizji, wideo, internetu, nawet radia i kto książek nie czytał, skąd miał wiedzieć o tajemniczej wyspie?

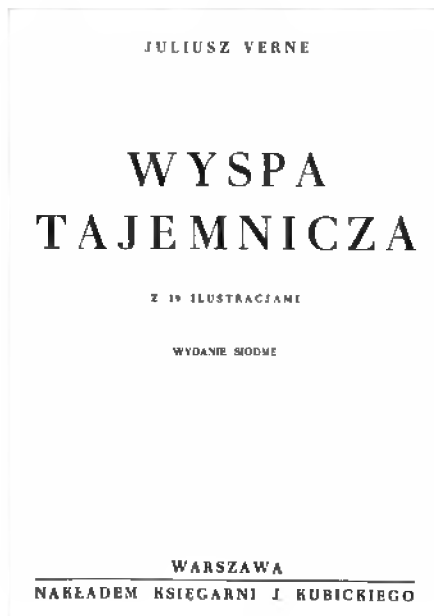
Więc kończyło się przeważnie na tym, że taki kolega coś sobie do czytania pożyczał. I tak szafa została biblioteką, niedużą, a nawet malutką, ale jednak. Rodzeństwo zrobiło nawet spis książek i założyło specjalny zeszyt do zapisywania wypożyczeń. A od swojego taty – dziadka Nikodema dostali w prezencie pieczętkę owalną z napisem: „Z księgozbioru Papuzińskich” i przybijali ją sobie na książkach.

Tak opowiadał mój ojciec, ale nigdy go nie dopytałam, co było potem, jak się to skończyło.

Chyba, jak to często w Polsce bywało, wybuchła wojna i mieli już inne sprawy na głowie. Ale może się mylę, może właśnie podczas wojny, kiedy było chłodno i głodno, mogli sobie chociaż poczytać?

## 2. Szafa ze snów

Śni mi się szafa z książkami. Ale sen ten nie jest podobny ani trochę do szafy mo-



jego taty i stryjków. To inna szafa, świetnie ją pamiętam. Jest bardzo długa, z żółtego, złocistego drewna i stoi w starym, pustym mieszkaniu. Ma takie dziwne drzwi, nie są wcale płaskie jak deska, tylko tworzą jakby taką falę, jak na lekko falującym morzu. Drzwi są niedomknięte, zaglądam do środka i widzę, że tam, w niesamowitym bałaganie upchane są książki. Stoją, leżą jedne na drugich, popychane są bezładnie w szufladach, pogniecione i podarte.



Wśród tych książek widzę takie, które już kiedyś czytałam, ale bardzo dawno nie miałam ich w ręku, są takie o których tylko słyszałam i bardzo chciałam je przeczytać i takie, o których nic nie wiem.

Ale wiem, że są to książki porzucone, nikomu niepotrzebne i że mogę sobie w nich grzebać do woli. Nie wiem, kto mnie tu zaprosił, skąd się tu wzięłam i dlaczego. Czy

ktos umarł, czy wyprowadził się z tego pustego domu?

Dużo jest tu starych książek dla dzieci, których nie zdążyłam kiedyś przeczytać, jak jeszcze byłam mała. Mają powycierane grzbiety, poszarzałe okładki, poślótkłe kartki i pościerane rogi. Niektóre rysunki pokolorowane są przez niewprawnych czytelników, nie potrafili oni utrzymać kredki w liniach ilustracji i kolorowe linie kredki wybiegają poza kontur obrazka. Czasami ktoś zaznaczał ołówkiem, kredką lub atramentem miejsce, w którym przerywał czytanie, żeby potem łatwo je odnaleźć.

Na kartkach są też inne znaki wpisane ludzką ręką. Czasami jakieś miejsca są podkreślone, a czasami – skreślone, jakby się komuś nie spodobały, jakby chciał książki po prostu wyrzucić, bo to, co się tam wydarzyło, zdarzyć się, jego zdaniem, nie powinno, coś tam było nie w porządku, może bohaterka spotkała niezastuzona krzywda, niesprawiedliwość? A może on sam jakoś nie za bardzo się zachował, za bardzo gapowato, albo przeciwnie, za bardzo się wycwaniał czyimś kosztem?

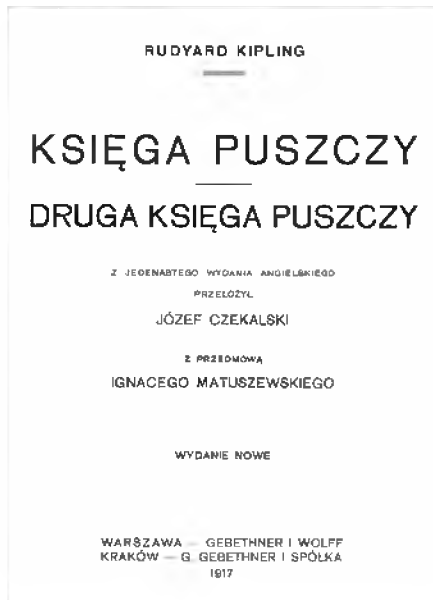
W jednej książce jest wiersz wzięty ołówkiem w kwadratowe nawiasy i napisane: NA PAMIĘĆ. Aha, to na pewno do szkoły – myślę sobie. Czasem trafiają się książki bez okładek, a czasem same okładki bez książek, puste w środku.

Kiedy tak sobie gmeram i grzebię w tych książkach, nagle, jak to we śnie ogarnia mnie strach, że na pewno zaraz tu ktoś przyjdzie i mnie wygoni, powie, że nie wolno nic ruszać i co ja tu robię, kto mnie tu wpuścił?

No i budzę się wystraszona i potem sobie tłumaczę, że nie zrobiłam nic złego, nic nie popsulałam ani nie zabrałam, tylko oglądałam sobie!

### 3. Szafa z internetu

Ostatnio odkryłam jeszcze jedną znakomitą szafę z książkami – mianowicie na Allegro. Uwielbiam ją odwiedzać! Oglądam sobie tytuły, autorów, rok wydania, można sobie też przywołać na Allegro fotografię



okładki, albo nawet kilka przykładowych stron, przeczytać je sobie i zobaczyć, jaką czcionką są drukowane.

Ten dział na Allegro, który jest moim ulubionym, nazywa się „Książki dla dzieci do r. 1950” albo jakoś podobnie. Czasem zaglądam też do innych działów, ale przeważnie są one tak obszerne, że zanim się człowiek czegoś doczyta, już go ogarnia śpiączka. A ten mój to jest jak wizyta u znajomych, albo coś w tym rodzaju. Oglądam okładki i myślę: o – to czytałam, nieźle było. A to też, ale to była nuda! Nic dziwnego, że sprzedają, ale pewnie nikt nie kupi, nie ma głupich, żeby za taką nudę jeszcze płacić.

Widzę też jedną książkę *Kiddi, dzieci obozu*. Pamiętam, że miał ją mój starszy brat, ale nie dał mi jej czytać, skąpirus. I jeszcze mówił, że za głupia jestem. Niedoczekanie! Teraz na złość mu zrobię, kupię sobie tę książkę i właśnie przeczytam. Ale po chwili stwierdzam – co mi przyjdzie z tego? Przecież brat mój dawno już nie żyje i co go to obchodzi?

I stukam sobie dalej w klawisze. Pojawiają się nowe tytuły, znane i nieznane, nowi, znajomi nieznajomi autorzy. Czasem coś mnie tak skorci, że naprawdę kupuję, ale zwykle to tylko taka zabawa, wędrówka po internetowej szafie. Nauczył mnie jej mój wnuczek Mateusz i za to mu bardzo dziękuję.



## MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Anna Krawczyk

### **SŁONECZNA NAGRODA. O OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODZIE LITERACKIEJ IM. K. MAKUSZYŃSKIEGO**

Sytuacja książki dla młodego czytelnika jest napięta. Zdanie to bynajmniej nie jest jedynie wnioskiem z osobistych doświadczeń i obserwacji, ale przede wszystkim średnią konstatacją wielu naukowych analiz z zakresu czytelnictwa dziecięcego<sup>1</sup>. Ogromny wpływ, jaki u końca XX i obecnie, w XXI wieku, na czytelnictwo mają prawa marketingu, przekłada się niestety na rodzaj, liczbę i jakość książek, po które sięgają dzieci i młodzież. Gry komputerowe, telewizja, kinowe superprodukcje, sezonowe mody na pewne tytuły – to obecnie w największym stopniu kształtuje literacką świadomość młodego czytelnika, przy czym należy zaznaczyć, iż jest to formacja „kulawa”, upraszczająca, wykluczająca z pola zainteresowania pozycje wymagające i niepopularne. Jedną z lepszych i skuteczniejszych form popularyzacji wartościowej literatury w obecnych czasach okazują się nagrody literackie. Do pokolenia wychowanego w kulcie sukcesu i zwycięstwa, pokolenia „oskarowego”, nic nie przemawia lepiej niż informacja, iż dana pozycja została „nagrodzona” – wyróżniona, wyłowiona z morza przeciętności i bylejakości. Jedną z takich „wędek” jest unikatowa i prestiżowa Ogólnopolska Nagroda Literacka im. K. Makuszyńskiego.

Pomysł na ten konkurs zrodził się za sprawą Joanny Papuzińskiej oraz Marii Mar-

jańskiej-Czernik i początkowo organizowany był przez założoną również w tym celu fundację „Książka dla dziecka”. Jak deklaruje sama pomysłodawczyni, prof. Papuzińska: „Nagrodę Literacką im. Kornela Makuszyńskiego ustanowiliśmy – pragnąc, by nazwiska najlepszych współczesnych polskich autorów piszących dla dzieci same były wszystkim i aby nie ginęły w zapomnieniu wśród stosów kolorowych *disnejek*”<sup>2</sup>. Po raz pierwszy, „Koziołek” (bo tak w skrócie nazywana jest Nagroda) został przyznany w 1994 roku za książkę wydaną w 1993. Od 2004 roku organizację Nagrody powierzono Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Ł. Górnickiego w Oświęcimiu. Choć zmieniło się miejsce wręczenia statuetki, a także na przestrzeni lat modyfikacjom ulegał skład jury, „Koziołek” nie stracił nic ze swojej specyfiki.

Od czasu powstania Nagrody swoje opiekuńcze skrzydła nad jej wartością rozciąga jury na czele z Joanną Papuzińską, od lat złożone z naukowców, których dziedziną koronną są kwestie związane z literaturą dziecięcą, oraz praktyków – bibliotekarzy mających styczność i ogromne doświadczenie w zakresie badań i promocji czytelnictwa dziecięco-młodzieżowego. Starannie dobierany skład jury nie może dziwić, ponieważ wraz z GALERIĄ KSIĄŻKI w Oświęcimiu, tym zagadnieniem zajmuje się redakcja czasopisma „Guliwer”, sprawującego również nieprzerwanie patronat medialny nad Nagrodą. W tym roku, jak również w kilku ubiegłych edycjach, nadesłane książki oceniać będą: prof. Joanna Papuzińska (przewodnicząca Jury, prozaik, poetka, krytyk literacki,

pracownik naukowy, profesor Uniwersytetu Warszawskiego), dr Małgorzata Chrobak (Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków), dr Anna Maria Krajewska (Biblioteka Narodowa), dr Grażyna Lewandowicz (Biblioteka Narodowa), mgr Aneta Sattława (Biblioteka Śląska, Katowice), mgr Ewa Świerżewska (wydawca portalu Qlturka.pl), mgr Jerzy Kumiega (Dolnośląska Biblioteka Publiczna, Wrocław) oraz mgr Stanisława Niedziela (sekretarz Jury, Miejska Biblioteka Publiczna, Oświęcim). Nie uległy również zmianom kryteria brane pod uwagę przy wyborze najlepszej książki. Poza wymaganiami formalnymi, takimi jak: rok wydania poprzedzający rok przyznania Nagrody, język polski oryginału oraz ukie-runkowanie poziomem na młodszych (choć nie najmłodszych) czytelników, jury zwraca szczególną uwagę na związki nadesłanych opowieści z pisarstwem Patrona Nagrody. Humor, optymizm, zachwyty nad światem, a także silna wiara w prymat dobra nad złem oraz życzliwość nad złośliwością – to tylko niektóre ze szczególnych walorów twórczości Makuszyńskiego, jak i w wszystkich nagrodzonych książkach. Warto nadmienić, że szczególnie nawiązania do pisarstwa Makuszyńskiego w książkach nagrodzonych w 2006 roku (za książkę wydaną w 2005 r.) śledzi Marta Janawa w swojej pracy licencjackiej napisanej pod kierownictwem prof. Alicji Ba-luch. Autorka wykazuje między innymi, jakie schematy fabularne oraz konstrukcje postaci charakterystyczne dla Makuszyńskiego powtarzane są w książkach nagrodzonych i wyróżnionych w roku 2006: *Małgosiz Leśnej Podkowy* Beaty Wróblewskiej, *Jak zakochałem Kaśkę Kwiatek* Pawła Beręsewicza oraz *Królownie w koronie* Marii Ewy Letki<sup>3</sup>.

Wystarczy również przyrzeć się jurorskim uzasadnieniom w przypadku nagrodzonych książek, aby dostrzec, iż Nagroda

Literacka wpisuje się w długą i szlachetną tradycję literatury dziecięcej, do której należały również *Awantura o Basię*, *O dwóch takich, co ukradli księżyc* czy *Wyprawa pod psem*. Odkąd w przyznawaniu Nagrody współuczestniczy Miejska Biblioteka Publiczna w Oświęcimiu, charakter nagrodzonych książek przedstawia się następująco:



Fot. Z archiwum MBP w Oświęcimiu

**2004 – Małgorzata Strękowska-Zaremba** *Abecełki i duch Bursztynowego Domu* (Pracownia Pedagogiczna i Wydawnicza) – „za walory edukacyjne i poznawcze książki, opis pełen swoistego humoru z wplecionymi trafnie w tekst ilustracjami Joanny Olech.”

**2005 – Agnieszka Tyszka** *Róża w garażu* (Literatura) – „za ciepłą, rodzinną atmosferę emanującą z książki i walory rozwijające wyobraźnię młodego czytelnika.”



**2006 – Beata Wróblewska** *Małgosia z Leśnej Podkowy* (Egmont) – „za ciepły obraz życia domowego, przekazywanie tradycji rodzinnych przedstawionych z humorem wysokiej klasy.”

**2007 – Katarzyna Majgier** *Amelka* (Egmont) – „za sposób kreacji głównej bohaterki, ukazanie życia wielodzietnej rodziny w środowisku wiejskim, podjęcie aktualnego tematu, jakim jest zderzenie się 10-letniej bohaterki z mitem sławy i nimbem popularności.”

**2008 – Paweł Beręsewicz** *Ciumkowe historie, w tym jedna smutna* (Skrzat) – „za [...] ciepłe i z humorem malowane obrazy życia rodzinnego. Mądrze i dowcipnie



Fot. Z archiwum MBP w Oświęcimiu

ukazaną codzienność współczesnej polskiej rodziny”.

**2009 – Roksana Jędrzejewska-Wróbel** *Florka. Z pamiętnika ryjówki oraz Florka. Listy do Józefiny* (Literatura) – „za pełną wdzięku i humoru alegorię życia rodzinnego, przekazywanie wiedzy o tym, że zarówno ludziom, jak i zwierzętom w przetrwaniu trudnych chwil pomagają; ciepło, zyczliwość, cierpliwość i wypróbowany przyjaciel.”

**2010 – Barbara Gawryluk** *Zuzanka z pistacjowego domu* (Literatura) – „za obalenie stereotypu, że rozwód rodziców oznacza nieszczęśliwe, traumatyczne dzieciństwo, a druga żona ojca koniecznie musi okazać się bezwzględną intrygantką. Humor, oparty na zręcznie oddanych relacjach między dzieckiem i rodzicami”.

**2011 – Paweł Beręsewicz** *Tajemnica człowieka z blizną* (Literatura) – za „świetnie napisaną opowieść o rodzinie. O potrzebie mitu założycielskiego rodziny, jego poszukiwaniu i tworzeniu przez dziecko”<sup>4</sup>.

Trzeba nadmienić, że Nagroda Literacka im. K. Makuszyńskiego to nie tylko wybór najlepszych książek, ale również szeroko zakrojona działalność dydaktyczna. W ramach „Koziołka” w tym roku, podobnie jak w latach poprzednich, odbywają się poranki literackie dotyczące nagrodzonych w kolejnych edycjach książek (do tej pory 17 spotkań – młodzi czytelnicy szczególnie upodobili sobie sympatyczną Ryjówkę Florkę – w tym roku, do czerwca włącznie, zrealizowano 8 spotkań jej poświęconych) oraz zajęcia literackie i plastyczne, w wyniku których powstanie unikatowy komiks dotyczący dalszych przygód Koziołka Matołka. Działania te pozostają w zgodności z celami Nagrody wyszczególnionymi przez Bibliotekę, takimi jak: popularyzacja polskiej, wartościowej literatury dla dzieci oraz twórczości Patrona Nagrody, aktywizowanie środowiska pisarzy, wydawców i bibliotekarzy w kraju, uwrażliwianie młodego czytelnika na wartości i postawy prezentowane w nagrodzo-

nych książkach oraz inspirowanie do własnych twórczych poszukiwań<sup>5</sup>. Wysoka doniosłość społeczna, unikatowość w popularyzowaniu literatury dla kształtujących się dopiero czytelników oraz staranne opracowanie merytoryczne projektu Nagrody sprawiły, iż po raz kolejny otrzymał on wsparcie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Fot. Z archiwum MBP w Oświęcimiu

Kiedy Miejska Biblioteka Publiczna wzięła na swoje barki odpowiedzialność związaną z przyznawaniem „Koziołka”, Centrum Literatury Dziecięcej mieściło się w niewielkim pokoju zlokalizowanym w Filii nr 5 MBP, czyli w Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży „Pod Słoneczkiem”, a Biblioteka Główna zajmowała dwa piętra bloku mieszkalnego przy ul. Kopernika w Oświęcimiu. Warunki lokalowe i słabsze niż dzisiaj zaplecze techniczne nie były jednak dla dyrekcji przeszkodą w świętowaniu finałów kolejnych edycji Nagrody. W roku 2004 „Koziołek” został złożony na ręce laureatki w gmachu Biblioteki Śląskiej. Rok później rozstrzygnięcie konkursu połączone było z nadaniem Joannie Papuzińskiej, na wniosek dzieci z Oświęcimia, Orderu Uśmiechu – wydarzenie to miało miejsce w oświęcimskiej Szkole Muzycznej. W latach 2006–2010 uroczystości związane z Nagrodą odbywały się

w gościnnym Oświęcimskim Centrum Kultury. Rok 2011 był niezwykle doniosły nie tylko dla całej Biblioteki, ale również dla Święta Książki Dziecięcej, jakim 20 października stał się dzień wręczenia „Koziołka”. Właśnie w ubiegłym roku, 4 lipca GALERIA KSIĄŻKI – nowoczesny, funkcjonalny i przestronny budynek – otworzyła swoje podwoje dla czytelników. Nowe warunki pozwoliły poszerzyć zakres podejmowanych działań i uatrakcyjnić związaną z „Koziołkiem” ofertę edukacyjną. Również w roku bieżącym, 18 października w GALERII KSIĄŻKI w Oświęcimiu, na ręce autora najlepszej książki dziecięcej złożona zostanie statuetka „Koziołka”, wykonana przez Andrzeja Renesa. Na ten dzień, który znów ma być ogólnopolskim Świętem Książki Dziecięcej, gromadzącym dzieci, młodzież, środowisko naukowe, bibliotekarzy, nauczycieli, rodziców i wszystkich miłośników dobrej literatury, zaplanowano mnóstwo atrakcji. Dodatkowo, w przeddzień rozstrzygnięcia 19. edycji Nagrody, 17 października, odbędzie się sesja naukowa *Janusz Korczak: pismo i myśl. Literackie i filozoficzne wcielenia Doktora*, w której udział wezmą naukowcy z całej Polski, w większości należący do Rady Programowej Centrum Literatury Dziecięcej, które funkcjonuje w strukturach oświęcimskiej księżnicy.



Fot. Z archiwum MBP w Oświęcimiu

Do 25 czerwca, czyli na pięć dni przed upływem terminu nadsyłania propozycji, do Nagrody Literackiej zgłoszono 63 tytuły z dwudziestu wydawnictw – część książek przekazano już jurorom. Pozostać mieć tylko nadzieję, że, jak co roku, wybór padnie na najlepszą, ocalającą wiarę w dobro, zabawną i zachęcającą do czytania pozycję, a 18 października wszyscy spotkamy się w oświęcimskiej GALERII KSIĄŻKI, aby ten fakt hucznie świętować.

---

<sup>1</sup> M.in. artykuły z „Poradnika Bibliotekarza” oraz „Guliwera” dotyczące czytelnictwa, artykuły zgromadzone w tomach *Książka dziecięca 1990–2005* (red. G. Leszczyński i in.), *Czytanie książek u progu liceum* Grażyny Straus, *Po potopie. Dziecko, książka i biblioteka w XXI wieku* (red. D. Świerczyńska-Jelonek i in.) czy *Bunt czytelników* Grzegorza Leszczyńskiego.

<sup>2</sup> Informacja ze strony internetowej MBP GALERIA KSIĄŻKI w Oświęcimiu: <http://mbp-oswiecim.pl/o-nagrodzie/> Data: 25.06.2012, godz. 10.36.

<sup>3</sup> Praca dostępna w Centrum Literatury Dziecięcej w GALERII KSIĄŻKI w Oświęcimiu.

<sup>4</sup> Fragmenty uzasadnień, będące cytatami z protokołów posiedzeń Jury, pochodzą ze strony internetowej GALERII KSIĄŻKI: <http://mbp-oswiecim.pl/laureaci/> Data: 25.06.2012, godz. 13.22. Pod tym adresem znajduje się również pełna lista laureatów i książek wyróżnionych.

<sup>5</sup> Na podstawie opisu merytorycznego projektu w opracowaniu Marioli Talewicz.

---

Justyna Bździuch

## **PODSUMOWANIE V EDYCJI OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU PLASTYCZNEGO PN. „MALOWANE POEZJĄ”**

16 maja bieżącego roku odbyło się uroczyste podsumowanie V edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego pn. „MALO-

WANE POEZJĄ”. Był on prowadzony na przełomie 2011 i 2012 roku. Patronat honorowy nad konkursem objęli: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Polska Izba Książki, Wójt Gminy Aleksandrów, natomiast patronat medialny: „Portal Księgarski”, „Poradnik Bibliotekarza”, „Guliwer”, „Nowa Gazeta Biłgorajska”.

Celem konkursu było zachęcenie uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum do czytania poezji oraz jej interpretowania poprzez wrażliwość plastyczną. „Malarstwo jest milczącą poezją, a poezja – mówiącym malarstwem”. Te słowa autorstwa Simonidesa trafnie oddają ideę konkursu. Również w tej edycji wzięło udział wielu uczestników, gdyż na konkurs wpłynęły z 47 różnych instytucji, z terenu całej Polski (szkół, bibliotek, świetlic, domów kultury) ogółem 483 prace w trzech kategoriach wiekowych (klasy I–III szkoły podstawowej – 320 prac, klasy IV–VI szkoły podstawowej – 121 prac, klasy I–III gimnazjum – 42 prace). Komisja w składzie: Anna Świca (plastyk z Młodzieżowego Domu Kultury w Biłgoraju, malarka), Halina Ewa Olszewska (poetka, dziennikarka, Biłgoraj), Maria Stefania Szeliga (instruktor MiPBP w Biłgoraju), Dorota Kusztykiewicz (malarka, poetka, Górecko Stare)



Nagroda główna – „Kasztań” Ewa Szelburg-Zarembina – wyk. Mateusz Wendolowicz  
kl. III „a” Szkoła Podstawowa nr 47 w Białymstoku

nagrodziła 32 osoby. I kategoria (klasy I–III szkoły podstawowej) nagrody główne: Aleksandra Szuwara – Szkoła Podstawowa w Pniówku, Gminna Biblioteka Publiczna w Sitańcu, Mikołaj Welsyng – Szkoła Podstawowa im. Dzieci Zamojszczyzny w Zwierzynku, Julita Kasprzyk – Publiczna Szkoła



*Nagroda główna – „Dwa ptaszki” Danuta Wawilow – wyk. Julita Kasprzyk  
kl. I Publiczna Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Woli Ocieckiej*

Podstawowa im. Jana Pawła II w Woli Ocieckiej, Jagoda Grzechnik – Szkoła Podstawowa nr 3 w Tomaszowie Lubelskim, Mateusz Wendołowicz – Szkoła Podstawowa nr 47 w Białymstoku, Aleksander Michałek – Publiczna Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Woli Ocieckiej, Emilia Bala – Szkoła Podstawowa nr 3 w Tomaszowie Lubelskim, Ewelina Czop – Szkoła Filialna w Wywłoczce i wyróżnienia: Karolina Kasprzyk – Szkoła Podstawowa w Pniówku, Gminna Biblioteka Publiczna w Sitańcu, Marcin Mirecki – Szkoła Podstawowa im. M. Romanowskiego w Józefowie, Konrad Piwoński – Publiczna Szkoła Podstawowa Sióstr Zmartwychwstank w Częstochowie, Julia Toposzkiewicz – Publiczna Szkoła Podstawowa nr 10 im. Henryka Sienkiewicza w Opolu, Klaudia Urbaniak – Szkoła Podstawowa nr 3 w Pabianicach, Maria Sowińska – Publiczna Szkoła Podstawowa Sióstr Zmartwychwstank w Częstochowie,

wie, Anna Sumara – Szkoła Podstawowa nr 3 w Pabianicach, Julia Topolanek – Szkoła Podstawowa w Bardzie, Biblioteka Publiczna w Bardzie, Filia Biblioteczna w Brzeźnicy, Damian Wróblewski – Szkoła Podstawowa w Pniówku, Gminna Biblioteka Publiczna w Sitańcu, Arleta Stoczyńska – Zespół Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Kalinowicach. II kategoria (klasy IV–VI szkoły podstawowej) wyróżnienia: Paweł Ruszczycki – Szkoła Podstawowa im. Dzieci Zamojszczyzny w Zwierzynku, Klaudia Szaluś – Szkoła Podstawowa w Obszy, Dominika Zarzycka – Zespół Szkół im. Zofii Krawieckiej w Majdanie Starym, Karolina Podolak – Szkoła Podstawowa im. M. Romanowskiego w Józefowie, Magdalena Śliwakowska – Publiczna Szkoła Podstawowa Sióstr Zmartwychwstank w Częstochowie, Karolina Stępień – Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Kajetanowie. III kategoria (klasy I–III gimnazjum) nagrody główne: Anna Wróbel – Gimnazjum im. prof. Moniki Gruchmanowej w Markłowicach, Justyna Ryń – Zespół Szkół w Zwierzynku, Klaudia Rosołowska – Zespół Szkół im. Zofii Krawieckiej w Majdanie Starym, Agata Garnys – Gimnazjum nr 2 w Kuluszkach i wyróżnienia: Magdalena Kita – Zespół Szkół im. Zofii Krawieckiej w Majdanie Starym, Mo-



*Nagroda główna – „Szukanie lwa” Józef Ratajczak  
– wyk. Ewelina Czop  
kl. I Szkoła Filialna w Wywłoczce*

nika Borsuk – Gimnazjum w Goraju, Anna Falandysz – Zespół Szkół im. Zofii Krawieckiej w Majdanie Starym, Joanna Obszyńska – Zespół Szkół im. Zofii Krawieckiej w Majdanie Starym.

Uroczystość rozpoczęła muzyczny upominek, w którym wystąpili uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum (laureaci festiwalu i konkursów muzycznych) pracujący pod opieką Jana Różanskiego. Kulminacyjnym punktem imprezy było wręczenie dyplomów i nagród laureatom. Wszyscy zgromadzeni mogli również obejrzeć wystawę i prezentację multimedialną nagrodzonych prac. Organizatorzy podziękowali także opiekunom, komisji konkursowej, patronom i sponsorom. Na zakończenie dla gości został przygotowany poczęstunek.



Nagroda główna – „Wolność” TRUEposh  
– wyk. Anna Wróbel  
kl. III „c” Gimnazjum im. prof. Moniki  
Gruchmanowej w Markłowicach

Konkurs nie mógłby się odbyć bez pomocy sponsorów, a byli to: sponsor główny Class Investment S. A. oraz Bank Spółdzielczy w Księżpolu, Urząd Gminy Aleksandrów, Bożena i Zdzisław Hulaś-Piekarnia „Hazel” w Aleksandrowie, Sklep spożywczo-przemysłowy „Groszek” w Aleksandrowie, Marcin Właż i Sławomir Wiśniewski – „MARWIN”, Monika Pajor – „TRAFFIC”, Andrzej Wasąg-Masarnia MISA-W, Jarosław Bryda – „PEGAZ”, Powiatowy Ośrodek Informacji Turystycznej w Biłgoraju, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Biłgoraju i Dorota Kuszytkiewicz. Organizatorami tego przedsięwzięcia były instytucje: Gminna Biblioteka Publiczna, Biblioteka Szkolna przy Szkole Podstawowej i Szkoła Podstawowa im. Dzieci Zamajszczyzny, Gimnazjum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Urząd Gminy w Aleksandrowie.

---

Stanisława Niedziela

## **CZY POTRZEBNE? ROZWAŻANIA O KAMISHIBAI**

Współczesne biblioteki, szczególnie obsługujące dzieci i młodzież, szukają atrakcyjnych, niekonwencjonalnych form zachęcających do czytania wartościowych książek. Wspierają je liczne wydawnictwa, fundacje, portale internetowe i blogi poświęcone zarówno książkom, jak i różnym formom działania<sup>1</sup>.

Magdalena Kulus twierdzi, że: *Coraz trudniej zachęcić najmłodszych do pochylenia się nad książką. Wyjątkowa, niezwykła rzeczywistość, która jest ukryta za rządami czarnych liter, często przegrywa z tym, co oferuje kino, Internet czy telewizja<sup>2</sup>.*

Prof. Grzegorz Leszczyński poszedł w swoich rozważaniach znacznie dalej, pi-

sząc: *Dziś ludzie książki – pisarze, graficy, wydawcy, animatorzy czytelnictwa – stanęli wobec zadań, których ich poprzednicy w ogóle nie znali: muszą wytrwale szukać dróg do dziecięcych odbiorców, do ich serc i umysłów, inaczej książka umrze, postawiona na godnym miejscu za szklaną półką pośród pamiątkowych bibelotów i czcigodnych świętości*<sup>3</sup>.

W kontekście powyższych wypowiedzi pojawia się pytanie, ... czy *kamishibai* jako forma opowiadania do dużych ilustracji, ma szansę stać się w dzisiejszych realiach zachętą najmłodszych do kontaktów z książką.

*Kamishibai – teatr ilustracji, teatr obrazkowy, dosłownie: sztuka teatralna na papierze. Jest to tradycyjna japońska sztuka opowiadania historii za pomocą obrazków/ilustracji wykonanych na kartonowych planszach o wymiarach 37x27,5 wsuwanych do małego drewnianego parawanu nazywanego butai. Kamishibai można porównać do teatru marionetkowego, w którym miejsce marionetek zajmują ilustracje*<sup>4</sup>.

W świetle powyższego „papierowy teatr” zaliczyć można do form o nieprzemijających wartościach, podobnie jak głośne czytanie, opowiadanie baśni, bo według Grzegorza Leszczyńskiego *czytanie ilustracji jest świetną szkołą obcowania z książką*<sup>5</sup>.

Zastanawiam się, czy ta forma „powraca” do łask w pracy z dziećmi, czy też dopiero zaczyna w Polsce „kiełkować”. Skąd te wątpliwości? Jako bibliotekarka w drugiej połowie lat 90. realizowałam omawianą formę z dziecięcym zespołem bibliotecznym. Nasze *kamishibai* było bardzo proste, bez owego magicznego kufierka, który obecnie proponuje Zofia Wolska i jej Wydawnictwo Tibum<sup>6</sup>. W tamtych latach cieszyło się wśród najmłodszych czytelników dużym zainteresowaniem. Nigdy jednak nie dotarły do mnie informacje, by któraś z bibliotek realizowała *kamishibai*, co pozwoliłoby na wymianę do-

świadczeń, spostrzeżeń i uwag na ten temat. Moja wiedza opierała się wówczas na relacjach prof. Joanny Papuzińskiej, która podczas pobytu w Japonii oglądała *kamishibai* prowadzony w *bunko* – japońskich sąsiedzkich bibliotekach dla dzieci.

*Kamishibai* wywodzi się z XII-wiecznych japońskich papierowych teatrów przeznaczonych dla osób niepiśmiennych, którym przedstawiano moralizatorskie opowieści, dzięki którym mogli właściwie postępować. Lata 60. XX wieku przyniosły znaczny spadek zainteresowania *kamishibai* spowodowa-



Fot. Stanisława Niedziela

wany rozwojem telewizji, prasy i komiksów. Obecnie, mimo wszechobecnego Internetu, forma ta jest popularna wśród dzieci, co potwierdza Kazuko Tamura – tłumaczka literatury dziecięcej i młodzieżowej<sup>7</sup>.

Poza Japonią *kamishibai* cieszy się powodzeniem w niektórych krajach europejskich, m.in. w Szwajcarii, Francji, Włoszech, Holandii, Belgii, a także w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Najwcześniej dotarło

do Szwajcarii za sprawą Edith Montelle, która znana była jako propagatorka sztuki opowiadania będąc równocześnie bibliotekarką i animatorką. Wykorzystuje też *kamishibai* do szkolenia nauczycieli i bibliotekarzy w pięknym opowiadaniu.

W Polsce propagowaniem *kamishibai* zajęło się wspomniane Wydawnictwo Tibum, które przygotowało magiczny kufe-



Fot. Stanisława Niedziela

rek i wydrukowało dwa zestawy ilustracji; *Szukając Marudka* oraz *Groszki*, planując wydać w najbliższym czasie kolejny zestaw do opowiadania *Kotka Milusia* autorstwa Eleny Molisani (tekst) oraz ilustracjami Alessandro Sanny. W tym momencie mam odpowiedź na wcześniejsze pytanie. Tak – *kamishibai* dopiero u nas w Polsce kiełkuje. Zofia Wolska właścicielka Wydawnictwa Tibum wzorem Edith popularyzuje *kamishibai* wśród bibliotekarzy, nauczycieli, opiekunów małych dzieci.

To stosunkowo łatwa w realizacji forma, gdyż można prezentować ją w różnych warunkach i miejscach. Począwszy od domów rodzinnych, poprzez biblioteki, żłobki, przedszkola, podwórka na oddziałach szpitalnych skończywszy. Jest bardzo skuteczną metodą nauki czytania, opowiadania, rysowania i pisania dzieci. Stanowi ważny etap rozwijania zainteresowań i kompetencji czytelnicznych małych dzieci. Jest również sposobem na bezpośredni kontakt dziecka ze słowem mówionym i ilustracją, inspirujący do dalszych działań, m.in. rysowania, wymyślania historyjek, bajek.

Jeżeli staniemy się posiadaczami zestawu do *kamishibai*, to otwierają się przed nami (opowiadaczami) i słuchaczami (dziećmi) ogromne możliwości. Już w trakcie opowiadania nawiązują się specyficzne więzi, zachęcające do wspólnej zabawy. Wprowadzając dodatkowe ćwiczenia, zadania i pytania, wpływamy na doskonalenie różnych umiejętności naszych widzów. Być może dla niektórych słuchaczy uczestnictwo w papierowym teatrze będzie pierwszym zetknięciem się ze sztuką teatralną, w której mogą brać udział zarówno jako widzowie, jak i narratorzy czy autorzy. Te małe spektakle teatralne rozwijają wyobraźnię, bawią i jednocześnie uczą. Dlatego warte są szerokiego zastosowania i dają podstawy do twierdzącej odpowiedzi na tytułowe pytanie *Czy potrzebne? – ależ tak, bardzo potrzebne.*

Jak realizować *kamishibai*?

- Mając odpowiednią grupę dzieci, np. w wieku 6–8 lat, przygotowujemy zestaw „*Szukając Marudka*”.
- Przedstawiamy tytułową kartę i prosimy dzieci, by odgadły, o czym będzie opowiadanie, gdzie będzie toczyła się akcja, czy domyślają się jakich bohaterów poznają.

- Po przedstawieniu kilku ilustracji, po tej, jak Leos wyrusza na poszukiwanie Marudka, pokazujemy czystą kartkę z dużym pytajnikiem.
- Pytamy, jaki będzie dalszy ciąg wydarzeń, czy dzieci domyślają się, jaka będzie następna ilustracja.
- Zatrzymujemy się przy ilustracji, na której Leos spotyka bezdomnego psa. Pytamy dzieci: *Co powinien zrobić Leos?* Po wypowiedziach dzieci kontynuujemy nasze opowiadanie, a wypowiedzi dzieci wykorzystamy później do nowej wersji opowiadania.
- Przed ostatnią ilustracją pytamy dzieci o zakończenie historyjki, a następnie przedstawiamy oryginalne zakończenie.
- Na zakończenie spotkania możemy porozmawiać z dziećmi na temat zachowania się Leosia. Czy podobało się dzieciom jego postępowanie? Czy chcieliby mieć takiego psa jak Marudek.
- Możemy wspólnie z małymi widzami wymyśleć inne zakończenie i narysować do niego ilustrację.
- Możemy się pokusić, by wspólnie z uczestnikami przenieść akcję do naszej miejscowości, następnie narysować nowe ilustracje i ponownie opowiedzieć historię, umieszczając ją w nowych realiach.

Jeżeli jesteśmy „zaprawieni” w opowiadaniu, to możemy do oryginalnych ilustracji ułożyć nieco inne opowiadanie niż znajdujące się na ilustracjach. Zachęcam do wypróbowania własnych możliwości, umiejętności i nabycia zestawu *kamishibai*.

<sup>1</sup> [www.q1turka.pl](http://www.q1turka.pl); [www.miaastodzieci.pl](http://www.miaastodzieci.pl); [www.dzieci.wp.pl](http://www.dzieci.wp.pl); [www.wczasdzieci.pl](http://www.wczasdzieci.pl); [www.maluchy.pl](http://www.maluchy.pl); [www.opiekun.pl](http://www.opiekun.pl); <http://poczytajmi.blox.xp> : <http://czytanki-przytulanki.blogspot.com/>; <http://ploteczkazkaziamibeel2.blox.pl/html>;

<sup>2</sup> M. Kulus, *Popularyzowanie czytelnictwa wśród dzieci*, „Guliwer” 2011, nr 1, s. 15.

<sup>3</sup> G. Leszczyński, *Książki pierwsze, książki ostatnie*, Warszawa 2012, s. 167.

<sup>4</sup> <http://pl.wikipedia.org>

<sup>5</sup> G. Leszczyński, op. cit., s. 168.

<sup>6</sup> Wydawnictwo Tibum; [www.tibum.pl](http://www.tibum.pl)

<sup>7</sup> *Naszczęście nawet w czasie panowania komputerów u Nas w Japonii nadal istnieje kamishibai. Możemy powiedzieć, że jest dość popularny. Po prostu dzieci to lubią.* [z korespondencji autorki].



## Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Alina Zielńska

### WARTO ODWIEDZIĆ TE MUZEA

Muzeum to najczęściej budynek, w którym gromadzi się eksponaty posiadające wartość historyczną lub artystyczną. Tylko niewielką część tych zbiorów udostępnia się zwiedzającym. Ponieważ mają dużą wartość, nie wolno ich dotykać, a szkoda,

bo czasami mielibyśmy ochotę włożyć piękną suknię, usiąść na wspaniałym krześle czy kanapie i przenieść się, choć na chwilę, w minione czasy. Zupełnie inne są muzea, do których chcę Państwa zaprosić – **Muzeum Książki dla Dzieci w Warszawie, Muzeum Książki Dziecięcej w Łodzi, Muzeum Ilustracji Książkowej w Zielonej Górze oraz Centrum Literatury Dziecięcej w Oświęcimiu.**



**Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie** otwarto 25 listopada 1927 roku. Dopiero w roku 1938 muzeum otrzymało swoją stałą siedzibę, czyli lokal na ulicy Koszykowej i rozpoczęło systematyczną pracę nad gromadzeniem i opracowywaniem księgozbioru oraz pracę z czytelnikami. Biblioteka funkcjonowała do 1942 roku. Po jej zamknięciu starano się zabezpieczyć zbiory, co nie było jednak łatwym zadaniem, ponieważ okupant niszczył wszystko co polskie. W styczniu 1945 roku Niemcy podpálili bibliotekę. Po zakończeniu wojny próbowano uzupełnić straty, niestety spłonęły cenne okazy, których nie można było odtworzyć.



Fot. Z archiwum MBP w Oświęcimiu

Podstawowym źródłem pozyskiwania księgozbioru były i nadal są dary, egzemplarz obowiązkowy od wydawnictw, zakupy oraz współpraca z różnymi instytu-

cjami w kraju i za granicą. W Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie gromadzi się nie tylko wszystkie książki dla dzieci wydane w Polsce, ale również polskie książki dla dzieci wydane za granicą, polskie książki dla dzieci w językach obcych lub tłumaczone na język polski, polskie i obce czasopiśma dla dzieci oraz publikacje o książkach dla dzieci i artykuły o literaturze. Swoje bogate zbiory – ponad 60 tysięcy woluminów – muzeum udostępnia czytelnikom tylko w czytelni, nie wypożycza się książek do domu. Należy dodać, że nie jest to biblioteka dla dzieci, tylko czytelnia naukowa i korzystają z niej dorośli, którzy interesują się taką właśnie literaturą, czyli nauczyciele, studenci, pisarze, poeci, nauczyciele akademicki, rodzice. Muzeum prowadzi również działalność dydaktyczną – organizuje prelekcje dla studentów i bibliotekarzy, sesje popularnonaukowe, wystawy, przygotowuje bibliografie. Do najstarszych woluminów stojących na półkach muzeum należą: *Pamiętka po dobrej matce* (1819) Klementyny z Tańskich Hoffmannowej, *Biblioteczka dla dobrych dzieci* (1823–1829), pierwsze dziewiętnastowieczne elementarze (abecadlniki), *Złota różyczka* (1858) Heinricha Hoffmanna, *Dzień grzecznego Władzia* (1886) Jana Chęcińskiego, z drzeworytami Juliusza Kossaka, *Nędza z Biedą. Baśń Ludowa* (1881) Kazimierza Władysława Wójcickiego, *Przypadki Robinsona Kruzoa* (1899) Władysława Ludwika Anczyca, *Ostatni Mohikanin* (1830) Jamesa Fenimorego Coopera. Oprócz dzieł, można już powiedzieć zażytkowych, znajduje się tam także kolekcja utworów wybitnych współczesnych pisarzy, która jest na bieżąco uzupełniana.

Muzeum może pochwalić się także bogatym zbiorem czasopiśm i to nie tylko tymi, które są dostępne w kioskach, ale przede

wszystkim tymi, które już dawno nie są drukowane, np. *Rozrywki dla Dzieci* (1824–1828), *Tygodnik dla Dzieci* (1829), *Skarbiec dla Dzieci* (1830).

Czytelnia Muzeum Książki Dziecięcej znajduje się w Pałacu Kultury i Nauki i jest Oddziałem Zbiorów Specjalnych Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy.

**Muzeum Książki Dziecięcej w Łodzi** zostało utworzone w 1964 roku (w tym roku do inwentarza biblioteki wpisane zostały pierwsze książki przewidziane do przyszłego muzeum). Dzisiaj muzeum liczy ponad 20 tysięcy woluminów i są to stare książki z XVIII i XIX w., współczesne dzieła oraz książki o nietypowych kształtach często nazywane książkami – zabawkami, ponieważ można je nie tylko czytać, ale również słuchać ich,



Fot. Z archiwum MBP w Oświęcimiu

dotykać, spać, kąpać się z nimi. W muzeum gromadzi się, podobnie jak w warszawskim muzeum, głównie literaturę dziecięcą i młodzieżową w języku polskim. Są również przekłady oraz dzieła w innych językach, ale stanowią niewielki procent kolekcji. Początek przyszłego księgozbioru stanowiły stare i zabytkowe publikacje dla dzieci, wybrane z zasobów magazynowych różnych bibliotek, później zakupy w antykwariatach i dary od osób prywatnych. Udało się stworzyć unikatowy i całkiem spory księgozbiór, szkoda, że tak niewiele się jednak o nim mó-

wi. Muzeum do roku 1986 gromadziło również czasopisma dla dzieci, ale ze względu na brak miejsca, czasopisma zostały przekazane do biblioteki głównej. Oto niektóre z nich: *Rozrywki dla dzieci* (1824), *Nowe Rozrywki dla dzieci* (1834), *Nowiny* (1877), *Moje Pismo* (1919), *Słonko* (1937). Do cennych zbiorów książkowych należą natomiast: *Bayki Ezopowe albo przypowieści* (1771), *Bayki i przypowieści* Ignacego Krasickiego (1779), *Bajki i powiastki oryginalne i naśladowane* (1842) Teofila Nowosielskiego, *O krasnoludkach i sierotce Marysi* (1904) Marii Konopnickiej, *Podróże Gulliwera w nieznanym kraje* (1842), *Pamiętka po dobrej matce czyli ostatnie jej rady dla córki* (1855 – z 1883) Klementyny z Tańskich Hoffmannowej, *Jeografia dla dzieci* (1830), *Kurs literatury polskiej dla użytku szkół* (1866 r.) Władysława Nehringa.

Muzeum Książki Dziecięcej należy do Działu Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi przy ulicy Gdańskiej 100/102.

W swoje gościnne progi zaprasza także Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze. Działające tam **Muzeum Ilustracji Książkowej** zabiera nas w pełną niespodzianek podróż po świecie ilustracji. Możemy dowiedzieć się, jak rozwijała się ilustracja książkowa od XV wieku (stare druki) do XXI wieku (współczesne ilustracje komputerowe). A trzeba przyznać, że muzeum to posiada unikatowe zbiory ikonograficzne, ręcznie pisane i zdobione kodeksy, kolekcje kartograficzne, wartościowe kolekcje projektów ilustracji książkowych współczesnych polskich ilustratorów.

Oprócz ilustracji wykonanych różnymi technikami możemy obejrzeć cenne oprawy książek, złożone grzbiety, klamry, ekslibrisy. Unikatowym eksponatem jest

sprawną maszyną introligatorską z przełomu XIX/XX wieku do złożenia i kolorowania rysunków.

Muzeum Ilustracji Książkowej otwarte jest dla wszystkich chętnych i można je odwiedzić w dni powszednie.



Mówiąc o nietypowych muzeach, gdzie nie ma kapci, eksponatów, których nie można dotykać, biletów i przewodników, należy jeszcze wspomnieć o **Centrum Literatury Dziecięcej** mieszczącym się w Miej-

skiej Bibliotece Publicznej w Oświęcimiu. Gromadzi się w nim książki dla dzieci i młodzieży należące do kanonu literatury dziecięcej polskiej i światowej, książki nagrodzone na najważniejszych konkursach literackich, oryginalne książki dziecięce pochodzące z różnych krajów, materiały metodyczne oraz opracowania związane z literaturą dla młodego czytelnika. Nad całością czuwa Rada Programowa, która skupia wybitnych polskich znawców tego zagadnienia. Duży wkład w rozwój Centrum Literatury Dziecięcej ma profesor Joanna Papuzińska, która przekazała tam swoją bogatą kolekcję.

Zaprosiłam Państwa do czterech magicznych miejsc, miejsc, które urzekły mnie swoją niepowtarzalną atmosferą. To one właśnie pełnią bardzo ważną rolę w popularyzowaniu książki dla młodego czytelnika. Przechowują dorobek piśmienniczy, ukazują sylwetki wybitnych twórców literatury i sztuki, są źródłem informacji, wartościują teksty kultury pod różnymi względami, poszerzają naszą wiedzę, promują czytelnictwo. Czy można chcieć jeszcze czegoś więcej? Chyba tylko tego, aby takich ośrodków było jak najwięcej. Ich urok wynika z fantastycznego łączenia historii, literatury i sztuki.

Życzę przyjemnego pobytu w tych magicznych muzeach<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Wszystkie informacje na temat zaprezentowanych instytucji zdobyłam w czasie wizyt w tych instytucjach.



## NA LADACH KSIĘGARSKICH

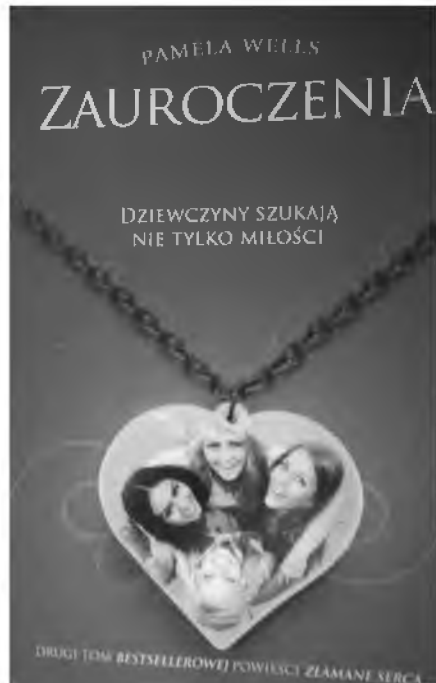
Izabela Mikrut

### SERCOWE ROZTERKI

Gdyby tak udało się relacje między dziewczyną i chłopakiem sprowadzić do prostej formułki, której analizowanie przynosiłoby za każdym razem rozwiązanie największych problemów... Cztery przyjaciółki, Alexia, Sydney, Raven i Kelly próbują. Kiedyś wymyśliły „kodeks zerwań”, który miał pomóc w rozstaniach z ukochanymi. Teraz, aby scementować swoją przyjaźń i wspomóc nieśmiałą Kelly, tworzą „kodeks zauroczeń”, zestaw zasad umożliwiających skuteczny flirt. Zasad jest kilkadziesiąt, ale dzięki takiej precyzji dziewczyny będą mogły wytyczać sobie drogę postępowania i uniknąć ośmieszenia w oczach kolegów.

Każda z czterech dziewczyn ma swoje problemy. Chłopak Alexii, Ben, chciałby zacząć sypiać ze swoją dziewczyną, lecz ta nie czuje się gotowa na podjęcie tak ważnego kroku. Chociaż Ben jest czuły, cierpliwy i wyrozumiały, kwestia seksu spędza Alexii sen z powiek – dziewczyna zazdrości przyjaciółkom, dla których utrata dziewictwa nie była źródłem dylematów i rozterek, jednak musi się na coś zdecydować. Kelly zakochała się w przyjacielu z dzieciństwa – tylko że ów przyjaciel jest chłopakiem Sydney, a wiadomo, że nie wolno podrywać zajętych przystojniaków – zwłaszcza gdy zrani to najbliższą osobę. Raven i Sydney także mają powody do zmartwień: chociaż są w szczęśliwych związkach, wszędzie czyhają na nie pokusy w postaci nowych intrygujących znajomych...

Jak w poprzednim tomie, Pamela Wells skupia się w *Zauroczeniach* na różnych obliczach nastoletniej miłości. Kodeks zauroczeń stał się pretekstem do tego, by przyrzeć się zachowaniom bohaterek wystawianych na kolejne życiowe próby. Zamiast baśniowego długo i szczęśliwie, autorka pokazuje, jak mocno trzeba zapracować na upragnione szczęście w prawdziwym życiu. Koncentruje się na rozterkach dziewczyn i na decyzjach, które odmienią ich życie. Chociaż kodeks zauroczeń ma ułatwiać sprawy damsko-męskie, nie wskaże jednoznacznie, co powinny robić bohaterki – zwłaszcza że życie nie daje się ująć w sche-



maty. Gdy w grę wchodzi wielkie emocje, zachwycone będą zwłaszcza miłośniczki powieści obyczajowych i romansów: *Zauroczenia* to ich wersja dla nastolatek – chociaż rozrywkowa, to jednak na tyle poważna, by odbiorczynie zastanowiły się przy lekturze nad własnym życiem. Monotematyczność nie nuży, bo autorka bez przerwy zmienia perspektywę, podążając za każdą z czterech postaci osobno.

Sam kodeks zauroczeń także okazuje się przydatny. W powieści tworzą go same nastolatki, ale w rzeczywistości to niemal esencja porad psychologów. Dziewczyny dowiedzą się z niego, co zrobić, by zdobyć serce wymarzonego chłopaka lub zwrócić na siebie jego uwagę, jak się nie zachowywać i jak uniknąć ośmieszenia. Z tymi wskazówkami nawet bardzo nieśmiałe odbiorczynie poczują się pewniej, a książka zlikwiduje przynajmniej część ich rozterek. Fakt, że bohaterki same układają kodeks i to w ściśle określonym celu, sprawia, że lista staje się bardziej wiarygodna w oczach czytelniczek, a autorka nie zaczyna pobrzmiwać jak szkolny pedagog. Dzięki temu *Zauroczenia* mogą pozostawać przyjemną i lekką powieścią rozrywkową z drugim dnem – bogatą w sercowe porady. Pamela Wells trafiła w zapotrzebowania młodych czytelniczek, nic więc dziwnego, że poprzednia część przygód przyjaciółek stała się bestsellerem. W stylu prowadzenia narracji naśladuje Wells Rosie Rushton, ale proponuje bardziej rozbudowane i literackie opisy.

W tej książce najbardziej liczy się szczerłość przeżyć – i w tej dziedzinie Wells czuje się najlepiej. W bohaterkach odbiorczynie znajdą odzwierciedlenie własnych przeżyć, a zatem i możliwe sposoby postępowania i scenariusze zależne od wybranej drogi. Do praktycznego aspektu dojdzie jeszcze

rozrywka, bo *Zauroczenia* to jedna z tych powieści dla dziewczyn, którą czyta się z ochłanniem, nawet kosztem innych zajęć.

P. Wells, *Zauroczenia*, Wydawnictwo „Wilga”, Warszawa 2012.

---

Joanna Wilmowska

## SKARB KSIĘŻNEJ

Detektyw Kefirek znany jest już młodym odbiorcom: Małgorzata Strękowska-Zaremba proponuje bowiem trzecią część przygód pomysłowego, choć nie zawsze sprytnego, nastolatka Teosia i jego przyjaciół. *Detektyw Kefirek rozgryza prawnusia* to historia, która i stylem, i fabułą nawiązuje do najlepszych klasycznych powieści przygodowo-detektywistycznych dla dzieci i młodzieży: jako taka po prostu musi przypaść do gustu dzisiejszym odbiorcom – bo nawet z najlepszymi grammi komputerowymi czy programami telewizyjnymi konkurencję bez trudu wygra pełna adrenaliny relacja z prawdziwego śledztwa. Tu poszukiwanie skarbów zmienia się w bardziej wiarygodne poszukiwanie testamentu arystokratycznej staruszki, a korzyści w razie sukcesu mogą być ogromne. Wprawdzie Teos Kefirek powinien się właśnie przygotowywać do testów gimnazjalnych, ale kto chciałby się uczyć, gdy tuż pod nosem ma trop prawdopodobnie kryminalnej afery? W czasie tuż przed testami każde zajęcie poza ślęczeniem nad książkami wydaje się atrakcyjne – nic więc dziwnego, że Teos wykorzystuje nadarżającą się okazję, by sprawdzić, co właściwie stało się w domu sympatycznej staruszki. I tak trafia na prawnusia, który wyjątkowo nie budzi zaufania.

Małgorzata Strękowska-Zaremba stawia na kryminał w najczystszej postaci

(oczywiście w pogodnej i łagodnej wersji, dostosowany do wieku odbiorców). Nie interesują jej praktycznie wątki wprowadzane często dla urozmaicenia historii – flirty czy kwestie obyczajowe. Tu wszystko podporządkowane zostało przygodzie, tym cenniejszej, że dostępnej na wyciągnięcie ręki. Teoś i Dominik mają sporo pracy przy rozwiązywaniu zagadki. Dodatkowo muszą się uporać z przeszkodą w postaci młodszego rodzeństwa: Młodzi – sześciolatki – też chcą bawić się w detektywów, a że to inteligentne i pomysłowe dzieci, nie brakuje i tarapatów, w jakie same będą się pakować. Młodzi zdecydowanie zbyt dużo wiedzą o pracy detektywistycznej i jej pochodnych: mogą nawet posunąć się do porwania... Przeszkodą w rozgryzaniu tajemnicy są też rodzice, którzy najchętniej widzieliby własne pociechy pilnie odrabiające zadania. Tymczasem Teoś i Dominik muszą działać dyskretnie również ze względu na prawnusia – nie wiadomo przecież, jakie ten ma zamiary. Dostęp do informacji, które stanowiłyby bardzo dobry materiał do dedukcji, jest tu mocno utrudniony: dzieciom dorośli nie powiedzą wiele. Małoletnich detektywów nikt nie bierze na serio. Śledztwo musi zatem przenieść się w teren. Autorka wprowadza do fabuły jeszcze jeden ważny temat zasługujący na uwagę: problem z wywożeniem śmieci do lasu. Motyw ten został w powieści nakreślony subtelnie – istnieje i nie da się o nim zapomnieć, a jednocześnie nie wybija się na pierwszy plan i nie zniechęca – jako temat – czytelników, którzy z pewnością nie wybraliby go jako wątku atrakcyjnego i ciekawego. Strękowska-Zaremba wie, co robić, by stworzyć opowieść interesującą młodych odbiorców.

W *Detektywie Kefirku* jest przygoda – i ona króluje – jest i humor. Nastoletnim detektywom nie wszystko się udaje, czasem

dobre intencje kończą się niezamierzonym alarmem, czasem intryga zmierza w nieprzewidzianym przez bohaterów kierunku. Również w prowadzonej przez Teosia narracji humor jest widoczny – częściej dotyczy żartów sytuacyjnych i zabawnych reakcji na wydarzenia, jednak nadaje historii sympatyczny ton i sprawia, że odbiorcy polubią całą serię. Na kartach książki skrywa się także zadanie dla czytelników, a na jego rozwiązanie przyjdzie poczekać do kolejnej części przygód detektywa Kefirka.

Strękowska-Zaremba przekonuje do siebie przede wszystkim za sprawą kontynuowania najlepszych wzorców młodzieżowej literatury rozrywkowej sprzed dekad, a także przejrzystą i błyskawiczną narracją, w której nie można się dopatrzeć słabych punktów. Widać w autorce pewność siebie, widać wprawę w konstruowaniu kryminalnych, więc z definicji niełatwych, fabuł, widać tak-



że przywiązanie do bohaterów – zwykłych chłopców, którzy mają szansę wcielić się w detektywów. To opowieść o wymiarze ponadczasowym, wolna od ocen współczesnej rzeczywistości i środowisk gimnazjalnych – i także jako taka będzie dla czytelników dobrą odskocznią od problemów codzienności. *Detektyw Kefirek rozgryza prawnusia* to zabawna i ciepła opowieść dla tych, którzy szukają inteligentnej rozrywki i wciągającej fabuły w starym sprawdzonym stylu.

M. Strękowska-Zaremba, *Detektyw Kefirek rozgryza prawnusia*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012.

Izabela Mikrut

## PRAWDZIWE PROBLEMY

Autorzy powieści dla młodzieży coraz odważniej sięgają po tematy, które jeszcze niedawno wstępu do literatury nie miały ze względu na konieczność chronienia młodych bohaterów. Ponieważ jednak już nawet książeczki dla najmłodszych przełamują kolejne tabu i mówią o trudnościach, które dla części kilkulatków są chlebem powszednim, i twórcy historii dla nastolatków powoli wprowadzają dalekie od cukierkowości życie do swoich fabuł. Rzecz ciekawa, że takie podejście wcale nie wyklucza ciepłej i wciągającej opowieści, wpisującej się w całą serię obyczajówek dla dziewczyn. Udowodniła to na przykład Agnieszka Gil, która w swojej *Herbacie z jaśminem* akcję przeniosła do środowiska najmniej popularnego w powieściach, za to nie tak rzadkiego w prawdziwym życiu – do rodziny alkoholików.

Tu wszystko na pierwszy rzut oka jest szorstkie, nieprzytulne i niebudzące ciepłych skojarzeń. Nawet nastoletnia bohater-

ka, Martyna, nosi przezwisko, które odzwiercudnia jej otoczenie – dla wszystkich dziewczyna jest Kurą, a to raczej wyklucza czułości. Zresztą Kura tych czułości, przynajmniej we własnym mniemaniu, nie potrzebuje. Nauczyła się nie szukać akceptacji u stale pijanego ojca, ani u jego wrednej konkubiny, Niuški. Egzystencja upływa Kurze na ciągłych awanturach w domu (dziewczyna nie ma zamiaru pokornie znosić zachowań dorosłych, kłótnie są więc na porządku dziennym) – i na lawirowaniu między kolejnymi chłopakami. Tu Kura próbuje sobie zrekompensować brak uczuć, tym, którzy zwrócili na nią uwagę pragnie oddać całą siebie. I tu pojawiają się problemy.

W życie Kury wkraczają różni chłopcy, zwykle zaintrygowani tajemniczością dziewczyny i pozorną niedostępnością. Element optymistyczny kryje się w fakcie, że bohaterka nie styka się z innymi przedstawicielami swojego środowiska i ma szansę



na lepsze życie. Ale to kryje się między wierzeniami, krzepiąca jest też świadomość, że zdystansowana Kura potrafi mimo wszystko zjednywać sobie ludzi i zyskiwać prawdziwych przyjaciół. Chociaż nie znajduje wsparcia w domu rodzinnym, funkcjonującym od libacji do libacji, nie pozwala sobie na podobną słabość. Umie się bronić i nie chce powtarzać błędów ojca. Opowiedziana w tej książce historia pokazuje możliwość ucieczki od przykrego losu i jednocześnie uczy nastoletniej czytelniczki walki o własną tożsamość.

Przy okazji też Agnieszka Gil porusza mocno temat seksu. Przyjaciółka Kury na wakacjach nie umiała się obronić przed starszym mężczyzną, który bez skrpułów wykorzystywał pijaną i ponętą nastolatkę – teraz dziewczyna obawia się, że może być w ciąży, a wie, że nie znajdzie zrozumienia u dorosłych rodziców. I Kura ma swoje łóżkowe przygody, a właściwie wstępy do tych przygód, bo szczęśliwym trafem spotyka chłopaków rozsądnych i odpowiedzialnych. Mimo chodem Agnieszka Gil przywraca wagę sprawom seksu, nie sprowadza go do przygodnych i jednorazowych kontaktów, ale pokazuje też jego konsekwencje, także zmiany w psychice młodych ludzi, którzy nie są do końca gotowi na taki krok.

*Herbata z jaśminem* wpisuje się w całą serię dla dziewczyn, wydawaną przez „Naszą Księgarnię”. Jest tu trochę uczuć, sporo emocji, jest nastoletnia bohaterka z problemami nieograniczającymi się do braku pieniędzy na nową szminkę. Pojawia się sporo dylematów dzisiejszej młodzieży, ale są też motywy podnoszące na duchu. Ta powieść, chociaż dotyka trudnych spraw, przynosi też rozrywkę i nadzieję na to, że los się w końcu odmieni. To lektura intrygująca także ze względu na wybór niełatwego otoczenia

bohaterki. Agnieszka Gil ze swojego zadania wywiązała się znakomicie, tworząc powieść, która nie przygnębi, ale też nie obiecuje świata przesłodzonego czy beztroskiego. Wiele czytelniczek będzie się z bohaterką identyfikowało, jeśli nie ze względu na kontekst opowieści, to z uwagi na wycofanie Kury, jej pesymizm i ostrożność w nawiązywaniu kontaktów. Budowaniu atmosfery spokoju w kompletnie niesprzyjających okolicznościach to zasługa udanej narracji. *Herbata z jaśminem* to również wyzwanie rzucone popowieściom czy słodkim i prostym fabułkom o jedynej i idealizowanej miłości. To książka ważna dla nastolatek i można być spokojnym o jej odbiór.

A. Gil, *Herbata z jaśminem*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012.

---

Monika Rituk

## DZIENNIK NASTOLATKI

Ewelina Kłoda rozpoczyna swoje *Niezapominajki* w dość konwencjonalny sposób – przedstawia bohaterkę, prawie już pełnoletnią Izabelę, w momencie dla niej przełomowym. Dziewczyna po śmierci matki musi przeprowadzić się z Krakowa do Bielska-Białej i zamieszkać ze zniechęconym dziadkiem, Kołachowskim. Kołachowski kiedyś wyrzucił z domu ciężarną córkę i nigdy nie był ciekaw wnuczki, teraz przyjmuje ją pod swój dach z obowiązku, o czym Izabela doskonale wie. Sama nie jest zachwycona tym rozwiązaniem, lecz apodyktyczny krewny nie zgadza się na żadne inne. Izabela musi zatem zacząć nowe życie.

Nastolatka nie interesuje się modą ani chłopakami, a to ze względu na krzywdy, jakich od mężczyzn doznawała jej nadmiernie



ufna i naiwna matka. Dziewczyna nie zna nawet swojego ojca, a okolica aż huczy od plotek na temat niemoralnego prowadzenia się jej rodzicielki. Bohaterka na własnej skórze odczuje siłę krzywdzących plotek, ale spróbuje też znaleźć ojca. Jednak właściwą kanwą *Niezapominajek* jest powoli normujące się życie. Nastolatka zyskuje przyjaciółkę w córce gospodyni, Majce, uczy się funkcjonowania w środowisku, w którym wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich, a w wolnych chwilach buntuje się przeciwko dyscyplinie wprowadzonej przez dziadka. Zastanawia się nad swoją przyszłością, próbuje szukać nowych pasji i dróg życiowych. Prowadzi w miarę zwyczajne życie, a wszystko opisuje w swoim dzienniku.



U Eweliny Kłody nie ma imitowania zwyczajnego życia, jest jego przekonujące opisywanie. Bohaterka *Niezapominajek* to dziewczyna z krwi i kości (jedyne nie-szczery element w jej charakterystyce to

nieumiejętność rozróżnienia rajstop i pończoch), która czasem płacze z bezsilnej złości, czasem upija się na imprezie, czasem natomiast popełnia kompromitujące gafy. Izabela jest bardzo prawdziwa, czemu sprzyja też fakt, że nie jest to opowieść jednowątkowa czy nastawiona na konkretny kierunek rozwoju fabuły. Tu dzieje się sporo i w różnych aspektach życia. Są poszukiwania ojca i pasji, są klótnie i fascynacje chłopakami. Izabela wkracza w dorosłe życie, pojawi się zatem i motyw seksu, pierwszego razu, który jest kwestią o tyle drażliwą, że odsyła do niechlubnej przeszłości matki. Ewelina Kłoda proponuje tu dwa scenariusze, jeden dosyć typowy dla nastolatek: wakacyjny wypad pod namiot – i drugi – szczegółowo zaplanowany, podjęty nie pod wpływem emocji a rozsądku krok, który wprawdzie ma niezbyt duże szanse na zaistnienie w prawdziwym życiu, ale pokazuje, o co chodzi w kontrolowaniu tej sytuacji. Kłoda przedstawia również konsekwencje obu decyzji – bez moralizowania i pouczenia, wnioski czytelniczki wyciągną bez większego kłopotu same.

A przecież nie tylko o seks tu chodzi. Autorka porusza też temat prawdziwej przyjaźni, także w ujęciu damsko-męskim, wiele odcieni tęsknoty, zauroczenia i flirtu, rozchwianie emocjonalne i pomysły na życie. Do tego usatysfakcjonowani będą odbiorcy z Bielska, Pszczyny i okolic, bo Izabela dość szczegółowo i też celnie przedstawia rejony, w których przebywa. Ewelina Kłoda funduje mieszkańcom całkiem sympatyczny sposób promowania miasta. Smaczku zwykłej egzystencji dziewczyny dodaje aura kryminału, a właściwie śladu kryminału: Izabela cały czas szuka własnego ojca, sprawdza kolejne tropy i próbuje poznać tajemnice matki. Dojrzewa na oczach czytelniczek, a w dodatku jest prze-

konująca, opisuje bowiem swoje doświadczenia w sposób, który faktycznie kojarzy się z narracją myślących nastolatków, a nie z udawaniem nastolatki przez autorów. Szczerość w płaszczyźnie tekstu owocuje urzeczywistnieniem postaci, łatwiej będzie odbiorczyńom uwierzyć w przygody Izabeli, gdy ta nie budzi wątpliwości na planie języka opisu. *Niezapominajki* są lekturą dla nastolatków, ale jednocześnie tomem na tyle ciekawym, by spodobał się dorosłym spragnionym wielowarstwowej obyczajówki z życia wziętej. Atutem autorki jest też odejście od modnych dzisiaj w literaturze czwartej schematów. Postawienie na „życiową” historię i prosty, ale nie banalny sposób opisu, wyszło tej książce na dobre.

E. Kłoda, *Niezapominajki*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2012.

---

Joanna Wilmonska

## LEKARZ SMOKÓW

Polska pisarka ukrywająca się pod pseudonimem Alice Rosalie Reystone stworzyła powieść *fantasy*, która ostrożnie przełamuje schematy znane z masowych reprezentacji gatunku. W *Dziewiątym magu* wprowadza dorosłą bohaterkę, matkę ośmiolatki – i to Ariel, z całym jej bagażem doświadczeń i codziennymi problemami, zostaje zaproszona do świata zamieszkiwanego przez elfy i chochliki. Ariel na co dzień leczy zwierzęta – w równoległej przestrzeni ma zająć się przywracaniem smokom zdrowia. Nie wie co prawda nic o tych stworzeniach, ale angażuje się w niezwykłą misję. Zwłaszcza że wśród oficerów znajduje się jeden, który szczególnie zawrócił jej w głowie. Na pewien czas Ariel porzuca swoją rzeczywistość, od-

dala się od stresów w pracy i pogmatwanego życia prywatnego. W krainie magii może zacząć wszystko od nowa, a jedynym jej zmartwieniem staje się stan zdrowia sympatycznych smoków. No, poza kolejnymi sprzeczkami z niewiarygodnie przystojnym Marcusem – bo chociaż między bohaterami bez wątpienia mocno iskrzy, oboje z całych sił bronią się przed tym uczuciem. Mają swoje powody i będą uciekać się do wszystkich sposobów, byle tylko zlikwidować pchającą ich do siebie chemię.

Reystone lubi swoją bohaterkę, zresztą przypisuje jej kilka swoich cech i momentami obdarza własną wyobraźnią: to widać praktycznie w każdej warstwie tekstu. Ariel traktowana jest w powieści z lekką nutą ironii, ale i współczucia, kiedy trzeba. Kobieta przykuwa uwagę – zdarza się jej popełniać zabawne błędy, jednak zwykle budzi pewien sentyment. Reystone nie ułatwia zadań postaci, ale też nie wtrąca jej w krwawe i brutalne walki. Siłą Ariel jest umiejętność zjednywania sobie wszystkich stworzeń przyjaźnią, łagodnością i dobrocią. Nie znaczy to, że bohaterka nie musi udowadniać swojej wartości – wyzwania stawiane przed nią przypominają czasem strategiczne gry komputerowe, więcej tu zagadek i tajemnic, wiadomości, które nie mogą trafić do opinii publicznej. Ponadto Ariel walczy z tęsknotą za córką (mimo to dziewczynka znika na ogromną część powieści) i z niechcianą miłością. Nie wystarczy jej spryt, nie jest w końcu w stanie pokonać własnych emocji. Dzięki temu powieść rozwija się w nieprzewidywalnych kierunkach.

Na uwagę zasługuje swoboda w kształtowaniu alternatywnego świata. Reystone jest precyzyjna w detalach, lecz nie stara się za wszelką cenę podporządkowywać

magii wszystkich aspektów życia. Ariel odnajduje się w nowym świecie zadziwiająco dobrze, radzi sobie z kolejnymi zadaniami i nieprzychylnością oficerów, przed którymi musi ukrywać swoją płeć – nie dla bezpieczeństwa, a żeby nie urazić ich honoru. Reguły, jakimi rządzi się magiczna kraina, są bezwzględne. Czytelników czeka zatem sporo śmiechu, ale i duża dawka uczuć.

*Dziwiarty mag* to pierwszy tom apetycznej trylogii, można tu cieszyć się lekturą i z nadzieją czekać na więcej. Niby wiadomo, dokąd zmierza akcja i jakie jest jedyne dobre rozwiązanie – a jednak czyta się dalej dla przyjemności oraz tej pewności, którą emanuje świat przedstawiony. Autorka poświęciła ten tom na wprowadzenie odbior-

czącej, to zresztą nawet nie byłoby możliwe – w końcu inne są problemy i doświadczenia, jakie ma za sobą dorosła kobieta. Nie ma tu zatem niedojrzałości, nieśmiałyłch zauroczeń i przygotowywania się na dojrzałość – są za to nowe odkrywcze sfery zainteresowań. Brak naiwności sprawia, że również dorośli miłośnicy fantastyki będą mogli zrelaksować się przy tej powieści, zwłaszcza jeśli nie mają ochoty na krwawe sceny batalistyczne i realizowanie schematycznych scenariuszy.

A.R. Reystone, *Dziwiarty mag*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012.

Weronika Górńska

## W POSZUKIWANIU ŻYCIOWEJ ROLI

Marta Fox zasłynęła jako autorka śmiałyłch powieści dla młodzieży, gdzie często poruszane są kwestie nie tylko dojrzewania emocjonalnego, ale również fizycznego. Stworzone przez pisarkę postacie nastolatek żywo przejmują się swoim wyglądem, niektóre z nich miewają problemy z nadmiarem (*Karolina XL*, *Karolina XL zakochana*), inne z niedoborem masy ciała (*Iza Anoreczka*, *Iza Buntowniczką*). Nie wszystkie dziewczęta opisywane przez twórczynię z Katowic są też dziewczycami. Zgodnie z dydaktyzmem gatunku, książki Marty Fox pouczają jednak, że do udanego seksu, zwłaszcza w młodym wieku, niezbędna jest i głęboka więź psychiczna, i rozsądek każący pamiętać o antykoncepcji (*Zanim nadejdzie rozstanie*, *Więc nie wiń mnie za to*, *Karolina XL zakochana*). Brak pierwszego bądź drugiego elementu rani uczucia bohaterki (*Po nitkach babiego lata*, *Karolina XL*) albo też sprowadza na nie nieplanowaną ciążę (*Magda.doc*).



ców do nowej rzeczywistości, na zarysowanie praw rządzących nią i nakreślenie problemów, które wymagają rozwinięcia. Nie powtarza schematów znanych z literatury

Najnowsza powieść pisarki, *Café Plotka*, również porusza problematykę erotyczną. Pierwsze zdanie utworu, *Nie przespalam się z nim, ale mało brakowało*, ma za zadanie nie tylko zaintrygować młodych – i nie tylko młodych – czytelników, ale również wprowadzić ich w bardzo poważny problem dojrzałości do podjęcia współżycia. Czy „ten” moment nadchodzi wraz z magiczną datą ukończenia osiemnastych urodzin, a może jednak trochę wcześniej lub trochę później? Czy jest on wyłącznie kwestią indywidualnej gotowości, czy jednak silnie wiąże się z osobą partnera i ze stopniem zażyłości, jaki się z nim nawiązało? Rozważania na ten temat snute przez główną bohaterkę książki, Olę, która właśnie kończy osiemnaście lat, mogą okazać się bardzo bliskie niejednej czytelniczce w podobnym wieku. Jedynym mankamentem wątku erotycznego w *Café Plotka* – podobnie jak w innych utworach autorki – okazuje się powielanie stereotypu, zgodnie z którym jedynie dziewczyna musi emocjonalnie „dojrzeć” do utraty cnoty, podczas gdy chłopiec jest gotowy na seks już na początku znajomości i nie odczuwa w związku z nim żadnych obaw. Tymczasem zaś przedstawienie niepokoju, jaki żywią młodzieńcy przed podjęciem współżycia, z pewnością mogłoby uczynić powieści Marty Fox jeszcze bardziej realistycznymi i bliskimi nastolatkom.

Najnowszy utwór pisarki porusza nie tylko problematykę seksualnych relacji między licealistami, ale również mówi o tym, jak trudno nawiązać przyjaźń, otworzyć się na rówieśników i przestać odgrywać przed nimi wyuczoną rolę. Bohaterowie książki, mimo że prowadzą bujne życie towarzyskie, rozmawiają podczas szkolnych przerw na różne tematy i spotykają się na hucznie obchodzonych „osiemnastkach”, w istocie są

bardzo samotni. Nie raz też patrzą na kolegów i koleżanki jak na potencjalnych rywali i wrogów, a nie jak na sprzymierzeńców i powierników.

*Café Plotka*, podobnie jak wiele poprzednich powieści Marty Fox, stanowi również swoisty podręcznik „obsługi rodziców”, uczy, jak z nimi rozmawiać, aby osiągnąć porozumienie, zamiast się pokłócić. Relacja głównej bohaterki, Oli, z rodzicami wydaje się wręcz wzorcowa, pełna autentycznej przyjaźni, wzajemnego zaufania i wsparcia. Twórczyni pokazuje jednak, że sukces w kontaktach międzypokoleniowych zależy od obu stron. Nie wystarczy, aby dzieci nauczyły się jednocześnie mówić starszym o swoich kłopotach i słuchać – chociaż nie-



koniecznie się zgadzać – co oni mają na ten temat do powiedzenia. Również rodzice powinni wykazać dobrą wolę, cierpliwość i empatię oraz powściągnąć chociaż trochę mentorskie zapędy.

Utwór podejmuje także motyw roli nowinek technicznych, Internetu i telefonu komórkowego, w kreowaniu relacji międzyludzkich, pokazując, jak za pośrednictwem tych narzędzi szybko rozchodzą się plotki, jak łatwo przy ich użyciu zepsuć komuś opinię, poniżyć go i zastraszyć. Temat ten był już wcześniej eksploatowany przez Martę Fox (*Kaśka Podrywaczka*). Pisarka jest jednak daleka od kreowania sieci internetowej i komórkowej na źródła wszelkiego zła. Dlatego też Ola, chociaż staje się ofiarą wulgarnych fotomontaży rozpowszechnianych na stronie YouTube oraz dostaje obraźliwe SMS-y od anonimowego adresata, to ma też okazję poznać za pośrednictwem portalu randkowego sympatycznego i wrażliwego młodzieńca.

*Café Plotka* okazuje się daleką od naiwności, sentymentalizmu czy pruderii książką, zawierającą stawną dla młodego czytelnika porcję dydaktyzmu. Najczęściej to sama główna bohaterka wyciąga wnioski, czy snuje rozważania, które mogą pomóc dorastającym odbiorcom rozwiązać nurtujące ich problemy.

Jednocześnie Ola z pewnością nie jest „starą maleńką”, która pozjadała wszystkie rozumy i dlatego wygłasza pouczające mowy, jakim z pewnością przyklasnęliby wszyscy dorośli. Wręcz przeciwnie, jest to osoba wyrazista, niepokorna i chadzająca własnymi ścieżkami, co czyni ją wiarygodną i interesującą zarazem. Okazuje się ona typową bohaterką Marty Fox, mającą sporo wspólnych cech z Magdą, doc, Kaśką Podrywaczką, Izą Anoreczką, czy z Agatonem-Gagatonem.

Ola mówi również tym samym, charakterystycznym dla wykreowanych przez twórczynię postaci, językiem. Język ów, barwny, bogaty i zdecydowanie literacki, nie

stroni zarazem od potocznych, slangowych wtrętów. Dlatego też wydaje się on autentyczny oraz świetnie pasuje do bohaterek – zarazem inteligentnych, czytanych, jak też nie tracących kontaktu z popkulturą rzeczowości. Szkoda jednak, że ów typowy dla postaci Marty Fox sposób wypowiadania się nie został jednak odrobinę bardziej zróżnicowany, że nie nabiera w ustach każdej kolejnej książkowej nastolatki odrębnych, indywidualnych tonów.

*Café Plotka* to z pewnością mądra i podejmująca trudne tematy powieść dla nastolatków, a także dla wszystkich tych, którzy są wrażliwi na trudności okresu dojrzewania. Atutem utworu jest nie tylko wyrazista, sympatyczna bohaterka, borykająca się z bliskimi młodzieży dylematami i przeciwnościami losu, ale również dobrze skonstruowana, wciągająca fabuła. Dlatego też najnowsza książkę Marty Fox czyta się jednym tchem.

M. Fox, *Café Plotka*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2012.

---

Izabela Mikrut

## DOROSŁY ŚWIAT

Streszczenie tej pozycji może się wydać wielu ludziom szokujące. Jednak Andreas Steinhöfel, chociaż przełamuje liczne tabu, nie narusza granic dobrego smaku, a jego narracje cechują się wyjątkową wrażliwością i pewną poetyckością. Po raz drugi czytelnicy spotkają się z upośledzonym umysłowo – czyli, wedle jego własnej nomenklatury – głęboko utalentowanym chłopcem oraz jego przyjacielem-geniuszem w powieści *Rico, Oskar i złamanie serca*. Dzieje się tu dużo, a bezwzględny świat

dorostych, niewolny od kryminału, wkracza do przestrzeni dzieci. Oskar zostaje porzuty przez ojca – niby tylko na trochę, dopóki jego ojciec nie odpocznie sobie od zamieszania związanego z porwaniem (szczegół w tomie *Rico, Oskar i głębocienie*), lecz musi czuć się samotny, mimo towarzystwa Rico. Rico z kolei ma zmęczoną mamę, która... pracuje w nocnym klubie. Okazuje się ponadto, a właściwie odkrywa to inteligentny Oskar, że mama Rico jest uwikłana w sporą aferę. Wygrywane przez nią w konkursie torebki, które Rico uznaje za brzydkie, tanie i plastikowe, to bardzo drogie przedmioty ze skóry krokodyla. Tyle że kobieta oszukuje, by je otrzymać i potem sprzedać. A prowadząca grę pani nie podważa oszustwa. Nie koniec na tym, choć to kwestia rozwijająca całe śledztwo. Liczy się jeszcze Dniewski: wydawało się, że stanie się on partnerem mamy, zwłaszcza że zaakceptował go sam Rico. A jednak Dniewski nagle ochładza stosunki, nie przysłał nawet kartki z urlopu i wizja wspólnego z nim życia szybko się rozmywa. Czytelnicy dowiedzą się i prawdy o ojcu Rico. To wszystko spada na głowę dziecka, które nie rozumiałoby wydarzeń, nawet gdyby nie było upośledzone umysłowo. Rico musi całe to zamieszanie przetrwać i przełożyć na swoje rozumienie. I tak pojawia się narracja momentami infantylizowana, momentami poetyzowana, nigdy głupia czy szkodliwa dla młodych odbiorców.

Rico nie poradziłby sobie bez Oskara, nie mówiąc już o tym, że nie dostrzegłby problemu bez udziału przyjaciela-geniusza. Ale sam też staje się sporym wsparciem dla społecznego i znerwicowanego dziecka. Oskar i Rico świetnie się uzupełniają i są już nieodłączni. Uczą czytelników, na czym polega prawdziwa przyjaźń, nie – wspólna zabawa w piaskownicy, ale już przyjaźń niemal

dorośla, z wieloma problemami do przezwyciężenia. Całe zło i zestawy kryminalnych wydarzeń wymagają od dzieci stałej współpracy, ta z kolei prowadzi do ćwiczenia kompromisów i wyrozumiałości dla swoich wad. Z filtrem w postaci opisującego historię Rico Steinhöfel może poruszać dowolnie trudne tematy bez obaw, że zostanie posądzony o prowokację czy tani skandal w celach marketingowych. Owszem, widać tu pewną surowość czy ostrość cechującą zwłaszcza niemiecką literaturę czwartą – lecz łagodzi ją autor przez pryzmat naiwności i urzekające piękno w idealizowanej dobroci.



Paradoksalnie Rico jest przez swoją niepełnosprawność umysłową chroniony: nie dotrze do niego (a za jego pośrednictwem i do dzieci) groza sytuacji ani waga problemów. Co bardziej skomplikowane kwestie bohater odpowiednio tłumaczy, a trudne sformułowania i terminy zyskują dodatkowe, zupełnie nieencyklopedyczne, wyjaśnienia w ramach. To książka naprawdę do-

brze przygotowana dla dzieci – nie ma obaw, że zawarte w niej treści będą nieodpowiednie. Ten autor potrafi o dorosłych zmartwie- niach opowiadać z wyczuciem. Widać, że nie chce ukrywać przed młodymi odbior- cami zagadnień niewygodnych, rezygnu- je z cenzurowania powieści. A przecież nie- przypadkowo ukazała się ta historia w wy- dawnictwie WAM, chociaż ani słowa tu nie ma o religii. Tom *Rico, Oskar i złamanie ser- ca* porusza – nie tylko młodych ludzi. To jed- na z tych mądrych opowieści, które dostar- czają jednocześnie rozrywki i materiału do przemyśleń nad przemianami współczesne- go świata. Równowaga między złymi i do- brymi wątkami staje się podstawą do nie- nachalnego optymizmu, a z lekka poetyzo- wany ton maskuje chropowatość akcji. I tak po raz drugi Steinhöfel dostarcza lektury na długo zapadającej w pamięć.

A. Steinhöfel, *Rico, Oskar i złamanie serca*, Wydaw- nictwo WAM, Kraków 2012.

---

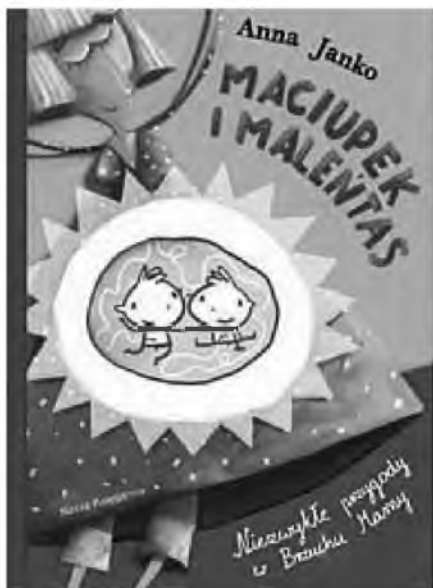
Joanna Papuzińska

## W BRZUCHU

Maciupek i Malañtas jeszcze się wca- le nie urodzili, pływają sobie spokojnie w brzuchu u mamy. A że jest ich dwóch bliź- niaków, mogą sobie prowadzić rozmowy i dzielić się tym, co właśnie odkryli albo wy- myślili. A na początku tej historii – to znaczy może nie na samitkim początku, ale w każ- dym razie było to ich pierwsze epokowe od- krycie – kiedy właśnie zorientowali się, że są dwoma osobnymi ktosiami.

Ktoś może sobie pomyśleć, że nieuro- dzone dzieci w brzuchu mamy katastro- falnie się nudzą, ale radzę mu przeczytać w takim razie książkę Anny Janko *Maciupek*

*i Malañtas. Niezwykłe przygody w Brzuchu Mamy*, a zorientuje się szybko jak straszli- wie się mylił i jak ciekawe i obfitujące w zda- rzenia jest życie w tym niezwykłym miejscu. Chłopcy poznają wodę i powietrze, tajem- nicze sznureczki, którymi są przyczepieni do mamy. Słyszą bijący stale nad nimi bę- ben bum-bum-bum i inne zaskakujące od- głosy – nawet to, co mama śpiewa dla nich. Owszem, dużo się tam sypia, ale też i sny tych chłopczyków bywają niezwykle intere-



sujące i opowiadają im bajki o tym świecie, który na nich czeka. Tak upływa im czas aż do chwili, kiedy w ich pokoiku zrobi się bar- dzo ciasno i wyruszą w wielką podróż, aby znowu się spotkać, już po drugiej stronie mamy, na jej ciepłym brzuchu. Ktoś znowu może sobie pomyśleć: ach, jakąż to trzeba mieć niezwykłą poetycką wyobraźnię, żeby napisać opowieść o życiu przed narodzina- mi! Przecież do tej pory nikt nic takiego nie wymyślił! Ale Anna Janko jeszcze raz zadzi- wia czytelników, bo twierdzi, że ona nic nie

wymyśliła, tylko chciała przypomnieć dzieciom to, co im się zdarzyło w Brzuchu Mamy, o czym kiedyś na pewno wiedziały, tylko zapomniały, jak się zrobiły trochę większe.

A. Janko, *Maciupek i Maleńtas. Niezwykłe przygody w Brzuchu Mamy*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012.

---

Sylwia Gućwa

## „KSIĄŻKA NA SZÓSTKĘ”

Kiedyś wszyscy byliśmy dziećmi, bawiliśmy się beztrusko, a kiedy było nam smutno, siadaliśmy zapłakani na kolanach rodziców. To przywileje nadane z racji bycia dzieckiem. Paweł Beręsewicz, niczym dobry wychowawca, udziela dzieciom rad. Tym samym poprzez lekturę daje najmłodszym szansę stać się tym, kim stać się mogą. Drogę ku dorosłości należy zacząć od wyboru zawodu. Czytając *Zawodowców*, zostajemy wprowadzeni w tajniki kilku z nich. Poznajemy piekarza Piotrusia, którego życie wypełnia zapach świeżo pieczonego chleba. Śmiejemy się serdecznie czytając, jak biedny piekarz dwoi się i troi ukrywając figle swojego synka. Piotruś nie chciał przecież źle, ale tak mu już jakoś wyszło, że bułkę zamiast z masłem możemy teraz zjeść z helikopterem.

A czy wy chcielibyście zostać pietruszką? Albo przynajmniej ją zagrać? To nie lada wyzwanie, trzeba się wtedy maksymalnie skupić. No i zawsze pozostaje ryzyko, że już się tą roślinką pozostanie na zawsze.

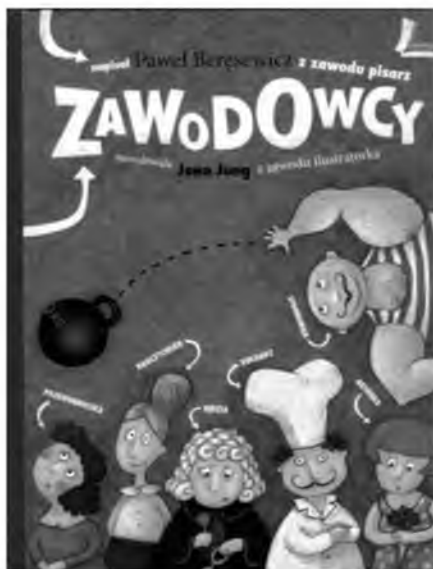
Warto od czasu do czasu wybrać się do lekarza. W gabinecie może nas czekać ciekawe spotkanie. Bo czy widzieliście kiedyś lekarza wzywającego straż pożarną albo zakładającego żaroodporny kombinezon? Nie od dziś wiadomo, że na wysoką gorączkę najczęściej pomoże tabletką. Ale jak ją za-

aplikować pacjentowi, który aż płonie z gorącą? Paweł Beręsewicz z lekkim przyzmyrzeniem oka pokazuje uroki pracy lekarza.

Ile razy można przyrządzać jedną potrawę, aby była naprawdę dobra? Kiedy jest się szefem kuchni, to nawet kilkanaście. Ciężkie jest życie kucharza, który ma w żołądku siedem przesolonych pasztetów i ledwo trzyma się na nogach. Ale co tu zrobić, jeżeli pasztet z zająca jest o jedno ziarenko za słony? Odpowiedź jest prosta. Kucharz, ten wieczny smakosz, pracuje jak mrówka. Nie ustając w trudzie, bo wszystko musi mu zawsze smakować.

Wcale nie tak łatwo być sędzią. Zwłaszcza kiedy przedmiotem sporu jest łopatką. Rozwiązanie musi być sprawiedliwe, ale jak tutaj postąpić obiektywnie, kiedy po kilkunastogodzinnych kłótniach wszystkim tak bardzo chce się spać?

Strongmani na śniadanie zjadają się jajecznicą ze stu dwudziestu jajek. Bo kiedy trzeba będzie niespodziewanie podnieść Pałac Kultury, taka dawka pożywienia uratuje





je niejedno ludzkie istnienie. Tak oto objawia się humor Pawła Beręsewicza.

Jesteście ciekawi, dlaczego budowniczy Benedykt stał się wieszakiem na ubrania? Co takiego przytrafiło się nauczycielce Natalii, że teraz leczy skołatane nerwy? Jakie cudo wynalazła informatyczka Irenka? Jeżeli chcecie rozwikłać zagadkę kradzieży soku ochroniarza Olgierda, koniecznie sięgnijcie po *Zawodowców*, bo to książka na szóstkę.

Niewiele jest utworów, do których chciałoby się powrócić jeszcze raz. Taką książką są z całą pewnością *Zawodowcy*, a lektura to zabawa.

Na uwagę zasługują ilustracje autorstwa Jony Jung. Dostrzega się porozumienie pomiędzy autorem a ilustratorką. Ilustracje są pełne ciepła. Tak jak i książka humorystyczne. Sprawiają, że dziecko chce nie tylko czytać, ale i oglądać.

*Zawodowcy* to pochwała uroków dzieciństwa. Dziekiem jest się tylko raz w życiu! Paweł Beręsewicz zachęca najmłodszych do zastanowienia nad przyszłą drogą, także tą zawodową. Książka to taki miniporadnik. Przedstawia trochę zawodów dla dziewczynek, ale i dla chłopców coś się znajdzie. Po lekturze nasuwa się mnóstwo przemyśleń. Paweł Beręsewicz dopinguje dzieci, aby już od najmłodszych lat dążyły do sławy.

Dorośli czasem też zachowują się jak dzieci. A może tylko czyhają, aby zamienić się z najmłodszymi miejscami? Rodzicom pozostają marzenia, które przecież nic nie kosztują. A o czym marzy dziecko? Może o tym, kim chciałoby zostać w przyszłości? Przed dorosłością nie da się uciec. Przychodzi moment, w którym trzeba wybrać. To dorosły ze swoją wiedzą i doświadczeniem powinien ułatwiać dziecku drogę ku marzeniom. Z takiego podejścia znany był

Janusz Korczak. Paweł Beręsewicz poprzez *Zawodowców* podąża śladem słynnego pedagoga. Lektura książki uświadamia, że tylko od nas samych zależy, kim staniemy się w przyszłości.

P. Beręsewicz, *Zawodowcy*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

---

Małgorzata Wójcik-Dudek

## **KOT, KTÓRY PATrzyŁ NA KSIĘŻYC DLA DZIECKA, KTÓRE (NIE) CZYTA**

Kolejny tomik wierszy Natalii Usenko potwierdza klasę poetki. Kto szuka wesołych wierszy, które osłodzą prozę życia, to z pewnością powinien sięgnąć po tomik *Kot, który patrzył na księżyc*. Tytuł wydaje się nieco mylący. Wydawałoby się, że cały tomik będzie poświęcony kotom lub liryczno-nastrojowej problematyce. Nic z tego. Albo zabrakło pomysłu kompozycyjnego, albo mamy do czynienia po prostu z antologią tekstów. Tytuł zaś pochodzi od jednego z wierszy zamieszczonych w tomiku.

Z pewnością wiersze poetki przekuwają smutek na radość i żart. Uczą, że na każdą historię można spojrzeć z innej perspektywy i choć samo zdarzenie jest czymś zupełnie neutralnym, to jednak od nas zależy, jak je będziemy postrzegać. To my im nadajemy jakąś wartość. To bardzo ważna nauka. Kolejna lekcja z psychologii zostaje zupełnie bezboleśnie odrobiona. Spektrum problemów poruszanych przez teksty jest niezwykle szerokie, ale zawsze związane ze światem dziecka. Ich bohater, a raczej intuicyjnie czujemy, że jest to bohaterka, jest niesłychanie wrażliwa i nie rezygnuje z dziecięcego oglądu rzeczywistości. To

przywiązanie do perspektywy dziecka przynosi zaskakujący konglomerat liryczności i żartu: *Zbiegło słońce dziś z nieba/na ziemię./ Otuliło mnie słońce/ramieniem./Wyzłociło mi grzywkę/i piegi./Roztopiło lodowce/i śniegi./ Kozuch ze mnie ściągnęło/zimowy./Wszystkie myśli wymiotło mi /z głowy.../Posadziło wśród ptaków na drzewie./Siedzę. Śmieję się./ Z czego?/A... nie wiem... („Spacer ze słońcem”).* Taki sam charakter mają ilustracje Joli Richter-Magnuszewskiej, które umiejętnie balansują pomiędzy liryzmem a humorem, sugerując jedynie, a nie dopowiadając, sensy tekstów.



Usenko, oczywiście, nie pozostaje jedynie liryczno-sentymentalna. Żart – jej znak rozpoznawczy – króluje w całym tomie. Poetka nie obawia się użycia języka, bo ryzykowne zagrania wspaniale budują lingwistyczny absurd niektórych tekstów: *I odrzekł żółw żółtwiowi:/ – Nie wkurzaj mnie, człowieku!/Chcę przeżyć przyjemnością/następnych kilka wieków... („Tysiąclecie”).* Ale żart poetki

z pewnością nie ogranicza się do języka. Jest przecież znana z minifabuł, od których mali i duzi czytelnicy pękają ze śmiechu. Warto przypomnieć choćby rewelacyjny *Niesmacznik*. W najnowszym tomiku także nie brakuje znanych chwytów. „Majówka”, „Basen” czy znany z *Niesmacznika* „Obiad dla króla” to popisowe numery poetki, ocierające się nawet o niezłe teksty kabaretowe.

Mam wrażenie, że teksty poetki niosą przesłanie. I choć to wielkie słowo, to naprawdę nietrudno znaleźć w tomiku wiersze nie tyle wpadające w ucho, co posługujące się charakterystyczną frazą nadającą się do powtarzania jak mantra: *To sekret./A przecież brzydko/jest zdradzać cudze sekrety... („Kot, który patrzył na księżyc”), gdy spotkasz potwora,/miej dobre maniere („Opowiadka”), Ja nic nie wiem.../Ty nic nie wiesz.../I nikt tego nie wie! („Głupi wierszyk”), Czytam sobie, czytam/i ucieka smutek („Pod kocem”), wiosna zaś za lasem stoi./I nie przyjdzie!/bo się boi!!! („Kościotrupy”).*

Mam nadzieję, że *Kot, który patrzył na księżyc* trafi do dziecka, które czyta. A nawet jeśli trafi do nieczytającego, to przerobi je w anioła, no – może w czytelnika.

N. Usenko, *Kot, który patrzył na księżyc*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2012.

Sylwia Gajownik

## „CHCĘ, ABY MOJE BAJKI BYŁY SŁAWNE I OSIĄGNĘŁY SZCZYT NAD SZCZYTAMI”

*Maciejki niecodzienne* to niezwykle zbiór bajek i baśni autorstwa piętnastoletniego Maćka Malińskiego, cierpiącego na porażenie mózgowie. Siedemnaście utworów wchodzących w skład tomu, ułożono

w trzy działy (Okres przedszkolny, I i II klasa szkoły podstawowej, III i IV klasa szkoły podstawowej), które pokazują ewolucję jego twórczości. W pierwszym okresie są to krótkie jednowątkowe narracje, w późniejszych – rozbudowane fabuły. Elementem wiążącym akcję utworów jest chęć przeżycia przygody i sprawdzenia się w ekstremalnych warunkach oraz walka dobra ze złem. Warto zwrócić uwagę na metaforyczne znaczenie tytułu, gdyż maciejka jest symbolem akceptacji. *Tytuł jednostkuje dzieło, jest jakby jego imieniem* – pisze Stefania Skwarczyńska – *może wyjaśniać ideologię, nastrój uczuciowy*<sup>1</sup>. Maciejki niecodzienne wprowadzają czytelnika w pozornie „inny” świat, w świat widziany oczami chłopca chorego, ograniczonego niedoskonałym ciałem. Im dłużej czytelnik w nim przebywa, tym mniej uprzedzeń, a więcej akceptacji i otwartości na inność drugiego człowieka.

Świat kreowany przez Maćka jest bliski każdemu z nas; w jego utworach koegzystują ze sobą ludzie, zwierzęta i przedmioty. Chłopiec uczyła na krzywdę słabszych, pokazuje siłę wiary, nadziei i miłości, zmusza do refleksji. Poruszające jest wyznanie maltretowanego psa, któremu z pomocą przychodzi magiczny czarodziej (*Druga część bajki o magicznym czarodzieju, który poszedł w świat*): – *Czemu uciekłeś z domu? A on powiedział tak: – Bo mój pan – to był taki chłopczyk, co miał gdzieś tak sześć lat – był zły. Ciągle mnie ciągnął i rzucał mną o podłogę, która jest twarda. I ciągle mnie kładł ma żyrandol i spadałem z niego, bo mnie tam wieszał. I jeszcze bił mnie. A to bardzo bolało. Więc uciekłem*<sup>2</sup>. Nieoczekiwana jest lekcja, którą otrzymuje oprawca czworonoga, gdyż czarodziej wymierza sprawiedliwość zgodnie z kodeksem Hammurabiego: chłopiec kopie słońca, a ten mu oddaje.

Interesująca jest również trzytomowa opowieść o przygodach chłopca o imieniu Gugu, który musi zmierzyć się z siłami zła, by zostać dobrym i sprawiedliwym królem goblinów. Maciek w tomie II stosuje chwyt reklamowy wykorzystany przed nim przez Lemony Sniketa i Waltera Moersa. Otóż zachęca dzieci do przeczytania napisanej przez siebie historii w sposób dość osobliwy i humorystyczny: *Zapewne chcecie się dowiedzieć, jak wyglądała ta Ciemna Dusza. Jak czytacie tę książkę, to lepiej uciekajcie, gdzie pieprz rośnie. Uszanowanie, proszę się nie bać! Jeszcze jedno i zaraz wracamy do opowieści. Jeżeli jesteście mięczakami i macie królicze serca, to lepiej tego nie czytajcie! Kto ma natomiast twarde jak orzech serce, może spokojnie czytać. No nic, wracamy do opowieści*<sup>3</sup>. Uczy, że nawet jeśli jesteśmy słabi i niepozorni, możemy znaleźć w sobie siłę, by pomóc innym. Autor wprowadza czytelnika w świat starożytnej Grecji i do Krainy Umarłych. W wartką fabułę wplata dowcipne instrukcje i regulaminy, które pomagają wyjść głównemu bohaterowi zwycięsko z opresji, a także nawiązują do konstrukcji gier komputerowych tak lubianych przez nastolatków.

Narrator, snując opowieść, zwraca się do dzieci: *Moje drogie dzieci zaczynamy [...], Witajcie, maluszki!*. Wykorzystuje także magiczne formuły rozpoczynające baśnie: „Dawno, dawno temu żył król”, „Za lasami, za górami”. Bawi się wątkami i motywami zaczerpniętymi z innych dzieł literackich, dlatego w jego tekstach pojawiają się bohaterzy lektur dziecięcych, np. Koziółek Matołek, Szewczyk Dratewka, Aragog, gobliny. Umiejętnie stopniuje napięcie (jak w dobrej telenoweli kończy odcinek w najmniej oczekiwanym momencie, by w kolejnym rozwiłkłać tajemnicę), wprowadza ele-

menty słownego i sytuacyjnego komizmu oraz nieoczekiwane puenty: *Ale żona króla nie zginęła, bo się ukryła w zamku, a żona czarodzieja też nie zginęła, bo czarodziej nie miał żony!* By język jego bohaterów był jak najbardziej wiarygodny, umiejętnie łączy w ich wypowiedziach zwroty literackie i kollokwalne. Nie ucieka od smutku: pozwala swoim czytelnikom zmierzyć się z rozczarowaniem, zwątpieniem, śmiercią. Pokazuje zarówno jasne, jak i ciemne strony ludzkiej egzystencji: – *Ja już umieram. A on na to: – Niemów tak, kochanie, ja będę walczyć o ciebie. A ona mu powiedziała tak: – Wychowuj się dobrze. Kocham cię bardzo. I wtedy poczuł, że to już naprawdę koniec. I umarła. A czarodziej płakał całą noc*<sup>4</sup>.



Maciej Maliński pierwsze bajki układał już w przedszkolu; dyktował je Mamie i Babci, a potem także wolontariuszce Barbarze Warchoł. „Asyententki” nie ingerowały w proces twórczy, dlatego jego teksty są autentyczne i wzruszające. Stanowią bowiem zapis rozwoju Maćka. Chłopiec przez wiele lat pisał „do szuflady”, ale wierzył, że kiedyś będzie mógł opublikować swoje opowieści. Udało się zrealizować jego marzenie dzięki Pomorskiej Spółce Gazownictwa, która wydała 500 egzemplarzy *Maciejek niecodziennych*. W świat Maćka wprowadziła czytelników Barbara Warchoł, a ilustracje do książek

wykonali Robert Jaszczurowski i Katarzyna Nowowiejska z Grupy Smaczno. Tym sposobem, dzięki staraniu wielu osób spełniło się marzenie Maćka, którego bajki zmierzają w stronę „szczytu nad szczytami”. Jest to obowiązkowa lektura dla wszystkich, gdyż pomaga przełamać izolację ludzi niepełnosprawnych, a także wpływa na zmianę stereotypu osób chorych. Pomaga wierzyć, że marzenia się spełniają, jeśli się mocno czegoś chce i konsekwentnie realizuje swoje zamierzenia.

M. Maliński, *Maciejki niecodzienne*, Pomorska Spółka Gazownictwa, Gdańsk 2010.

---

<sup>1</sup> Cyt za: K. Heską-Kwaśniewicz: *Jak kwitnie kalfiń, czyli o tytułach książek Małgorzaty Musierowicz*, [w:] *Między „Bambolandią” i „Jeźycjadą”. Małgorzaty Musierowicz makro- i mikrokosmos*. Pod red. K. Heską-Kwaśniewicz, przy współpracy A. Gomóły, Katowice 2003, s. 23.

<sup>2</sup> M. Maliński, *Maciejki niecodzienne*, Gdańsk 2010, s. 24.

<sup>3</sup> Tamże, s. 51.

<sup>4</sup> Tamże, s. 26.

---

Małgorzata Wójcik-Dudek

## **POKAŻ JĘZYK, A POWIEM CI, KIM JESTEŚ**

Grzegorz Kasdepke od kilku lat udowadnia, że najmłodszy czytelnik potrzebuje swojego Bralczyka czy Miodka – językowego guru. Tym samym *Fochy fortuny, czyli niezwykły słownik Kuby i Buby* to kolejna publikacja w serii, nazwijmy ją, popularnonaukowo-lingwistyczną w twórczości pisarza.

Tym razem znane i lubiane bliźniaki zmagają się z wymagającą materią języka, zaś poligonem staje się przede wszystkim dom i rozmowy z panem Waldemarem –

mężem babci Joasi. Jednak, jak należałoby przypuszczać, niesforne dzieciaki nie mają większego problemu z fleksją, kłopotliwą dla użytkowników języka w ich wieku, ale są zaznajamiane z leksyką, która wyszła lub wychodzi z użytku. Krótko mówiąc, Kuba i Buba poznają najczęściej archaizmy lub wyrazy obcego pochodzenia po to, aby uczynić swój język doskonalszym, ale także po to, aby pokonać pana Waldemara, mistrza poprawnej polszczyzny, którego lingwistyczna pozycja w rodzinie bywa zagrożona jedynie przez babcię Joasię.



Oczywiście, użycie języka wiązać się będzie z pełną humoru przygodą i nieporozumieniem. I tak – Kuba i Buba widząc nudę wkradającą się do życia rodziców, dają im za przykład małżeństwo babci Joasi i pana Waldemara. Para ta nigdy się nie nudzi i tryska energią. Według dzieciaków tajemnicą udanego związku babci i przyszywanego dziadka jest zabawa w piratów:

– Na przykład w piratów – dodała Buba, a potem wyciągnęła w stronę taty palec. – Kiedy ostatni raz bawiłeś się z mamą w piratów?! Tata zrobił taką minę, że żadnemu pisarzowi nie udało się jej opisać. – A babcia Joasia kiedy? – zapytała mama. – Codziennie! – krzyknął triumfalnie Kuba. – Sama mówiłaś, że pan Waldemar ciągle ją admiruje! Zapadła cisza. – Jak rozumiecie słowo „admiraować”? – odezwał się wreszcie tata. – No... – Buba spojrzała niepewnie na brata – admirał to taki generał na morzu... [...] – Dosyć! – przerwał tata. – Admiraować to po prostu uwielbiać, podziwiać [...].

Wszystkie historyjki mają swoją dramaturgię i dzięki poprawiającym nastrój charakterystycznym ilustracjom Ewy Poklewskiej-Koziełło mogą bić się o pierwszeństwo wśród ulubionych książek w księgozbiórce małego czytelnika. Co wydaje się ważne, pod każdym opowiadaniem zamieszczony został niewielki słowniczek pozwalający szybko przypomnieć sobie nieznaną dotąd słowo. Ponadto na końcu książeczki znajduje się większy słownik, który zaprasza czytelnika do uzupełniania listy kłopotliwych wyrazów. Sam autor we wstępie zachęca czytelników do tropienia niezwykłych słów, zapisywania ich i kontaktu mailowego. Tym samym, jak przekonuje, można zostać współautorem kolejnych wydań książki wzbogaconych o zaproponowane słowa, do których z pewnością pisarz stworzy prześmieszne perypetie sympatycznych bliźniaków. Mam przeczucie, że liczba młodocianych tropicieli języka gwałtownie wzrośnie.

G. Kasdepke, *Fochy fortuny, czyli niezwykły słownik Kuby i Buby*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

Katarzyna Bereta

## TO NIE JEST LITERATURA! O SERII „MAŁEGO KLUBU BUNKRA SZTUKI” UWAGI KRYTYCZNE

*Historia Myszki Franciszki i Magiczny Las* Magdaleny Stoch oraz *Przygody Vendetty Sylwii Chutnik* to pierwsze publikacje Galerii Sztuki Współczesnej „Bunkier Sztuki” w Krakowie. Trzeba podkreślić już we wstępie: pozycje nieudane zarówno pod względem typograficznym, jak i literackim. Wydawca dołączył do recenzenckich egzemplarzy informację o profilu serii „Małego Klubu Bunkra Sztuki”. Ambicją cyklu jest dostarczanie młodemu czytelnikom [...] *ba-jek antydyskryminacyjnych, które poprzez oddziaływanie na dziecięcą wyobraźnię i pobudzanie empatii, uczą akceptowania własnych niedoskonałości i sugerują, że każdy z nas jest inny, a różnorodność to zaleta, a nie wada.* Samo założenie wykazuje nieznamość wielowiekowej tradycji literatury dla młodego odbiorcy, albowiem wywnioskować z niego można, że w powstałych dotąd bajkach i baśniach zabrakło nauki akceptacji siebie, a Andersen, Perrault, Mickiewicz, Krasicki i cała plejada baśnio- i bajkopisarzy nie uczyła empatii i nie pobudzała wyobraźni, ale kreowała świat monochromatyczny, homogeniczny w zakresie kształtów, form, przeżyć, doświadczeń. Idąc dalej tym tokiem myślenia, należałoby wskazać na jeszcze jeden niebezpieczny wniosek, w myśl którego dopiero pióra zaproszonych przez „Bunkier Sztuki” pisarzy miałyby zrewolucjonizować stylistykę i tematykę prozy dla dzieci i rozpocząć wreszcie erę „tęczowych bajek”. Ten wygórowany i nieosadzony w historii li-

teratury dla młodego czytelnika plan byłby prawdopodobnie do przyjęcia, gdyby jego wykonanie okazało się intrygujące, odznaczające wysokimi walorami artystycznymi, unikatowe, niebanalne, rzeczywiście wprowadzające jakieś *novum* w dotychczasową manierę obrazowania i wychowawczą oddziaływania na dziecko. Tymczasem lektura wskazanych tytułów rodzi wiele zastrzeżeń zarówno w zakresie warsztatu literackiego, sposobu realizowania funkcji poznawczych i wychowawczych, jak i w obszarze estetycznego uwarzliwiania odbiorców poprzez ilustracje. A jakie konkretnie?



*Historia Myszki Franciszki* to przykład książki napisanej bez wyobraźni, wyraźnie na zamówienie i pod presją czasu (warto dodać w tym miejscu, że zarzuty te są wspólne dla wszystkich trzech publikacji). W książeczce Magdaleny Stoch zamiast fantazji odnajdujemy nachalną pedagogizację, zamiast charakterystycznej dla stylistyki baśni metaforyzacji nudną, realistyczną historię, która ma o wiele więcej punktów stycz-

nych z poradnikiem, aniżeli z literaturą dla dzieci. Warstwa językowa jest również niedopracowana, dlatego napotykamy w tekście liczne powtórzenia, niezamierzone rymy wewnątrz zdań, nielogiczność wypowiedzi i ich prymitywizację, nade wszystko zaś całość stwarza wrażenie przegadania, nadmiernej dosłowności, wręcz wykładu o problemach niepełnosprawnej myszy oraz o sposobach ich pokonania. Trafnym przykładem wielu różnych błędów jest następujący fragment, opisujący zachowanie się myszek, którym dopiero co urodziło się potomstwo: *Dumni rodzice byli tak przejęci, że w tej samej chwili poczuli dreszcz wzruszenia. Nakarmili swoje pociechy i położyli się spać. Jakby oczekując na ten znak, zebrane na polanie zwierzęta rozeszły się do swoich kryjówek, a turyści zasnęli w swoich ciepłych łózkach* [s. 8–9]. Opis ten nosi znamiona silnego uproszczenia i banału, zwłaszcza za-



chowanie się mamy i taty. Narodziny myszy w schronisku są ponadto sztucznie powiązane z życiem innych zwierząt, a także turyistów. Autorka pisze, że cały świat wokół za-

trzymał się na moment porodu, co sugerowałoby jakąś wyjątkową rolę myszek. Tymczasem z dalszego ciągu opowieści ona nie wynika. Po co zatem cała ta scena? Jakie jest jej znaczenie w fabule? Pisanie dla napisania czegokolwiek nie ma walorów artystycznych. Wszystko w tekście, zwłaszcza w prozie dla młodego odbiorcy, musi być sfunkcjonalizowane, aby było wartościowe i interesujące. W przeciwnym razie jest to tylko zbiór mnóstwa niełączących się w logiczną całość informacji, które pisarz wyrzuca z siebie bez dbałości o artyzm. Jest to grafomania, a nie literatura.

*Magiczny Las* to bardzo niebezpiecznie napisana proza, albowiem Magdalena Stoch sugeruje w niej, że złe duchy, zmoiry, które przez większość ludzi, niezależnie od ich wyznania, odbierane są negatywnie, mogą wcale takie nie być. Autorka podsumowuje te popularne, obiegowe opinie o różnego rodzaju potworach wodzących na pokuszenie, ściągających na drogę grzechu, następującym stwierdzeniem: *Dużo w tym gadaniu kłamstw i niedomówień* [s. 7]. I tyle. Żadnego rozwijającego tę myśl komentarza, jakiegoś wytłumaczenia dzieciom, co pisarka rozumie pod owym „kłamstwem”. W ten sposób powstaje groźna sytuacja podważania moralnych wzorców młodych czytelników, wpajanych im nie tylko przez szkołę i religię, ale często przez dom, który ma prawo i obowiązek etycznego wychowania swego potomstwa, zgodnie z własnym przekonaniem. Powstaje sytuacja dwugłosu: z jednej strony dziecko słyszy najbliższe otoczenie uczące go, że istnieje dobro i zło i że to zło może człowieka zmylić, a zatem należy być ostrożnym; z drugiej strony słyszy bajkę, która uczy relatywizmu, na dodatek nie tylko moralnego; która budzi wątpliwości, czy na pewno mama i tata mają rację, ale równo-

cześciej nie pomaga w znalezieniu rozwiązania dla tego dziwnego rozdwojenia.

Stoch promuje również relatywizm ciała i tożsamości. Po oswojeniu i pokonaniu czarnych zmor zwierzęta w Magicznym Lesie posiadały wyjątkowy Dar Płynnego Przejścia, dzięki któremu mogły doświadczać nieznanego im dotąd szczęścia i pełni życia. Jeź nie musiał już być tylko jeźem, równie dobrze mógł się obudzić jako sarna, niedźwiedź czy drożdż. Mieszkańcy baśniowej krainy stali się równocześnie wrażliwi na [...] nieoczywistość, niesamowitość, przejściowość własnych dusz i ciał [s. 21]. W ten sposób autorka wpisuje *Magiczny Las* w dyskusję genderową, a nawet popiera działania transgeniczne jako dające szersze spektrum przeżywania samego siebie. Z książki Stoch wynikałoby konkluzja, że świat, w którym kobieta jest tylko kobietą, mężczyzna mężczyzną, człowiek człowiekiem, a dany gatunek zwierzęcia tylko nim i niczym więcej, jest światem złym, nudnym, nieprzeżywanym pełni szczęścia, światem, nad którym panują zmory. Dopiero „oswojenie” tych ostatnich może wywołać eksplozję niczym nieograniczonej wolności płynnego przechodzenia wte i wewte pomiędzy płciami, gatunkami, a nawet gromadami.

Poza tym *Magiczny Las* pełen jest niezrozumiałego dla młodych odbiorców słownictwa. Narracja bliższa jest stylowi poradnikowemu, aniżeli baśniowemu, wiele fragmentów jest przegadanych i trąci nachalną pedagogizacją i psychologizacją. Nasuwa się pytanie: dlaczego? Dlaczego bajki czy baśnie Andersena i braci Grimm nie były wypełnione banałem, nie były schematyczne, nie przypominały podręczników czy poradników psychologicznych, ale pięknym językiem, bogatą metaforyką i niezwykłą plastycznością opisów kształtowały swia-

domość, wyobraźnię i postawy kolejnych pokoleń? Pozostawmy to pytanie bez formułowania konkretnej odpowiedzi. Równocześnie podkreślimy, że żadna z recenzowanych książek nie ma tych walorów, nie porusza ani serca, ani tym bardziej umysłu. Jest niepotrzebna.

Wreszcie ostatni tytuł: *Przygody Vendetty*. To przysłowiowy gwóźdź do trumny całej analizowanej serii. Nie wchodząc w szczegóły, podajmy tylko jeden odstraszający od lektury przykład. Tytułowa bohaterka to dziewczynka bez rodziców mieszkająca pod poduszką (już tutaj włącza się lampka kontrolna). Pewnego dnia wymyśliła sobie historię kotka Chwotka, który podczas zabawy połamiał kręgosłup. Oczywiście Vendetta zapragnęła mu pomóc. Jak pisze Sylwia Chutnik: *Chwilę pomyślała i w mig wpadła na bardzo dobry pomysł. Otworzyła szeroko pyszczek kotka i wyjęła ze środka cały kręgosłup* [s. 10]. Po złożeniu i zszyciu go nitką z sukienki ponownie włożyła na miejsce. Przerazenie ogarnia na myśl, że znajdują się dzieci, które będą chciały naśladować dziewczynkę! Im nie powinniśmy się w tej sytuacji dziwić – w końcu dobra z natury bajka podała im taki przykład! Dziwić się natomiast należy niefrasobliwości dorosłych, którzy taką fabułę wymyślili, a potem jeszcze opublikowali!

Cechą wspólną recenzowanych pozycji wydawniczych jest źle dobrana czcionka, która bardzo utrudnia lekturę, powodując brak płynności w czytaniu, a tym samym zniechęcając i czytelników, i słuchaczy do skupienia się na treści. W czasach, gdy tak dużym problemem jest nakłonienie dzieci do sięgnięcia po książkę, gdy czytanie ze zrozumieniem jest umiejętnością rzadką, dostarczanie w takiej sytuacji publikacji, których nie potrafi odszyfrować dorosły, jest co



najmniej nieporozumieniem. Jedynie *Przygody Vendetty* mają czcionkę niezaburzającą procesu lektury.

Kolejną cechą recenzowanych tytułów jest bury odcień ilustracji, a czasami wręcz ich brzydota, jak w przypadku *Magicznego Lasu*, którego karty Przemek Czepurko wypełnił istnymi bohomazami. Wszyscy ilustratorzy postawili na szarość, czerń i ciemne, ponure kolory. Jedynie oprawa plastyczna autorstwa Marty Ruszkowskiej wychyla się w stronę pasteli, odnaleźć w niej można także wyrazisty róż, jednak ze względu na „myszowaty” temat książeczki, znowu dominuje popiel i jego odmiany. Doprawdy trudno o pobudzenie wyobraźni takimi obrazami, a tym bardziej o uwrażliwienie estetyczne



odbiorców, które „Bunkier Sztuki” stawia sobie za swój cel. Czy naprawdę ceną wykreowania nowej marki, nowego stylu typograficznego musi być skrzywienie dziecięcej wrażliwości? Nastąpi ono bowiem niewątpliwie, jeśli stymulować ją będziemy szarą grafiką nowoczesnych dizajnerów. Świat dziecka o wiele bardziej potrzebuje jasnych barw,

rozświetlających jego smutki. Dość mu na co dzień ponurej aury niejednego domowego ogniska.

Zdecydowanie zatem należy powiedzieć krakowskiej serii: nie. To nie jest trafiony pomysł. To nie jest literatura dla młodego odbiorcy. To w ogóle nie jest literatura!

S. Chutnik, *Przygody Vendetty*, Bunkier Sztuki, Kraków 2011.

M. Stoch, *Historia Myszkii Franciszki*, Bunkier Sztuki, Kraków 2011.

M. Stoch, *Magiczny Las*. Bunkier Sztuki, Kraków 2011.

---

Jan Kwaśniewicz

## KARDAMONU CZAR

*Ma intensywny, korzenny smak z wyraźną nutą kamfory i eukaliptusa. Poprawia smak potraw słodkich i pikantnych. Kardamon dodajemy do herbaty, kawy, ciast, owocowych sałatek, ale także do potraw z mięsa, ryb i drobiu!* Tak jeden ze znanych producentów przypraw opisuje kardamon, specyficzną przyprawę pochodzącą z Wybrzeża Malabarskiego, mało znaną w Polsce. Najczęściej dodawany do ciasta i kawy stał się inspiracją dla Joanny Jagiełło do napisania *Kawy z kardamonem*. Jest to debiut autorki, anglistki współpracującej z takimi periodykami, jak „Perspektywy” czy „Cogito”. Książka opublikowana została przez łódzkie Wydawnictwo „Literatura” w ramach serii „plus minus 16”. W jej ramach wydano powieści młodzieżowe między innymi Adama Bahdaja czy Barbary Ciwoniuk.

Powieść ma strukturę wielopłaszczyznową. Oś wydarzeń skonstruowano w oparciu o dzieje Halinki, uczennicy ostatniej klasy gimnazjum. Bohaterka przeżywa trudny okres. Musi poradzić sobie z trudną relacją z matką, podjąc decyzję, w jakim kie-

runki kształcić się dalej, a także stawić czoło trudnościom procesu dojrzewania emocjonalnego. Można by pomyśleć – ot kolejna książka o nastolatkach i ich problemach. Ta powieść zawiera jednak coś więcej – zagadkę do rozwiązania.

„Linka” odwiedzając babcię, przypadkowo odnajduje fotografię. Widać na niej uśmiechniętą kobietę w ciąży z niemowlęciem na kolanach. To stanowi dla niej szokowanie, nie wie, że, poza nią i dużo młodszym braciszkiem – Kajem, było jeszcze jedno dziecko. Próbuje się dowiedzieć czegoś od ojczyma i babci. Jednak otrzymuje od nich sprzeczne informacje. W międzyczasie mama Halinki w tajemniczych okolicznościach znika. To wszystko staje się dla nastolatki impulsem do przeprowadzenia śledztwa, w efekcie którego odnajduje zaginioną siostrę.

To teoretycznie wątek wiodący. Opis fotografii odnajdujemy już w prologu. W trakcie lektury książki dowiemy się, że ze zdjęciem łączy się historia ojca, który zginął w wypadku, geneza choroby mamy, a także wiele innych, pobocznych wątków.

Zdjęcia łączą klamrą początek i koniec, tworząc spójną z pozoru całość. To wrażenie jest niestety osłabione rozwojem akcji. Joanna Jagiełło chciała pokazać, że zna bardzo dobrze problemy i rozterki współczesnych nastolatki. Jednak próba ukazania tak wielu problemów na niecałych 250 stronach książki kończy się niepowodzeniem. Różnorodne wątki sprawiają wrażenie niedopracowanych, niezgrabnie wplecionych w akcję książki.

Książkę czyta się przyjemnie i lekko, choć nie da się ukryć odczucia niedosytu i poczucia pewnego braku konsekwencji. Poszczególne wątki są związłe, niedopracowane, bez wyraźnej puenty. Trudno się domyślić, w jakim celu autorka wprowadzi-

ła poszczególne wydarzenia; wspomnieć tu można choćby sytuację w studiu fotograficznym, gdy Halince zaproponowano udział w sesji fotograficznej. Bierze w niej udział chętnie, lecz gdy fotograf jako wynagrodzenia oczekuje seksu, Halinka odmawia. Kilkustronicowy wątek jest ni to wprowadzeniem w poszukiwanie miłości i bliskości, ni to ostrzeżeniem przed pornografią czy pe-



doflią. To tylko jeden z przykładów.

O ile rozbudowana fabuła okazała się zbyt ambitnym przedsięwzięciem dla autorki, o tyle interesującym pomysłem jest wplatanie opisów snów Halinki. Książkę podzielono na miesiące, a każdy z nich na rozdziały. Praktycznie każdy miesiąc rozpoczyna sen. Każdy z nich dotyczy dzieciństwa dziewczyny. To pojedyncze obrazy, związane z matką lub babcią. W nich powracają sceny, których dziewczyna była świadkiem. Stają się one kolejnym bodźcem do poszukiwań. To też sygnał dla czytelnika, że często odpo-

wiedzi na wątpliwości dotyczące relacji rodzinnych są w nas samych; wystarczy tylko odpowiednio postawić pytanie.

W dobrej powieści młodzieżowej akcja toczy się płynnie. Czytelnik nie musi się specjalnie wysilić, aby odgadnąć przesłanie autorskie. W przeciętnej zastanawia się, co autorka miała na myśli po każdym rozdziale.

W *Kawie z kardamonem* tylko tytuł jest smakowity. Całość sprawia wrażenie przeciętności, która wymagałaby większego nakładu pracy. Wielka szkoda, gdyż autorka ma znakomity styl. I patrząc na umiejętność posługiwania się słowem, oczekiwać można było znacznie więcej.

J. Jagiełło, *Kawa z kardamonem*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

---

<sup>1</sup> <http://www.kamis.pl/index.php/content/view/654/583/>

---

Sylvia Gajownik

## JAKA JEST DYNIA, KAŻDY WIE...

Eva Mejuto, zainspirowana tradycyjnym opowiadaniem portugalskim, stworzyła interesującą książkę pt. *Biegnij dynio, biegnij*, do której szatę graficzną wykonał André Letria. Jego całostronicowe obrazy utrzymane w jesiennej, ciepłej tonacji, wyśmienicie komponują się z tekstem, łącząc jednocześnie elementy grozy poprzez humorystyczne przedstawienie zwierzęcych wizerunków.

Z pozoru prosta historia osnuta wokół podróży babci na ślub wnuczki, którą po drodze chcą zjeść dzikie zwierzęta (wilk, niedźwiedź i lew), pokazuje małemu czytelnikowi, że nawet w najtrudniejszej sytuacji można wyjść cało, jeśli tylko poszuka

się rozwiązania. To także opowieść o sprycie, odwadze, sile rodzinnych więzi i naturze dzikich zwierząt.



Odwołanie się do folkloru i ludowości zauważalne jest w warstwie fabularnej i symbolicznej, gdyż w toku opowieści pojawia się magiczna liczba trzy, a także przyspiewka stylizowana na ludową. To sprawia, że utwór zostaje osadzony w kulturze symbolicznej, dzięki czemu tekst nabiera szerszego kontekstu.

E. Mejuto, *Biegnij dynio, biegnij*, Wydawnictwo Tako, Toruń 2006.

---

Marlena Gęborska

## MARZENIE O WSPANIAŁYM ŻYCIU

*Dawno, dawno temu i prawie naprawdę*, to pierwsza powieść Brigid Pasulki. Amerykanka z polskimi korzeniami po rocznym pobycie w Krakowie opublikowała opowieść opartą na historii polskiej rodziny, u której w tym czasie mieszkała i której losy wywarły na niej ogromne wrażenie. W USA książka została uznana przez Fundację Hemingwaya za literacki debiut 2010 roku.

Tytuł tej niezwykle wciągającej powieści oraz jej pierwsze rozdziały mogłyby sugerować, że jest to książka zaadresowana do najmłodszych czytelników. Wszak „dawno, dawno temu” to kluczowe słowa otwierające każdą klasyczną baśń. Pierwszy rozdział, wprowadzający w historię miłości Anielicy i Gołębia, również urzeka baśniową kreacją. W tym kontekście dalsza część tytułu („prawie naprawdę”) zastanawia i jest zarazem wskazówką, iż – mimo baśniowego nawiązania – akcja może być oparta na autentycznych wydarzeniach. Taka konstrukcja tytułu (przyjmująca współistnienie prawdy i fikcji) oddaje konstrukcję całej książki, której akcja biegnie dwutorowo. W powieści wydarzenia lat 90. XX wieku i te sprzed 50 lat toczą się równolegle, aby w końcu spleść się i znaleźć ujście w historii dwudziestodwuletniej Beaty.

Beata po śmierci ukochanej babci, która ją wychowywała, decyduje się opuścić rodzinną Półwieś (położoną w okolicach Nowego Targu) i zamieszkać w Krakowie u dalszych krewnych. Wprowadza się do ciotki Ireny (byłej malarki) i jej córki – aroganckiej i leniwej Magdy – studentki pierwszego roku Wydziału Prawa. Mama Beaty zmarła na nowotwór, gdy dziewczynka miała zaledwie 6 lat, ojciec był natomiast alkoholikiem. Jedyne oparcie zawsze była babcia Nela – kobieta piękna i elokwentna, której śmierć okazała się ogromnym ciosem. Beata – dziewczyna pracowita, skromna, nazywana „Babą-Jagą”, uważająca się za brzydką i zuwiedzającym się cechami staropanieństwa – musi uczyć się życia od początku, bez płaszcza ochronnego, bez „otoczki nadziei i idealizmu” i posiadając na własność wyłącznie symboliczny egzemplarz *Germinal* Zoli. Jednocześnie w 1939 roku piętnastoletnia Anielica Hetmańska, mieszkanka Półwsi po-

znaje Czesława, który stara się o jej względy i gdyby nie trudny czas, w którym spotkali się bohaterowie, z pewnością można byłoby oczekiwać *happy endu* tej pięknie zaczynającej się historii.

Brigid Pasulka nadzwyczaj dobrze orientuje się w historii Polski. W swojej powieści przemycza wiele komentarzy do rzeczywistości lat 90. XX wieku. Stawia nawet diagnozę apatycznego współczesnego, młodego pokolenia, które, mając nadmiar wyborów, nie wybiera niczego. Komentarze przybliżające sytuację Polski w czasach komunizmu oraz realia życia w tej „Nowej Polsce”, skutki działania w ruchu oporu, sytuacje turystów zza żelaznej kurtyny, działalność kabaretów i Piwnicy pod Baranami, czy nawet zakupy w hipermarkecie Europa sprawiają, że książka mogłaby być wspaniałym i niezwykle wciągającym uzupełnieniem lekcji historii dla nastolatków stojących przed wyborem swojej życiowej drogi.



Dawno, dawno temu i prawie naprawdę niesie budujące przesłanie dotyczące potrzeby aktywności pokolenia i podejmowania walki o spełnienie własnych marzeń. Autorka buduje poczucie dumy z historii Polski i Polaków, podkreślając ich solidarność i „złote rączki” (*podobno wszyscy Polacy je mają i stąd znają swoje miejsce w życiu [...] w ten sposób dowiadujemy się, czy urodziliśmy się, by piec ciasta, tulić dzieci czy mało-wać obrazy, wbijać gwoździe czy grać jazz*). Historia opowiedziana przez Pasulkę czasami z humorem rozładowującym napięcie, (jak w przypadku wymieniania prób pozbawienia Polski niepodległości: *Drzemiącym Rycerzem optymiści nazywali Śpiącego Rycerza, skalny wierzch, który według legendy budzi się w ciężkich czasach, by pomóc Polakom. Ponieważ jednak nie obudził się ani przy najeździe Tatarów, ani Turków, ani Kozaków, ani Rosjan, ani Prusaków, ani Szwedów i miał się nie obudzić również w czasach okupacji hitlerowskiej, zacznie być nazywany Zaspianym Rycerzem, a potem, za Sowietów, Cholernym Rycerzem Symulantem*<sup>2</sup>), czasami z ogromną ilością szczegółów topograficznych, czasami z lekkością oddającą dziewczęce zauroczenie, ale zawsze przede wszystkim przez pryzmat dramatycznych losów polskiej rodziny w trudnym dziejowo momencie, uwrażliwia na wydarzenia, które zmieniły życie kilku pokoleń. Wzrusza i skłania do myślenia oraz zadania sobie pytań o swoją osobistą i społeczną tożsamość.

B. Pasulka, *Dawno, dawno temu i prawie naprawdę*, Wydawnictwo Andrzej Findeisen-AMF Plus Group, Warszawa 2010.

<sup>1</sup> B. Pasulka, *Dawno, dawno temu i prawie naprawdę*, Warszawa 2010, s. 15–16.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 14.

---

Monika Rituk

## WIRTUALNY ŚWIAT

Tom *Julek i Maja. Powrót do gry* to ukłon w stronę dzieci, które najbardziej lubią gry komputerowe i stale funkcjonują w wirtualnym świecie. Ta książka, zresztą kontynuacja przygód tytułowych bohaterów, na dziwnej internetowej grze opiera swoją fabułę. Tyle, że postacie dostrzegają, że elementy gry niebezpiecznie łączą się z rzeczywistością i zaczynają wywoływać realne zagrożenia. Wszystko przez tajemniczego administratora i twórcę gry, który chce sobie podporządkować dzieci i wykorzystać je do złych celów. O beztroskiej zabawie nie ma mowy, gdy zagrożone jest nawet życie jednej z dziewczyn. Pytanie, czy wystarczy ratowanie jej w rzeczywistości, czy trzeba też zaopiekować się jej internetowym wcieleniem. Młodzież nie może liczyć na kreatywność dorosłych. Tu trzeba działać jak w grze: opracować odpowiednią strategię i stawić czoła potężnemu wyzwaniu. Wygrana w internecie to naprawdę błahostka, gdy walczyć trzeba i w życiu – z bezwzględny, groźny i nieznanym przeciwnikiem.

Ałbena Grabowska-Grzyb sporo zaryzykowała, gdy w swoim tomie wybierała sposób prowadzenia narracji. Przeplata tu bowiem internetowe dialogi wyodrębniane graficznie z dyskusjami prawdziwymi, do opowieści wprowadza opisy z gry – ale reguł tej gry tak do końca odbiorcy nie poznają. Sporą część muszą sobie odtworzyć w wyobraźni, bo coś, co jest jasne dla bohaterów, nie musi być takie samo dla czytelników. Nie ma w tomie bezpośredniego przełożenia przebiegu akcji z gry na prezentowaną fabułę, Grabowska-Grzyb całkiem dużo

omija, nie dopowiada lub nie wyjaśnia. Dzięki temu, poza rozpatrywaniem zamieszczonych w książce intrygi, młodzi ludzie będą jeszcze rekonstruować przemilczane fragmenty. Tym samym autorka nieco utrudnia odbiór, zmusza czytelników do intelektualnego wysiłku. Chęć pobudzania wyobraźni momentami przegrywa z pędem do nauki – czysta rozrywka dla bohaterów zamienia się w końcu w twórcze wykorzystywanie wiadomości. Wiedza obok zabawy uznawanej przez wielu rodziców za stratę czasu – może Grabowska-Grzyb chce przekonać młodzież, że i z gier fabularnych da się czerpać wymierne korzyści.



*Powrót do gry* to tom, w którym wyraźnie zarysowuje się zmiana czasów i rozrywek, chociaż na dobrą sprawę stylistyką pasuje ta książka bardziej do seriali młodzieżowych z lat 90. Autorka niby chce pozostać w cyberprzestrzeni, poznać ją i zrozumieć, lecz z ulgą powraca do rzeczywistości, do bliższej sobie sfery, która nie wymaga

osobnego tłumaczenia, jest zrozumiała dla wszystkich. Proponuje Grabowska-Grzyb dość dziwną, jakby podwojoną narrację, która szarpie tę historię i nadaje jej rzadko spotykany w literaturze czwartej ton. Całość wywołuje zatem pytanie o możliwość przełożenia narracji gry i komunikatorów internetowych na klasyczną powieść – autorka o to się pokusiła, ale efekt nie przypomina tradycyjnych opowieści. Dla miłośników klasyki to przeszkoda w lekturze, lecz przecież może uda się autorce przekonać do siebie inną grupę odbiorców: tych rozmiłowanych w grach komputerowych. To dla nich jest ta powieść, zapowiedź innego rodzaju rozrywki, próba przekonania do książek.

Poza ścieraniem się realnego i wirtualnego świata Alben Grabowska-Grzyb porusza też kwestie związane z zagrożeniami czyhającymi na młodych ludzi. Do swojej książki wprowadza tematy o wielkiej wadze i zmusza w ten sposób odbiorców do zastanowienia się nad własnym życiem. Przedstawia brutalność i zło, zniechęca do handlu narkotykami i utrzymywania jakichkolwiek kontaktów z bezwzględными przestępcami. Wprawdzie nie wymyśla kryminału, lecz pojedyncze wątki, wplecione do komputerowej powieści, wybrzmiewają dość przekonująco. Istotne jest też, że Grabowska-Grzyb nie powtarza typowych przestróg i nie męczy odbiorców pogadankami o bezpieczeństwie w internecie i w życiu – a zostawia wszystko akcji i pozwala czytelnikom samodzielnie wyciągać wnioski. *Powrót do gry* to książka skomplikowana i osadzona w teraźniejszości – alternatywa dla klasycznych powieści i lektura dla maniaków komputerowych.

A. Grabowska-Grzyb, *Julek i Maja. Powrót do gry*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2012.

---

Sylwia Gajownik

## WIERSZOWA GIMNASTYKA BUZI I JĘZYKA

*Jedna literka, a zmiana wielka* to kolejna książka Agnieszki Frączek, która tym razem bierze na warsztat homonimy. Tomik poprzedzony krótkim wstępem, poświęconym tajemniczemu i egzotycznemu homonimom, zawiera osiemnaście wierszyków, łamiących język lektora i pobudzających wyobraźnię czytelnika.



Dzieje się tak za sprawą absurdalnego i komicznego językowego łamańca, zawartego w wierszowanych strofach. To za jego sprawą poznajemy pana Zenka, który zamiast zamówionych budek dla ptaków otrzymał gustowne butki; panią Lilę myślącą kod pocztowy z kotem; uroczą parę pragnącą dotrzeć do Kórnik pod Poznaniem, zakwaterowaną w kurniku, czy krasnoludka sprzedającego kubki w kupkach.

Autorka pokazuje, jak znakomicie można bawić się słowami, które, mimo że brzmią tak samo, znaczą coś zupełnie innego. Czytanie tych strof wywołuje salwy śmiechu, lecz także zmusza do jakże ciężkiej pracy nad poprawną wymową „plączących” języki wersów.

A. Frączek, *Jedna literka, a zmiana wielka*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

---

Joanna Wilmowska

## PORADY FIGURKI

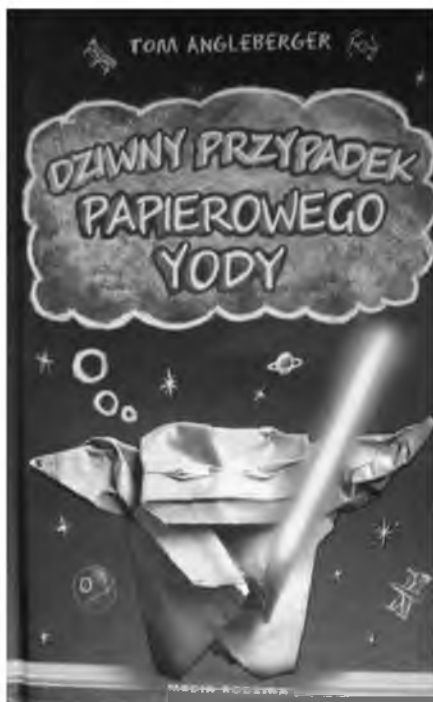
Papierowy Yoda jest bardzo mądry. Zna rozwiązania wszystkich problemów nurtujących nastolatki i nie ma dla niego podziału na sprawy istotne oraz błahe. Papierowy Yoda jest też do bólu szczery, nie bawi się w dyplomację, ale otwarcie mówi rzeczy, które nie zawsze chciałoby się usłyszeć. Papierowy Yoda jest bardzo skuteczny. Słuchanie go pomaga wyjść cało z różnych opresji bohaterom, którym przy najmniejszym towarzyskim uchybieniu wali się świat. A przecież Papierowy Yoda nie jest prawdziwy – to zwykła figurka origami, w dodatku nałożona na palec jednego z mniej poważanych w klasie chłopaków. Dwight nie należy ani do prymusów, ani do klasowych waśniaków. To przeciętniak, który o niczym nie ma pojęcia. Ale kiedy Papierowy Yoda przemawia jego głosem, w poradach zawsze pojawia się coś, nad czym warto się zastanowić. Fenomen Papierowego Yody próbuje zgłębić Tommy: to on zbiera historie kolejnych dzieciaków, które albo mocno w Papierowego Yodę wierzą, albo – przetestowały już jego porady i mają na ten temat własne przemyślenia.

Tom Angleberger wybrał całkiem ciekawy i oryginalny sposób, żeby dotrzeć do

masowego młodego odbiorcy, wychowanego już na telewizji i grach komputerowych. Z *Gwiezdnych Wojen* zapożyczył postać, którą na nowo wyposażył w charakter, styl mówienia i zachowania oryginalne (to jest niepowielane z filmu). W ten sposób może przyciągnąć wielbicieli popkultury, którzy z ciekawości sprawdzają, jak do świata szóstoklasistów pasuje ta postać. Młodych ludzi Angleberger przyciąga również nietypową formą swojej książki. Każdy rozdział jest tu zwierzeniem innego ucznia, każdy dotyczy innej historii i każdy też jest komentowany z dwóch punktów widzenia – zwolennika Papierowego Yody i sceptyka. Za każdym razem lakoniczne komentarze Papierowego Yody wymagają interpretacji, ale też pokazują, ile nieszablonowych dobrych rozwiązań mają sytuacje pozornie bez wyjścia. Bohater nie boi się nieschematycznego myślenia, podpowiada dzieciom pomysły, na które nie byłoby miejsca w rubrykach z poradami psychologów. To szczególnie cenne, kiedy weźmie się pod uwagę docelową grupę odbiorców: ci nie będą się zastanawiać nad długofalowymi skutkami swoich decyzji, często potrzebują pomocy doraźnej i kreatywnego podejścia do nurtujących ich kwestii. To Papierowy Yoda zapewnia. Szacunek budzi fakt, że autor nie waha się przed prezentowaniem sytuacji trudnych i powszechnie znanych (choć zawsze poza rysem uniwersalności mają one też znamiona indywidualizmu), czyni to zawsze tak, by zaintrygować młodych odbiorców i wciągnąć ich w opowieść. Zadanie ma nieco utrudnione, bo posługuje się językiem typowym dla telewizyjnych produkcji, oszczędnym i wpadającym w potoczny – nie ma zatem mowy o oczarowywaniu czytelników klimatem czy atmosferą książki. Tu autor zwraca uwagę przede wszystkim na ak-

cję oraz na jej konsekwencje w postaci porad Papierowego Yody i sposobu ich odczytania przez bohaterów.

Tak naprawdę tajemnica mądrości Papierowego Yody nie ma tu większego znaczenia, przysłonięta przez fakt, że postać może pomóc w codziennych zmartwieniach szóstoklasistom. Angleberger pokazuje, że świat najmłodszych nie zawsze bywa sielankowy – a jednocześnie znajduje wyjście z kłopotów. Papierowy Yoda nikomu nie wydaje się infantylny, skoro posiadał ogromną mądrość i ratuje kolejnych uczniów przed towarzyskim wykluczeniem. Młodym odbiorcom spodoba się ta książka – niepodobna do innych, wolna od banału i morałów stale obecnych w publikacjach o edukacyjnym wydźwięku. Ma brzmienie młodzieżowo-filmowe, więc może stać się bardziej atrakcyj-





na dla czytelników. Kto natomiast zdecyduje się na lekturę, z pewnością doceni ciekawe rozwiązania proponowane przez autora.

T. Angleberger, *Dziwny przypadek Papierowego Yody*, Wydawnictwo „Media Rodzina”, Poznań 2012.

---

Marlena Gęborska

## ZNAĆ DROGĘ TO NIE WSZYSTKO, TRZEBA JESZCZE JĄ POKONAĆ<sup>1</sup>

Małgorzata Węgrzecka od wielu lat współpracuje z czasopismami dla dzieci i młodzieży takimi, jak „Pentliczek”, „Ciuchcia” i „Świerszczyk”<sup>2</sup>. Jej debiutem książkowym stała się trylogia detektywistyczna: *Żółty Smok & Żółty Smok* (2009), *Akademia detektywów* (2010) oraz wydana również w 2010 roku *Wyprawa po skarb*.

Głównymi bohaterami ostatniej części trylogii są znani już z poprzednich książek dwaj detektywi – kogut i smok, występujący pod tym samym pseudonimem „Żółty Smok”. Narrator tłumaczy tę zbieżność pseudonimów potrzebą kompromisu między smokiem, który nie jest żółty, a kogutem, który nie jest smokiem. Taka prezentacja bohaterów wydaje się narratorowi czymś najbardziej oczywistym na świecie i jest bliższa dziecięcej logice.

Do założonej przez koguta i smoka „Akademii detektywów” przez przypadek trafia ukryta w wisiorku mapa prowadząca do skarbu, który znajduje się na tropikalnej wyspie. Wraz z mapą pojawia się szaman w liściastej spódnicy, który próbuje zdobyć zaufanie członków Akademii. Wkrótce kogut, smok, szaman, kudłaty stwór z nosem zwiniętym w trąbkę i aparatem fotograficznym w ręce, rozmówowany w literaturze królik Gustaw, smoczyca Sofijka, gwarek, cza-

rownica Mariolka oraz uwielbiający ciagutki Mamlas teleportują się na wyspę skarbów. Każdy ma inne wyobrażenie na temat tego, co znajdzie podczas wyprawy. Ku rozczarowaniu bohaterów na wyspie wisi ogromny transparent z mapą prowadzącą do skarbu, który (jak twierdzi chudy przewodnik) każdy może znaleźć. Niestety detektywi jeszcze nie wiedzą, że przyjdzie im zmierzyć się m.in. z motylem mścicielem, zastępem włośchatych pajaków, miskożółciem, a nawet z przenośną kałużą. W każdej baśni klasycznej podróż służy dojrzewaniu bohaterów – tak jest i w tym przypadku. Okazuje się bowiem, że największym skarbem jest wiedza o tym, jak zrealizować swoje marzenia.

Humor jest nieodłącznym i najważniejszym elementem dobrej literatury dla dzieci. Komizm sytuacyjny rozładowuje napięcie i pozwala wierzyć w szczęśliwe zakończenie nawet najbardziej karkołomnej przygody. Czytelnik *Wyprawy po skarb* na pewno



uśmiechnięci się po słowach wypowiedzianych przez przewodnika: *A zatem, proszę państwa, po prawej stronie jest ocean, po lewej dżungla. Po prawej ocean, po lewej dżungla. Jeśli zechcą państwo mieć ocean po lewej, a dżunglę po prawej, możemy zawrócić i zwieźć w drugą stronę*<sup>3</sup>. Rozbawi go z pewnością mdlejący szaman, królik wykrzykujący ze zdenerwowania: „pleśń marchewkowa!” czy gwarek próbujący zaklinać węża piosenkami *We are the champions* i *Nie dokazuj, miły, nie dokazuj!*<sup>4</sup>. Równie ważne staje się także to, że mimo trudów wyprawy, bohaterowie nie tracą pogody ducha.



Rys. Marcin Bruchnalski

Ilustracje Marcina Bruchnalskiego doskonale komponują się z tekstem. Odpowiednio dobrane kolory tych ilustracji są właśnie takie, jak lubią dzieci – żywe, jasne i ciepłe. Przyczyniają się do tego, że dziecko, mimo iż wyrusza razem z bohaterami *Wyprawy po skarb* w trudną podróż, to jednak czuje się bezpieczne. Ilustrator w ogóle nie użył czarnej barwy – nawet noc ukazana jest kojącym granatem nieba, które rozświetla żółty księżyc. Napisana z humorem i tak pięknie zilustrowana i wydana opowieść musi urzec młodego czytelnika.

M. Węgrzecka, *Wyprawa po skarb*, Wydawnictwo Bajka, Warszawa 2010.

<sup>1</sup> M. Węgrzecka, *Wyprawa po skarb*, Warszawa 2010, s. 23.

<sup>2</sup> *Pisarz jak makaron – domowy. Z Małgorzatą Węgrzecką rozmawiała Ewa Świerżewska*. Wywiad dostępny on-line: [http://www.qlturka.pl/czytelnia,literatura,pisarz\\_jak\\_makaron\\_\\_domowy\\_\\_wywiad\\_z\\_małgorzata\\_węgrzecka,3366.html](http://www.qlturka.pl/czytelnia,literatura,pisarz_jak_makaron__domowy__wywiad_z_małgorzata_węgrzecka,3366.html).

<sup>3</sup> M. Węgrzecka, *Wyprawa po skarb*, Warszawa 2010, s. 26–27.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 80.

Monika Rituk

## PODRÓŻ W CZASIE

Penelope Bush daje Alice, bohaterce tomu *Czas Alicji*, szansę, o jakiej bezskutecznie i zupełnie beznadziejnie marzą w różnych momentach życia wszystkie nastolatki. Dziewczyna bez przerwy się ze wszystkimi kłóci, nie może dogadać się z mamą, z młodszym bratem, z ojcem i jego nową partnerką. W szkole praktycznie nie ma przyjaciół, a jej jedyna bratnia dusza zachowuje się tak, jakby chciała Alice odizolować od całego świata i odebrać szansę na spotkanie z interesującym chłopakiem. I w chwili gdy już nic więcej nie może się zepsuć, bo wszystko zostało zniszczone, nastolatka przenosi się do swojego siedmioletniego wcielenia. Pamięta o tym, co się wydarzy – i ma możliwość temu zapobiec, musi tylko wybrać inne drogi niż znane do tej pory. Ta podróż w czasie staje się prawdziwym wybawieniem dla Alice. Dla czytelniczek natomiast to dobry punkt wyjścia do refleksji nad przyczynami własnych problemów.

Można by sądzić, że Penelope Bush wybiera wygodny sposób rozwiązania kłopotów, które sama ponad miarę namnożyła. W końcu to rozwiązanie nie zda się na wiele odbiorczyńm skonfliktowanym ze swoim otoczeniem. Nie ma tu wygodnych po-

rad do zastosowania w prawdziwym życiu. A jednak Bush proponuje książkę przydatną w codziennej egzystencji – dzięki tomowi bowiem czytelniczki mogą się zastanowić nad sensem kłótniowości i nad przyczynami swoich aktualnych problemów, a przy okazji więc i spróbować te problemy rozwiązywać u źródła. Wprawdzie nie wszystkiemu da się zapobiec, ale sporą część wydarzeń potraktować można jako przestrożę. Podpowiedzi autorki staną się cenne zwłaszcza przy okazji naprawiania kontaktów interpersonalnych – Penelope Bush pokazuje niebezpieczeństwa płynące z wyboru niewłaściwego towarzystwa i delikatnie, między wierszami, wskazuje, jak postępować w podobnych sytuacjach. Większość wypadków w tej książce daje się zresztą odczytywać metaforycznie, wszystko zależy od odbiorców – jeśli ci wychwytują intencje autorki, bez większego trudu rozkodują jej wskazówki.



Pierwsza część tomu wypada dość minorowo, a nawet przygnębiająco. Chociaż taki rozwój wydarzeń typowy jest dla wielu poppowieści, na przykład pióra Rosie Rushton, tu w narracji nie ma ani odrobiny pocieszenia, żadnego czynnika podnoszącego na duchu. W życiu Alice psuje się wszystko, co zepsuć się mogło – a to raczej nie pozostawia miejsca na optymistyczne wnioski. Z takim tonem kontrastuje druga, obszerniejsza część powieści. O ile na początku Alicja jest bierna i jedyne, co robi, to pogarsza relacje z innymi przez złość i kłamstwa, o tyle w drugiej partii tomu przechodzi do czynu, zaczyna walkę o własne szczęście i próbuje zrozumieć, dlaczego w przeszłości, która teraz jest niepewną przyszłością, nic się nie układało. To również impuls do działania dla odbiorczyń, podpowiedź, by zdecydowały się na akcję, zamiast biernie obserwować i mieć pretensje do całego świata.

Mimo że dość daleko odeszła autorka od zwyczajnego życia – przynajmniej w powieściowym operowaniu czasem – jej książka może być naprawdę cenną lekturą dla młodych odbiorczyń. Bez prawienia kazań, samym tylko niezwykłym rozwojem akcji Penelope Bush podkreśla, co w życiu jest najważniejsze. Przypomina nastolatkom, że nie warto odwracać się od innych ludzi, bo to w końcu oni potrafią uprzyjemnić egzystencję lub zamienić ją w prawdziwe piekło. Chociaż autorka proponuje nierealistyczne rozwiązanie, zakorzenioną w niespełnionych pragnieniach podróż w czasie, nie traci z oczu tego, co dla odbiorców powinno być istotne. Udało jej się nie tylko zamknąć w książce wiele relacji międzyludzkich, z których każda rządzi się swoimi prawami, ale też stworzyć ciekawie opowiedzianą historię o poszukiwaniu szczęścia.

P. Bush, *Czas Alicji*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2012.

Marlena Gęborska

## KARL, KARL I KARLA, CZYLI WIELKA UCIECZKA, MILION I GANG ŚPIEWAJĄCYCH OPRYSZKÓW

Autor *Piosenki dla Karla* ukrywa się pod pseudonimem Jan Karp. Wiadomo o nim tylko tyle, że pochodzi z Opola, mieszka w Berlinie, a z wykształcenia jest psychologiem. Jan Karp zadebiutował na rynku książki dziecięcej i młodzieżowej w 2003 roku powieścią *Ranyboskie Julek!* Autor długo związany był z Wydawnictwem „Nasza Księgarnia”. W 2004 roku nakładem tego wydawnictwa ukazał się kolejny tom z serii o Julku – *Julek czyli Karp*, a rok później tom trzeci – *Dzień Karpia*. W 2006 roku wydano powieść *Koczkodan i Klika*. *Piosenkę dla Karla* w 2010 roku opublikowało tym razem Wydawnictwo „Bajka”. Książka została nominowana do Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego za rok 2010. Użyła także nominację do nagrody przyznawanej przez Fundację Zielona Gęś im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i otrzymała Zieloną Gąskę (główną nagrodę w kategorii literatura dla dzieci).

Jan Karp tworzy w koncepcji podobnej do Gałczyńskiego. Przede wszystkim postaci, które kreśli w *Piosence dla Karla*, zachowują się absurdalnie i doprowadzają do paradoksalnych sytuacji. Zaczyna się niczym w telewizyjnej komedii *Kevin sam w domu*. Podczas kolacji okazuje się, że mimo iż liczba członków (dość licznej rodziny) się zgadza, to jeden z chłopców siedzących przy stole wcale do tej rodziny nie należy. Po chwili wszyscy orientują się, że brakuje kogoś, kto jest odludkiem i nie ma przyjaciół, zatem może lepiej byłoby zatrzymać tego „in-

nego” chłopca, który przypadkiem trafił na kolację. Jednak argumentem za szukaniem Karla jest to, że ktoś musi wieczorem przynieść babci grzałkę. Czytelnikowi każda kolejna scena wydaje się absurdalna. Oto znikła 10-letni chłopiec, a jego rodzice zamiast go szukać, pocieszają jego 13-letniego brata rozpaczającego, że to przecież on miał być pierwszym, który ucieknie z domu. Natomiast w tym samym czasie Karl wsiadając do pierwszego lepszego pociągu chowa się w schowku, do którego wkrótce dobijają się inni uciekinierzy. Jak się okazuje, jest to kolejny Karl – tym razem królewicz i jego guwernantka oraz błazen. Podczas wielkiej ucieczki w pociągu pojawia się także zła siostra, bliźniaczka Karla. I wszystko może nie skomplikowałoby się jeszcze bardziej, gdyby nie sześćdziesiąte urodziny drukarza Leopolda, który postanawia sprawić sobie prezent i w ramach buntu przeciw konwenansom dopisać trzy zera w drukowanym właśnie w gazecie ogłoszeniu o „całym 1000” za znalezienie Karla – tym samym przez przypadek prowokując gang śpiewających opryszków do rozpoczęcia poszukiwań 10-latką.





Rys. Piotr Rychel

Wartka akcja i komizm sytuacyjny powodują, że *Piosenkę dla Karla* czyta się z zapartym tchem. Mimo, iż w książce występuje wiele postaci, to ten fakt nie popsuje przyjemności czytania młodszemu odbiorcom, ponieważ bohaterowie są tak barwni, że szybko zapadają w pamięć, tak jak np. skąpaciotka z Bełc, były komendant gwardii pałacowej i je-

go żona Baśka, gang śpiewających opryszków z Monsieurem Podedwornym na czele czy Jędrrek – policjant bez czapki. Dynamizm akcji dodatkowo podkreślają ilustracje Piotra Rychla, który wiernie, ale i z humorem oddaje naturę kreślonych postaci. Zgodnie z koncepcją Stefana Szumana ilustracje nawiązują tu do treści książki, jednak nieco wbrew tej koncepcji są stylizowane na szkice wykonywane pośpiesznie ołówkiem w dziecięcym notatniku tak, jakby ilustrator sam uciekał razem z Karlem i obawiał się, że nie zdąży uwiecznić jakiejś postaci z powodu szybkiego ciągu zdarzeń następujących po sobie. Ilustracje i tekst tworzą jednak spójną i estetyczną całość, która na pewno spodoba się zarówno młodszemu, jak i nieco starszemu czytelnikowi.

J. Karp, *Piosenka dla Karla*, Wydawnictwo „Bajka”, Warszawa 2010.



## Z LITERATURY FACHOWEJ

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

### **GRAŻYNY LEWANDOWICZ-NOSAL WĘDRÓWKI PO ŚWIECIE KSIĄŻEK**

Najnowsza książka Grażyny Lewandowicz-Nosal przynosi ważne ustalenia; ważne, choć czasem przykre: otóż współczesne dzieci w wieku przedszkolnym już nie mają swoich ulubionych książek, a nawet wcale nie mają własnych książek, prędzej jakieś pisemko lub komiks. Sytuacja ta dotyczy dużego miasta, więc zapewne w małych miastach i wsiach jest jeszcze gorzej. Można więc mniemać,

że wszystkie cenne akcje typu Cała Polska Czyta Dzieciom nie wpływają stymulująco na współczesne czytelnictwo dziecięce.

Z tej smutnej konstatacji i szlachetnej pasji autorki wynika więc powstanie najnowszej, bardzo pięknie wydanej książki Grażyny Lewandowicz-Nosal *Od czterech do sześciu. Książki dla przedszkolaka*, zrealizowanej w wartościowej serii SBP Biblioteki Dzieci-Młodzież. Pozycja wyrasta z dwóch źródeł: dociekliwości sumiennej badaczki, jaką jest autorka, i własnych matczynych sprzeczeń. Zapewnia to właściwe odczytanie lektur, bo przez pryzmat podwójnego odbioru, w którym wiedza konfrontowana jest

z najwrażliwszym i zawsze nieomylnym w sądach małym odbiorcą. Przypomina to sytuację sprzed lat, gdy Julian Przyboś recenzował dla „Przeglądu Kulturalnego” książeczki dla dzieci i odczytywał je najpierw swej córeczce Ucie i jej koleżankom, a obserwując zachowanie dzieci w trakcie lektury – wypracowywał własną ocenę.

Grażyna Lewandowicz-Nosal prowadzi nas przez teksty adresowane do dzieci w wieku od czterech do sześciu lat, dzieląc je na kilka grup: nowości, wielką klasykę, lektury służące zabawie oraz czytania domowe, a w obrębie tego podziału wyodrębnia jeszcze kręgi tematyczne. Oczywiście te propozycje wzajemnie się przenikają, gdyż nigdy nie ma podziałów bezwzględnych i jednoznacznie ostrych, oraz układają w różne konstelacje: tematyczne, gatunkowe, edukacyjne, etc. Każdy rozdział kończy staranne zestawienie bibliograficzne, pokazujące imponującą i mądrą ofertę wydawniczą i stanowiącą cenną wskazówkę dla rodziców, nauczycieli i bibliotekarzy.

Bardzo interesujący jest podrozdział o „klasyce polskiej”, o przywróconych na polski rynek wydawniczy utworach: Janiny Porazińskiej (prym wiedzie *Szewczyk Dratewka*), Hanny Januszewskiej, Marii Rogoszówny, Ludwika Jerzego Kerna i coraz mniej znanego polskim dzieciom Koziółka Matołka; wskazane zostały liczba wydań, adresy wydawnicze, etc. Jednak jednocześnie pojawiają się pytania: czy współczesne dzieci zainteresują się jeszcze *Pamiętnikiem Czarnego Noska*, *Dziećmi pana Majstra*, *Plastusiowym pamiętnikiem* i *Ferdynandem Wspaniałym*? Pojawia się też kwestia klasyki obcej, bo dostępny jest i *Kubuś Puchatek* w znakomitym tłumaczeniu Ireny Tuwim i *Pszczółka Maja* Bonselsa, *Doktor Dolittle* Loftinga, książka Astrid Lindgren i wiele innych wartości-

wych pozycji, jednak badaczka trafnie konstatuje, że dzieci znają te postaci głównie z telewizji, przede wszystkim z Dobranoczek. I ta obserwacja dotyczy większości zekranizowanych książek, świadcząc dowodnie, że kultura obrazu wypiera kulturę słowa. Wśród omawianych nowości brakuje mi tylko dwóch znakomitych książeczek Emilii Kiereś (*Dzwoneczek, Brat*), wydanych przez łódzki Akapit Press, wyróżniających się oryginalnością treści i wysoką kulturą słowa.

Autorka pisze w sposób wyważony, ale potrafi być w sądach ostra i nie skrywać oburzenia. Tak jest, gdy pisze o rozmaitych przeróbkach baśni, docenia inwencję autorów, podejmujących grę z konwencją, ale zapytuje, czy adresowana jest ona do małych, czy dorosłych odbiorców. Czytamy:



Oprócz nurtu »antybaśni« i nurtu przekształcającego, wykorzystującego *znane wątki baśniowe mamy do czynienia z niezwykle silnym zjawiskiem, jakim jest MASAKRA BAŚNI. Tego typu pozycji jest bardzo*

dużo. Zalegają półki księgarskie i biblioteczne, ich okładki są niezwykle kolorowe, przyciągają, wabią oko, skłaniają do wypożyczenia. [...] Masakra, czy też jak kto woli kastrowanie, baśni odbywa się właściwie bez żadnych konsekwencji dla producentów, bo szkody wyrządzone w umysłach dzieci są nie do udowodnienia, ale jednak są [s. 38].

Charakteryzując książki na temat powstania warszawskiego wyróżnia *Asiunię* J. Papuźnińskiej i *Czy wojna może być dla dziewczyn* P. Beręsewicza, ale stwierdza: *Zdecydowanie natomiast zła jest książka Michała Rusinka* *Zakłęcie na „w”*. *Jest do obrzydliwości poprawna politycznie. Rozmywa się w niej cała odpowiedzialność za II wojnę światową* [s. 135].

Czasem wskazuje, że książka w bibliotekach została zaklasyfikowana do niewłaściwego poziomu, co jest obecnie zjawiskiem nagminnym, a czasem wprost, że jej czytanie może być dla dzieci szkodliwe (G. Kasdepke: *Zając*).

Ta klarowność ocen jest bardzo ważna, nie tylko dlatego, że wskazuje system war-

tości Grażyny Lewandowicz-Nosal, ale także, że uświadamia ogrom odpowiedzialności za tworzenie i polecanie książek dzieciom, ów „lęk przed rekomendacją”, który tak znakomicie opisała Krystyna Koziołek<sup>1</sup>. Całość zamyka rozdział dziesiąty, zatytułowany *Kok, czyli książki o książkach*, stanowiący cenną bibliografię adnotowaną, gromadzącą wszystkie opracowania dotyczące literatury dla małego odbiorcy, jakie powstały w latach 2005–2011, z której skorzystać mogą nie tylko nauczyciele i bibliotekarze, ale także studenci i badacze.

Ta książka powinna trafić do wszystkich bibliotek, powinna być także podręczną pomocą dla księgarzy, tak często zupełnie bezradnych, gdy rodzice pytają o stosowną lekturę dla swoich pociech.

G. Lewandowicz-Nosal, *Od czterech do sześciu. Książki dla przedszkolaka*. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2012.

---

<sup>1</sup> K. Koziołek, *Czytanie z innym. Etyka. Lektura. Dydaktyka*, Katowice 2006.

---

## ABSTRACT

The second number of *Guliwer* in 2012 is at the same time the hundredth, thus a jubilee, issue of our periodical.

Therefore, this number includes several important articles. In section *Inscribed in Culture* we would like to present an article by Angela Bajorek, in which she honours the two hundredth anniversary of the first edition of „Grimms' Fairy Tales“. The article by Jadwiga Ruszała titled „The Figure of a Ruler in Biographical Fiction for Children and Young Readers after 1945“ is certainly also worth Your attention.

Afterwards, in *The Joy of Reading* we would like to recommend an essay written by Laura Chmura about a less popular novel cycle by Ewa Nowak titled „Almost Sorceresses“. Danuta Bula's and Jadwiga Jawor-Baranowska's article treats of Edith Nesbit's trilogy and Krzysztof Kercz's article is about an illustrated novel for children based on Tolkien's „Mr Bliss“. Additionally, in the same section, You will encounter an article titled „Who writes letters today?“ written by Danuta Bula, in which she refers to Roksana Jędrzejewska-Wróbel's book „Florka – Letters to the Granny“.

In *Memories from the Drowned Kingdom* we traditionally look to the past. Therefore, Joanna Papuzińska recollects her bookshelves with books for children. In *Between the Child and the Book* we would like present an exhaustive article about such contests as All-Poland K. Makuszyński's Literary Award and All-Poland Artistic Contest „Painting with Poetry“. In this section You will also find a very interesting article „Is It Necessary? A Thing about Kamishibai“ by Stanisława Niedziela.

In section *From Various Drawers* Alina Zielinska invites us for a trip around museums of Children's Literature. Traditionally, in this number You will also encounter numerous reviews of some novelties on Polish publishing market. This time our collaborators discuss the latest books not only by such authors as Małgorzata Strękowska-Zaremba, Agnieszka Gil, Ewelina Kłoda, Marta Fox, Anna Janko, Natalia Usenko, Magdalena Stoch, Sylwia Chutnik, Joanna Jagiełło, Alben Grabowska-Grzyb, Agnieszka Frączek and Małgorzata Węgrzecka but also Grzegorz Kasdepke, Paweł Beręsewicz and Jan Karp. Certainly You will also find reviews of several books written by foreign authors. Nevertheless, the latest Grażyna Lewandowicz-Nosal's book titled „From Four to Six. Books for Kindergarten Pupils“, is reviewed by Krystyna Heska-Kwaśniewicz in section *From the Specialist Literature*.

We hope You will find the lecture of this number enjoyable.

*Transl. Magdalena Ujazdowska-Szuster*



**Wydawca:**

„Ślask” Sp. z o. o. Wydawnictwo Naukowe  
ul. J. Ligonía 7, 40-036 Katowice  
tel.: 32 258 07 56, faks: 32 258 32 29  
e-mail: [biuro@slaskwn.com.pl](mailto:biuro@slaskwn.com.pl), [handel@slaskwn.com.pl](mailto:handel@slaskwn.com.pl)  
[www.slaskwn.com.pl](http://www.slaskwn.com.pl)

**Rada naukowa:**

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)  
prof. Alicja Baluch (Kraków)  
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)  
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)  
prof. Irena Socha (Katowice)  
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

**Zespół redakcyjny:**

prof. dr hab. Jan Malicki – redaktor naczelny (tel. 32 208 38 75)  
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego  
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji (tel. 32 208 37 61)

**Korekta:** Barbara Meisner

**Skład i łamanie:** Jolanta Mierzwa

**Projekt okładki:** Marek J. Piwko {mjp}

Na okładce wykorzystano pracę Tymoteusza Sikory (lat 8)

**Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego**

**Publikacja dofinansowana ze środków  
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Zrealizowano w ramach programu „Promocja literatury i czytelnictwa”,  
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska, Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel./faks: 32 208 37 20  
e-mail: [guliwer@bs.katowice.pl](mailto:guliwer@bs.katowice.pl)

**Dyżury redakcji:** poniedziałek, środa, piątek – w godz. od 10.00 do 12.00

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów  
oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



# Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2012 przyjmuje:  
„Śląsk” Sp. z o. o. Wydawnictwo Naukowe  
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice  
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl  
tel. 32 258 58 70  
fax 32 258 32 29

Cena prenumeraty: 88 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach  
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:  
„Prenumerata Guliwera na rok 2011”



Adres redakcji:  
Biblioteka Śląska  
Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel. 32 20 83 875, 32 20 83 718